

Psychopatya kraju przez lat 35

od stańczykostwa

do — skoncentrowanej demokracji.

NAPISAŁ

Autor „Polityki nerwów“.



W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI Drukarni Związkowej

pod zarządem A. Szyjewskiego.

1901.



Psychopatya kraju przez lat 35

od stańczykostwa

do — skoncentrowanej demokracji.

NAPISAŁ

Autor „Polityki nerwów“.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1901.

Dawid Abrahamowicz twierdził tego lata na sejmiku relacyjnym, iż *Reforma* agitowała pod hasłem demokracji. Nie dziwić mu się atoli, jeżeli nawet *Czas* ostatniej zimy pisał herezyę o organizowaniu przez Romanowicza *Nowej Reformy* „własności Dra Czerwńskiego“. Gdy zaś prócz najbliższych w swoim czasie nikt szczegółowo nie znał historii założenia *Reformy* i *Nowej Reformy*, a starzy, o ile ją znali, w powyższym stopniu już zapomnieli, późniejsza zatem generacya prawie nic nie wie, — pora publikować. Publikować dla historii dziennikarstwa krajowego, publikować także *pro publico bono*, борзecz ta, zawierając polityczną psychologię czy raczej psychopatję kraju od lat przeszło trzydziestu, ma przyczynowy związek ze sprawami na dobie.

Impuls do założenia „Reformy“.

Po 20 blisko latach niebytności w kraju, urwałem się w jesieni 1881 r. od mego zakładu do Lwowa na sejm polski.

W loży członków izby panów, dokąd mnie były pacyent, uprzejmy ks. Sanguszko zaprosił, wysiaduję dosyć swobodnie, sztukując uszy rękami. Wysiaduję tydzień i drugi, nie opuszczając żadnego posiedzenia ani kawałka posiedzenia. Przewodniczył zajmując Zyblikiewicz.

Aż nagle, skoro na porządek dzienny przyszedł kwestyonaryusz administracyjny, zatrzęszczało w sejmie. Z wyjątkiem Jana Tarnowskiego wszyscy marszałkowie rad powiatowych, w liczbie jednastu, wystąpili z klubu stańczykoskiego, klubem reformy zwanego: klub hipotekę na ziemi stracił, ziemia polska z pod nóg mu się usunęła.

Miasto usiłowań, by rady powiatowe utwierdzić i rozwinąć na żupanie węgierskie, o których opór wrogie rządu Bacha i Schmerlinga się rozbiły, miasto takich usiłowań — usiłowanie poddania już wtedy tej odrobiny rządu narodowego pod rząd obcy, pod władzę starostów! Usiłowania takiego, kiedy i dziś jeszcze nie wiemy, jaki n. p. ze zmianą dzisiejszego monarchy wiatr z Wiednia powieje — nie można parlamentarnym wyrazem oznaczyć. To też po krótkich deklaracjach Ludwika Wodzieckiego *za*, Euzebiusza Czerkawskiego i Chrzanowskiego *przeciw*, runął klub stańczykoski z trzaskiem, że się zdawało, iż się sejm wali.

Zbiegam o piętro niżej, przez woźnego z sali sejmowej proszę do westybuli znanych mi już wprzód marszałków Reya i Męcińskiego, zamykamy się w izbie komisyjnej i odzywam się do nich: Spełniście panowie czyn wielki — pod warunkiem atoli, jeżeli się połączycie z pokrewnymi wam politycznie Ateńczykami we wspólny klub *centrum*, i dla klubu tego, a *przeciw* Stańczykom założycie sobie zaraz dziennik. Bez dziennika rozrzuceni po kraju sto mil długim i rzadko się stykając przy krótkich sesjach sejmowych, nie możecie się nigdy żyć z sobą i sami w konkretnych szczegółach dojść do wspólnego mianownika, a tem mniej oddziaływać po swej myśli na społeczeństwo. Raz była już po temu pora, gdy podczas jubileuszu Kraszewskiego z oburzeniem reprezentantów całej Polski przybyłych do Krakowa, by z tej okazji światu zaświadczyć, iż Polska mimo ucisku żyje i mimo podziału jest jedna, Stańczycy się usunęli od uroczystości, lecz wówczas nikt niestety myśli dziennika *przeciw Czasowi* nie podsunął, a dziś znowu pora i dziennik taki i z tej okazji założony mimo tylu poprzednich prób nieudanych, przyjąć się musi.

Przyklasnęli.

Rey wywołał z posiedzenia jeszcze Polanowskiego i ten przyklasnął.

Przyklasnąwszy, stawili pytania, gdzie ma dziennik wychodzić, proponując zarazem Lwów jako stolicę. Odpowiedziałem stanowczo: Nie. Dziennik ma być *przeciw* stańczykostwu — stańczykostwo szerzy się od Krakowa i od Krakowa ogarnęło zachodnią połowę kraju i przekracza już San — ze Lwowa ostrzeliwano je już dużo i aż za gwałtownie a przecież napróżno — ze skutkiem można stańczykostwo zwalczać tylko w siedlisku jego — w Krakowie.

Zapytano się z początku: Kto ma redagować? Odpowiedziałem: Nie święci garnki lepią, otoczyćcie panowie dziennik swą opieką, bę-

dziecie inspirowali, pióra się znajdują, rzecz pójść musi, a jeżeli życzeniem panów, żebym pieniężnie do spółki przystąpił, nie usuwam się.

Odtąd zostałem sam. Nie sędzę, że się usunięto, bo nie chciano dać, wolę natomiast sądzić, że się usunięto, bo sobie nie ufano. Mnie jako temu, który myśl poddał i gorąco w nią wierzył, nie wypadło a nawet nie byłem w stanie się usunąć. Że atoli sam zostałem, a przecież Fürstenhofu opuścić i za stołem redakcyjnym w Krakowie zasiąść nie mogłem, ale tylko z odległości blisko stu mil zawiadywałem, to było w braku u nas gotowego a porządnego aparatu redakcyjnego męką dla mnie i nieszczęściem dla dziennika: a jeżeli pomimo to dopiero po 11 miesiącach skończył, to tylko dzięki, czy tam z winy, mojej dawnej wytrwałości.

Organizowanie „Reformy“.

Organizując warsztat dziennika, paliłem się sześć tygodni.

We Lwowie usiłowałem Wł. Łozińskiego na naczelnego redaktora pozyskać i do Krakowa przenieść, lecz nie mógł się uwolnić. W miejsce jego pozyskałem w Krakowie Wł. Gołęmberskiego: był to człowiek polityczny i po Koźmianie bezsprzecznie najlepszy dziennikarz w kraju. I gdyby był pisał, jak mówił, miałby być i styl najlepszy dziennikarski, lecz niestety, gdy zasiadał do pisania, przybierał zaraz pozę a z nią i styl nieznośnie ciężki.

Gołęmberski zaproponował Asnyka do fejetonu i żeby tenże przy swem sympatycznem imieniu podpisywał dziennik w charakterze wydawcy. Pozyskałem Asnyka.

Zaproponował pana S. do kroniki — przyjąłem.

U Asnyka spotkał mię i sam się zaproponował Tadeusz Rutowski. Znałem się z jego rodzicami i jego znałem już jako małego Tadzia. Wydawał i zwinął tuż przed spotkaniem się teraz naszym literacki miesięcznik. Na jego samozaproponowanie się zapytałem go, dlaczego i w jakiej myśli? Odpowiedział mi, że dąży tą drogą do katedry ekonomii politycznej. Pomyślałem, że nie tędy droga, ale przyjąłem na próbę. Przytoczyłem rzeczony szczegół, by wykazać, że od początku był materiałem na karyerowicza, na szpekulanta politycznego.

W ciągu dziennika okazał się jako robotnik do rzeczy, ale zarazem według wyrażenia Mickiewicza jako „szyzmatycka dusza“. To też bezpośrednio z jego przyczyny i winy zwinąłem dziennik

po 11 miesiącach, a jako poseł mimo zdolności i pracowitości a nawet przystojności, prócz najszczuplejszej liczby dusz pokrewnych nie był wśród posłów lubiany i nie miał wpływu znaczącego.

Z ojca wprawdzie ciepłego patrioty, lecz w szkołach chował się w Wiedniu, w domu wuja, ruskiego hofrata staroaustryackiej daty, to też zrozumieć i poniekąd wybaczyć mu indyferentyzm narodowościowy i wynikające zeń geszefciarstwo polityczne, skutkiem czego niemal aż do cynizmu karyery politycznej lekkomyślnie żądny: jak porwawszy mi drogi dorobek mego dziennika, wraz z drugimi *Nową Reformę* założył, tak też z Niemcami przeciw większości Koła polskiego i większości rady państwa się kojarzył, za związkiem z Niemcami a przeciw krewniakom, mającym z nami wspólne interesa, zawsze orędownął, obecnie zaś jednym z głównych macherów koncentracji demokratycznej przeciw komitetowi centralnemu i pośrednio Kołu polskiemu, czyli jednym ze Sicińskich*), byle generałem zostać.

Sam nie wie, którędy mu chodzić — nigdy na generała, ale jako poseł wcale nie zero lecz użyteczny, dla przestrogi atoli po obecnym swym występku wieńczącym łańcuch występków poprzednich żadną miarą teraz wybranym być nie powinien. Choć osobiście zawsze jeszcze go lubię, pilno mi było przy pierwszej sposobności z nim się załatwić.

Po tej ekskursyi muszę jeszcze przystąpić do drugiej i wiele ważniejszej.

Koźmian składa do grobu doktrynę stańczykostwa, Tarnowski stawia jej nagrobek, pozostaje jej dziecię: charłactwo stańczykoskie.

Patrzałem na okropne sceny w Tarnowskim, jak chłopci w 1846 używając jeszcze powszechnie białych płóciennic, zoczywszy kogo w szarem odzieniu, rzucali się po zbójceku na „sarka“. Tak dziś bądź głupcy, bądź polityczni szalbierze w mieście i na wsi każdego porządnego człowieka przezywają stańczykiem.

*) Nie wyznawcami *liberum veto* ich piętnować, jak to *Czas* niechęący czynił dla nich pochlebnie: jak bowiem prawodawca ateński, aby zaznaczyć, że nawet możliwości ojcostwa nie przypuszcza, o niem w kodeksie zgola nie wzmiankował, tak nasz prawodawca w dobrych czasach *liberum veto* celem uszanowania w za-

Jest w tem coś zasłużonej klątwy Bożej, bo stańczykostwo to zabójcza dla narodu aberacya. A jest coś zarazem i prawdy, bo nasz ogół, który się pod znakiem stańczykostwa i od tego czasu uchował i dojrzał, tknięty jest przez posiew stańczykostwa charłactwem, wszystkie ohydności, smutki, cały nasz obecny rozstrój i upadek polityczny, moralny i prywatny są dziećmi jego, a jeżeli się nie robi tego, co się robić powinno, to także skutkiem charłactwa przez stańczyków spłodzonego.

Zabójczą dla narodu było stańczykostwo aberacyą, to też z pośród trzech głównych apostołów zgubnej doktryny dwaj jeszcze żyjący sami ją pochowali: Koźmian ją złożył do grobu a Tarnowski postawił nagrobek z napisem: **Tu leży nasz wielki błąd i zguba narodu.**

Com jeszcze bowiem w mej „Polityce nerwów“ zapowiadał, że doktryna Stańczyków wiedzie do trójlojalności a ta do zagłady imienia polskiego, to w 10 lat później wyznał sam Koźmian, nawołując nas: Zrzeknijmy się praw politycznych, ratujmy nasz byt narodowy i bądźmy lojalni każdy dla swego.

Czyż może kto myślący przypuszczać, żeby tak rozumny człowiek jak Koźmian nie wiedział o tem, że właśnie celem ratowania naszego bytu narodowego potrzebne nam prawa polityczne i że tylko w miarę tych go ratować możemy? że też dopiero od konstytucyi i autonomii i w miarę tychże możemy go ratować publicznie, Kroaci w miarę swych większych praw politycznych mogą go ratować, więcej, a dopiero Węgrzy, mimo że liczbą szczupli i mimo swej młodej kultury, mogą go ratować w pełni, bo pełne mają prawa polityczne?

Czy może zatem kto myślący przypuścić, że Koźmian chciał na seryo coś tak naiwnego powiedzieć, abyśmy abdykowali politycznie celem ratowania bytu naszego narodu? On chciał owszem dla dobra naszego drogą *per absurdum* czyli pośrednio ogół przestrzedz, że droga bezwzględnej lojalności, abdykacya z polityki narodowej a trzymanie się niekonstytucyjnej polityki każdorazowo rządowej czyli cesarskiej, pozornie państwową zwanej, prowadziłyby do trójlojal-

sadzie indywidualności każdego obywatela ustanowił, nie przypuszczając, by się kiedy znalazł poseł, któryby z głosu swego zdolny był użytek przeciw głosowi wszystkich zrobić. Ale czasy się zmieniły, a prawo zostało i zjawil się Siciński.

ności. Tak Koźmian doktrynę swoich lat kilkunastu, ironizując ją sam obecnie, do grobu złożył.

Że zaś myślących czytelników liczba szczupła, więc pospieszył *Tarnowski* z komentarzem. I w lecie 1894 przezaeny w artykule pisanym tak porywająco, jak tylko on w kraju napisać umie, gdy go przedmiot uniesie, wyłożył rozumnie, szczegółowo i dla każdego już zrozumiałe, co Koźmian niedopowiedział, że trójlojalność drogą już towarzyską i cywilną a tem bardziej przez krwi rozlew w czasie wojny, uczyniłaby nieodzownie i nieuniknienie z każdego z trzech zaborów wroga dwóch innych zaborów, czyli doprowadziłaby do zagłady imienia polskiego przez nas samych. Ponieważ zaś polityka bezwzględnej lojalności z abdykacją z praw narodowych czyli z polityki narodowej zaprowadziłaby nas w dalszym porządku koniecznie do trójlojalności, dokąd Koźmian pozornie prowadził, a trójlojalność, jak *Tarnowski* tłumaczy do zagłady własnej przez nas samych, to cóż innego zdziałał przezaeny *Tarnowski*, jeżeli nie to, że konkluzję niezbitą za zgubę narodu uznając, tem samem premisę jej o lojalności bezwzględnej za zgubną uznał, a na grobie, do którego Koźmian doktrynę złożył, nagrobek postawił z ostrzegającym napisem: „Tu leży nasz ciężki błąd i zguba narodu“. Mów i powiedz przezaeny panie Stanisławie, ażali nie tak?

Brakło tylko, żeby był do cudnego artykułu swego *Tarnowski* dodał słowa: grzeszyłem, wybacz narodzie!

Ja na jego miejscu byłbym przy swej swobodzie i zwyczaju to uczynił, ale profesora i rektora ze względu na młodzież zapewne to żenowało.

A teraz: Bywało że jak się dawniej chłopą spytałem, czyś ty Polak, to on odpowiadał, że nie, że on cesarski. Otóż mógł *Ludwik Wodzicki* być a nawet zwać się cesarski i owszem: w monarchiach bywa i potrzebna jest partyjka mężów „hofpartei“, co monarchę otaczają, o rzeczach i ludziach, o którychby urzędownie się nie dowiedział, powiadamiają, łączność monarchy z narodem i narodu z monarchą stanowią, gdy się nie łącząca monarchę z narodem rwie, ją podtrzymują, a zerwaną napowrót nawiązują. Partyjka, „hofpartei“ nazywana, znaczny przeto pożytek narodowi i monarsze nieść może. A szkoda i żałować nam należy, że tej ambasady dyplomatycznej na żadnym z trzech dworów nie mamy, lubo na każdym z nich mieć winniśmy. Ci panowie i ci tylko powinni politykę cesarską

robić. Ale biada narodowi, jeżeli oni wrażliwe dusze pisarzy mających wziętość w narodzie opętają, przez nich naród na pokuszenie wiodą, że ten choćby pod pozorem państwowej polityki niekonstytucyjnie każdorazowo rządową, czyli cesarską robi zupełnie tak, jak ongi lud nasz, który bywało, głosował za wyborem cesarza na posła i wybrał go też raz i drugi.

Trzeba jak wszędzie, podziału pracy. Wolno i trzeba im politykę cesarską robić, ale nie wolno narodowi. Śmiertelni są monarchowie, jednego i tego samego monarchy gusta się zmieniają, jak i u naszego w ciągu długiego jego panowania i w miarę doświadczeń z gruntu się na lepsze zmieniły, ale naród ma stale narodową politykę prowadzić, aby do nieśmiertelności dążyć.

Tak więc, jeżeli głupcy albo polityczni szalbierze z miast i ze wsi każdego porządnego człowieka przezywają stańczykiem, to jest w tem coś kłównego Bożej za zabójcą dla narodu aberacyę. Lecz jest coś zarazem i prawdy, bo lubo apostołowie doktryny stańczykoskiej sami ją pogrzebali i nagrobek zasłużony jej stawili, to ogół, który pod znakiem stańczykostwa się wychował i dojrzał, a więc przeważnie dzisiejszy ogół tknięty jest przez posiew stańczykoski charłactwem, którego objawy powyżej już wyszczególniłem.

Lecz jako każdy w ciemności siedzący oswaja się z ciemnością a w stęchliznie dłużej siedzący nie wie już o stęchliznie, bo nerwy dłużej na wpływ jednego i tego samego czynnika wystawione przez niezmiennie prawo natury na dalsze jego działanie tępieją i w stan znieczulenia względem niego przechodzą, na podstawie zaś tej, że nikt nie może mieć pojęć, do których zmysłami swemi bezpośrednio lub pośrednio nieprzyszedł, z tej przyczyny więc stęchlizna już do wiadomości jego nie dochodzi, — tak i ogół czy to bezpośrednio pod znakiem stańczykostwa, czy później wśród charłactwa przez Stańczyków spłodzonego wychowany, i nawet najlepsi z tego ogółu, młodo konserwatyści krakowscy, nie miarkują a przeto nie wiedzą, iż tknięci są charłactwem stańczykoskiem.

W takim czasie, gdy głupcy czy szalbierze polityczni z miast i ze wsi każdego porządnego człowieka stańczykiem przezywają, w takim czasie pisać przeciw stańczykostwu nie może mi być miłym. A jednakże muszę i to aż dwukrotnie: raz, zaraz pobieżnie, jak składając redakcyę do kandydatów się odzywałem, a drugi raz, później, jak w trakcie już życia dziennika przyrodniczo-filozoficznie w tym przedmiocie przed 18 laty pisałem.

Dalszy ciąg organizowania „Reformy“.

Po tej drugiej, długiej ale ważnej ekskursji wracam wreszcie do przedmiotu rozpoczętego. Organizując redakcyę, przemawiałem do przyszłych redaktorów, zwłaszcza wiele do Golemberskiego i Asnyka, jak następuje:

Program i misyę dziennika naszego dyktuje sama okazyja, która go zrodziła — ton jego dyktują ludzie, dla których go zrodziła. Znacie wszakże wybór naszej inteligencji miejskiej, i znacie Reyów, Męcińskich, Polanowskich, na dalszym wschodzie zaś atenczyków Czartoryskich Jerzego i Romana, Wojciecha Dzieduszyckiego, Stanisława Badeniego i t. p.

Nie występować nam zasadniczo czy obłudnie w kolorze czarno-żółtym a o tyle tylko w biało-czerwonym, o ile każdorazowy rząd sam z siebie na to raczy pozwolić, lecz być nam zasadniczo, i twardo Polakami, Austryakami zaś o tyle, o ile nam u siebie jak we własnym domu swobodnie i dostatnio urządzić się będzie wolno, wtedy atoli rzetelnymi Austryakami. A gdy żaden rząd w świecie ustępstw sam z siebie nie czyni, więc zdobywać ustępstwa, mieć zawsze punkt ciężkości w sobie a nie w Wiedniu, i trzymać się nam dewizy: *do, ut des*, nie zaś po stańczykosku: wszystko dawać, a niczego nie żądać.

Zwalczać nam przeto w stosunku naszym do Wiednia stańczykostwo jako chorobliwy wytwór depressji popowstańczej, osoby atoli stańczyków szanować. Chcieli dobrze, robili źle. Sądziłi, że to ich rozum gra, a to ich nerwy zmęczone wysiłkami i klęskami powstania grały.

W kraju zaś iść nam na opak ich „straży pożarnej“, której nie było, jak było potrzeba, zjawiała się zaś, gdy przeciwnie trza było na duchu podupadłych i zwątpiałych krzepić, podnosić i zagrzewać.

Wpływać nam również wbrew stańczykom na obywateli kraju, iżby się w miarę inteligencji i wolnego czasu zajmowali polityką jako rzeczą obywatelską: wszakże polityka to troska o dobro publiczne! A ponieważ „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“, więc jest zarazem troską o dobro indywidualne i prywatne. W państwie konstytucyjnem przecież głos wyborców decyduje o rządzie i postępowaniu jego, a jakże mogą wyborcy trafnie kontrolę rządu sprawować i wolę swą rozumnie objawiać, jeżeli polityką się zajmować i na niej znać się nie będą? Na żer agitatorów pójdą. Szczególnie zaś polityką się zajmować i politycznym stać się winien naród, który nie posiada własnego rządu, coby za niego i dla niego myślał: sobek zatem tylko i to durny sobek może sobie pokpiwać,

jak się to obecnie w dobie charłactwa stańczykoskiego często słyszy, z ludzi zajmujących się polityką.

Więc także w przeciwieństwie do profesorów stańczykoskich wyklądać nam młodzieży powołanej z czasem do stanowisk na świecznikach w społeczeństwie, żeby się trudniła polityką. Niech nie robi polityki, zostawiając tę robotę starszym, ale niech się trudni polityką, by przywykała do troski o dobro publiczne. I niech się nawet wcześniej nią trudnić zaczyna, bo polityka to wiedza obszerna i niełatwa, wyrobić zaś w sobie aż czucie polityczne, rzecz może nawet nie łatwiejsza, jak lekarzowi wyrobić w sobie czucie lekarskie.

W konsekwencji będziemy w przeciwieństwie do Stańczyków za urządzaniem manifestacyj w dni świąt narodowych, bo jak wspinałość nabożeństw katolickich szkołą dla uczuć religijnych, tak manifestacje narodowe szkołą patryotyzmu dla tłumów. Manifestacje atoli szczerze i poważne z unikaniem czechyjskich komedyj.

Zwalczać wreszcie będziemy od wypadku do wypadku ohydny Stańczyków zasadę „denuncyacji szlachetnej“. —

Szlachty naszej, gdy i o ile potrzeba, to nie oszczędzać. Nie oszczędzać, mając atoli zawsze na pamięci, że ona Polskę stworzyła i tyle wieków utrzymała. I mając na pamięci, że ona i dziś pniem Polski, a gdyby ten zmarniał, to i gałązki patryotyczne po miastach, jak z niego poszły, tak by się bez niego nie utrzymały. Nie oszczędzać jej zatem, gdy ją trzeba poprawiać i podnosić, lecz czynić to zawsze dla a nigdy przeciw niej. —

Jak we względzie konserwowania tego, co każdemu sercu polskiemu jest drogim, jak zatem przeciw destrukcyi stańczykowskiej lub gdyby się jaka inna w porządek nasz społeczny wkradła, ma nasz dziennik być żarliwie konserwatywny, tak po za tem wobec niedostatków naszych i ruin w każdej dziedzinie stanowczo, ale rozważnie postępowy, przeto konserwatywno-postępowy.

Gdy demokracja takie uznanie pod względem państwowym i towarzyskiem już w świecie znalazła, że anachronizmem jeszcze o niej mówić, to rozumie się samo przez się, że nasz dziennik będzie demokratyczny, i wyzwani wyznania tego nigdy nie zataimy. Jak atoli niesmaczny byłby, ktoby wyszedłszy na ulicę sam o sobie wołał: jam Polak, jam chrześcijanin, jam demokrat, tak niesmacznem byłoby, gdyby nasz dziennik bez potrzeby o sobie publikował, że demokratyczny. Byłoby to

zarazem niedorzecznem, gdy żaden dziennik o sobie nie pisze, iż jest arystokratyczny, loicznie przeto nie ma któremu demokratyczności naszego przeciwstawiać, konserwatywnemu zaś tylko postępowy loicznie przeciwstawiać można. Byłoby to wreszcie szkodliwem, ponieważ szlachta nasza z pochodzenia i usposobienia swojego zajęła grunt iście demokratyczny, każde więc nawoływanie do jakiegoś osobnego demokratyzmu wywoływać by musiało w oczach ogółu ziemian naszych widma jakobinizmu i przewrotu społecznego. A wreszcie o demokratyzmie mówić byłoby i zbyteczne, gdy każdy szlachcic nasz chce uchodzić zarazem za demokratę, jak demokrata nasz, choćby najszezerszy, kontent jest w duchu, jeżeli jest zarazem polskim szlachcicem, a jeżeli nim nie jest, to żałuje w duchu, iż nim nie jest. Gdy zatem publikowanie naszego dziennika o sobie, iż jest demokratyczny, byłoby niesmaczne, niedorzeczne, szkodliwe a przecież zbyteczne, a jako hasło praktyczne jest jedynie dla szalbierezych demagogów celem uwodzenia ciemnych tłumów, — więc gwoili uniknięcia podejrzeń i nieporozumień nawet sam wyraz demokratyzm, jeżeli o naszym społeczeństwie mowa, nigdy w dzienniku naszym znajdować się nie może*).

Informowałem dalej redaktorów, że dziennik nasz ma być co do zasad niezłomny. Lec, choć co do zasad i celów niezłomny, to znów nie doktrynerski co do środków, natomiast jak każdy rozsądny człowiek inaczej np. się ubiera na zimno a inaczej na gorąco, tak i dziennik ma swe zasady stosować do okoliczności i o tyle zdania swe zmieniać — a osioł tylko zdania nie zmienia, bo go nigdy nie ma. Nie być nam przeto n. p. ani zawsze i zasadniczo, jak rewolucyoniści, za robieniem powstań, ale też i nie wyrzekać się powstań na zawsze, jak się stańczycy wyrzekali, lubo nawet tak twardy konserwatysta jak Paweł Popiel, bo zarazem twarda polska dusza, raz i drugi pisał, że naród ujarzmiony ma zawsze prawo z bronią w rękę dochodzić swej niepodległości, a idzie tylko o porę. A gdy forma rządu i publiczne urządzenia są dla narodu, nie zaś odwrotnie naród dla nich, więc już wtedy oświadezałem, że dziennik nasz jako oportunistyczny ma się strzedz wszelakiego szablonu, więc także liberalnego.

*) I rzeczywiście wyraz ten w *Reformie* ani razu się nie pojawił, a dopiero w *Nowej Reformie* pan Romanowicz po 11 miesięcznym mimowolnym poście tem więcej sobie pofolgował, p. Abrahamowicz się zatem omylił, ale bo też i łatwo można było się omylić.

Opportunistyczny ma być dziennik, ale nie utylitarny, czyli nie sprzeniewierzać się zasadom, choćby dla chwilowego pożytku, a tem mniej dla czyjegokolwiek osobistego pożytku. —

Wolny ma być dziennik od wszelakiego fanatyzmu sekcjarskiego, i nawet u przeciwnika politycznego zważać winien nie na to, kto mówi, ale co mówi, a to w tym stopniu, że nie tylko, jeżeli przeciwnik coś nazwał białem, dziennik nasz nie nazwie tego już przez opozycję czarnem, jak się to często dzieje, ale choćby wprzód sam nazwał czarnem a przekonał się, że prawda po stronie przeciwnika, to uzna ją co rychlej bez wahania, a na pocziwość publiczną korzystnie oddziała i sam zyska na zaufaniu, a przez to na powodzeniu. Dziwne, że tego tak oczywistego interesu w życiu tak publicznem jak w prywatnem wcale się u nas nie rozumie.

W ogóle ma być dziennik redagowany w duchu polskim, jak się ten w pismach naszych pisarzy narodowych, w Mickiewiczu i Kraszewskim, skryształizował.

I pod tym kątem widzenia omówiliśmy z Gołemberskim i z Asnykiem, osobliwie zaś z pierwszym, wszystkie sprawy poszczególne.

Redakcyi przyrzekłem, że na utrzymanie dziennika dam 50 tysięcy w ciągu dwóch lat, w miarę bieżącej potrzeby.

Organizując redakcyę, organizowałem zarazem sieć korespondentów dziennika. I jakich najlepszych, choćby najdroższych, mogłem pozyskać, pozyskałem z Wiednia dwóch, z zaboru rosyjskiego, z Paryża i z Rzymu po jednym. Z Wiednia n. p. pozyskałem posła *Smarzewskiego*, uchodzącego wśród posłów naszych za najrozumniejszego i mającego zarazem najświetniejsze pióro dziennikarskie. Dobór korespondentów też potem świetnie redakcyę uzupełniał i dziennik mój wyszczególniał. *)

*) Wśród zajęć formowania redakcyi, formowałem także administracyę, nająłem lokalności, zaopatrzyłem w inwentarz i w biblioteczkę, zgodziłem drukarnię i tysiące na wyposażenie jej w maszyny do drukowania gazety potrzebne, ponieważ Związkowa podówczas biedna ich nie posiadała, z góry dałem, a wszystko sam jeden i na bruku krakowskim, który przez 20 letnią blisko niebytność prawie całkiem już był mi obcy.

Jedyną pomocą był mi p. Eminowicz, naczelnik straży pożarnej, który mi się wystarał o adresy wszystkich prenumeratorów w kraju, z nich przez swoich ludzi spis sześciu tysięcy ułożył, którym się dziennik nasz na próbę

Od początku ciekawie mnie pytano o imię naszego dziennika. Odpowiedziałem, że nie tylko imię, ale i układ, format, nawet i rodzaj papieru już postanowione, wszystko mianowicie tak, jak z okazji urodzin i misji dziennika samo z siebie wynika, proszę zgadywać, ja powiem, gdy już będzie tego potrzeba. Rozmaite posypały się wnioski i od każdego inny, a gdy nadeszła pora, odezwałem się: Wszakże klub stańczyków w sejmie zwał się klubem *reformy*, a był tak przez swą politykę wiedeńską dawania a niczego nie żądania, jako też przez swą „tekę stańczyka“, „denuncyację szlachetną“ i „straż pożarną“ — pod względem narodowym *pseudoreformą*, był destrukcją i anarchią, więc dziennik nasz jako przeciwny ich polityce pozakrajowej i krajowej będzie się zwał *Reformą*. Gdy zaś organem stańczykowskim był *Czas*, więc nasza *Reforma*, mając się znaleźć w rękach, które dotąd trzymały *Czas*, przybierze także układ, format i gatunek papieru *Czasu*. Zdumieli się redaktorzy, że żadnemu się to na myśl nie nasunęło, lubo to tak naturalne było, że się z misji dziennika samo nasuwało.

Pora już była o wydawnictwie *Reformy* według przepisu c. k. władze zawiadomić. Ponieważ atoli nie chciałem wobec świata i dalej inaczej jak tylko za naczelnego lekarza Fürstenhofu uchodzić, a nawet wobec redaktorów na razie, lubo bez skutku, usiłowałem uchodzić tylko za delegata komitetu dającego pieniądze i zapowiadałem im, że programowego artykułu *Reformy* z nimi nie podpiszę, — więc także nie ja, lubo właściciel, zgłosiłem Asnyka do c. k. władz, jako mającego podpisywać dziennik w charakterze wydawcy, ale prosiłem go, żeby to sam w swoim imieniu uczynił i zarazem zgłosił Rutowskiego jako odpowiedzialnego redaktora. Przez to zasłoniłem wprawdzie przed c. k. władzami, com przez wstąpienie do wysuwania swej osoby zasłonić chciał, że ja rzeczywistym wydawcą, lecz w na-

przez tydzień poselać miało, i później do ekspedycyowania sześciu tysięcy egzemplarzy dziennie przez tydzień swoich ludzi administracyi gazety do pomocy pożyteczal, którą to jedyną pomoc tu z uznaniem zaznaczam.

Ze strony zaś redaktorów do złożenia tego aparatu dziennikarskiego, który potem gotowy ze sobą do *Nowej Reformy* unieśli, nie miałem żadnej pomocy: oni *panowie*, którzy, bywało, gdy administracya popłatny inserat niemiecki do umieszczenia w gazecie otrzymała, to niechcieli się poniżyć do tłómaczenia inseratu, administracya mnie do Fürstenhofu do tłómaczenia go przysłała i ja dopiero ich listownie, żeby przecież choć tyle z dobrej woli dla dziennika zrobili, wzywać musiałem.

grodę za swe zaufanie w tych panach położone, dożyłem tego, że gdy w rok później z całym korpusem redakcyjnym, na którego czele stał Romanowicz, separację z *Reformą* sami sobie wzięli i *Nową Reformę* założyli, to ja — nie figurując wobec władz jako właściciel — lokalności mej *Reformy* i urządzenia tychże w krótkiej drodze odebrać nie mogłem, ci panowie wraz z sobą wszystko na *Nową Reformę* przenieśli, *Nowa Reforma* — w gotowem a kosztownem gnieździe *Reformy* się rozsiadła i inwentarz *Reformy* na zawsze przy niej został. A wszystko to po blisko 20 latach, lubo mię niedłukrotnie, a nawet zaraz prowokowali, pierwszy raz dopiero publicznie notuję obecnie z tej przyczyny, że obydwa panowie Tadeusze w dalszej konsekwencji następnie nieraz w życiu publicznem broiwszy, o czem później, broili wreszcie w *Słowie niepolickim* i dlatego chyba przez siebie *polickim* zwanem, aż przez koncentrację demokratyczną przeciw komitetowi centralnemu, a przez to pośrednio przeciw możliwie najlepszemu składowi Koła polickiego, czego strzedz jest powołaniem komitetu centralnego, rokosz zorganizowali.

Z Nowym Rokiem miała *Reforma* wychodzić. W połowie grudnia zeszliśmy się na konferencję, by wysłuchać programowego artykułu, który — dziwna — Gołęmberski, zamiast go sam sformułować, polecił panu S. sformułować. Gdy ten w kilka minut z czytaniem swego elaboratu był gotów, wszystkich oczy się na mnie zwróciły pytająco, co ja na to? Tak mówić zniewolony, odezwałem się krótko: Słyszeliśmy tylko spis rubryk, jakie *Reforma* ma zawierać, ale jak w tych rubrykach sprawy będą traktowane, o tem ani słowa. Spis rubryk — to Speiszettel, a nie program. Drudzy odetchnęli zadowoleni, żem ich wyręczył, ale dziwna rzecz, że p. S., któremu kronikę *Reformy* oddałem, a nie kreślenie programu, wziął sobie nieprzyjęcie swego elaboratu tak niby do serca, że natychmiast z redakcyi wystąpił.

Mniejsza o niego, bo na kronikarza łatwo znaleźć innego, atoli wstaje tuż po nim Gołęmberski i oświadcza mi, że czuje i wie, że on długoby się nie utrzymał, więc woli się zaraz usunąć. Zdumiałem się, bo Asnyk wprowadzie przez 6 tygodni formowania redakcyi co 3 dni się urywał i co 3 dni musiałem go na nowo zdobywać, ale właśnie po Gołęmberskim najmniej się tego spodziewałem. Więcej jednak jeszcze, niż zdumiałem, zgryzłem się: cała prasa, nie tylko krajowa, ale całe Polski, zajęła się dziennikiem, który ma w Kra-

kowe przeciw duchowi stańczykowstwa się zjawić — cofać mi się już niepodobna — czas już tak krótki, a tu cały kraj niema w miejsce Golemberskiego ukwalifikowanego kandydata, Warszawa zaś tembardziej niema politycznego dziennikarza, bo gdzie polityki robić nie wolno, tam on się wyrobić nie może, — sam Fürstenhofu opuścić i w Krakowie siedzieć nie mogę, co tu począć?

Do głębi zafrasowany idę z tem pytaniem do Asnyka. Po jakimś niby namyśle Asnyk radzi mi, żebym udał się do Mieczysława Pawlikowskiego. Pawlikowskiego dotąd nie znałem, a słyszałem o nim tyle tylko, że szlachetna dusza, że po nocach nie sypia, a sam sobie domawiałem, że wtedy sam z sobą konspiruje. Idę do niego. Na kominku w salonie wsparł głowę na ramieniu, oddał się głębokiej zadumie, natchnienia wyczekując, nareszcie się odwraca i w pozie proroka rzecze: Romanowicz!

Zdziwiony tem objawieniem odpowiadam, że o panu tym tyle tylko wiem, że urwawszy się wcześniej z ławy uniwersyteckiej, zaraz szedł na generała to czeladzi rzemieślniczej, to studentów, byle generałem być, że kilka pisemek, których życie zawsze było krótkie, kolejno we Lwowie redagował, ale w artykułach jego, jak słyszałem, prócz szumnego słowa zresztą — nic, i pytam się Pawlikowskiego, czyli przypadkiem nie posiada co jego artykułów, bym sam się przekonał. Na to on, który przedtem tak długo dumał, jakby nad kwestyą, o której jeszcze wprzód nie myślał, wydobywa z kieszeni swego surduta przygotowany już zwitek artykułów i podaje mi. Wejrzawszy w nie, rzeknę: Tak — łatwe, szerokie, a nawet ciepłe słowo, treści brak. Wyboru atoli niemam, więc do R. telegrafuję, by zaraz przyjechał.

Wtedy Pawlikowski dodaje, że w tym razie on na ochotnika przyjmuje prowadzenie kroniki na siebie, w miejsce zaś pana S., który wystąpił, pragnie wstąpić Dr. Lutostański. Pańskie oferowanie się na bezpłatnego kronikarza wdzięcznie przyjmuję i Lutostańskiego wezmę, odpowiedziałem.

I przyjechał Romanowicz — już wiedząc, o co idzie i już gotów. Ja mu się tłumaczę, że już znudzony i wnet odjeżdżać muszę, więc już nie mogę z nim konferować, ilebym chciał, że go atoli do Asnyka po informacye odsyłam, z którym dużo się znosiłem, i który też był zawsze mego zdania, i dlatego też swój głos decydujący na wypadki nagłe, które w codziennej gazecie są powszednie, jemu do dyspozycji zostawię, że *Reforma* ma być organem naro-

dowego centrum, którego w Sejmie wprawdzie jeszcze nie ma, ale sobie wyobrazić powinien, że *Czas*, mając Koźmiana mądry, zapewne za zjawieniem się *Reformy* ze skrajnej prawicy posunie się na prawe centrum i z dziennika czysto konserwatywnego a raczej reakcyjnego, stanie się postępowo konserwatywnym, że w takim razie *Reforma* lewe centrum zająć i konserwatywno-postępową być winna.

Uderzyło mnie tylko, że zamiast przecież mi zadawać jakiekolwiek pytania, w którym to razie mimo zmęczenia byłbym się jeszcze stawiał i stawiał, on i tego, com mu pokrótce udzielał, niedbale słuchał, z miną mówiącą, że on przecież dziennikarz, nie potrzebuje przeto od lekarza informacyi, że jeżeli on, to *Reforma* dla niego, jego. Natomiast mi tylko o pretensjach lwowskich do siebie wspominał, od których, przenosząc się do Krakowa, musiałby się oswobodzić, co ja też natychmiast za dobre uznałem i do tego też czynem zaraz się zastosowałem.

Artykuł programowy zastał Romanowicz już po mej myśli przez Rutowskiego sformułowany i wiedział już od kolegów, że wyrazu demokracja w *Reformie* mówiącej o sobie nie dopuścił i dla czego nie dopuścił. Ufny w moc swej wymowy żąda odemnie jeszcze jednego posiedzenia pełnego nad programowym artykułem, gdyż na poprzednim jeszcze go nie było. Należało mu się, przystałem. Wszystko mu w artykule dogadza, ale za przyjęciem wyrazu demokracja instancję wnosi. Głową przeczący znak dałem i dopiero po chwili dodałem: *res judicata*, lecz tak poważnym tonem, że zrozumiał, iż nie ma co już mówić. Wtedy wnosi, bym przyjął do artykułu programowego przynajmniej słowa, które stanowią istotę demokracji, że mianowicie będziemy za harmonijnym rozwojem wszystkich stanów. A, na to natychmiast zgoda, bo któżby się nie zgodził? — odrzekłem. Nareszcie czule jeszcze do mnie przemówił, bym się skłonił, bym także swój podpis dał pod programowy artykuł w *Reformie*. Nie tak łatwo, ale kwestya nie zasadnicza, przeto uległem, by dać dowód mej gotowości do ustępstw pod względem osobistym.

Skoro pierwszy numer *Reformy* się zjawił, wyjechałem z Krakowa. Ale mylił się grubo Tarnowski, kiedy mi w lat kilkanaście z wyrzutem pisał: „Jak można było chłopcom wielki dziennik do wolnej dyspozycyi zostawić?“ Chłopcom — nie chłopcom, bo już po 40 lat mieli, a przecież byli chłopcy, i p. Romanowicz dopiero w *Reformie* zaczął się wyrabiać. Lecz nie do wolnej dyspozycyi

wielki dziennik im zostawiłem, jak to i p. Romanowicz grubo się pomylił w swej illuzji, że skorom głos swój w bieżących sprawach zostawił Asnykowi, a on z Asnykiem robić może, co chce, to i w *Reformie* dowolnie robić mógł będzie, bo ja się trudzić i wtrącać nie zechcę.

Co zaś do Gołemberskiego, to dopiero w trzy lata później, gdym go miał w swej *Gazecie narodowej*, wydobyłem zeń, czemu mię opuścił. Mówił, że czerwoni usiłowali go, który w Królestwie z białych powstał i miał znaczący w „rządzie narodowym“ udział, wygryźć, aby dla Romanowicza miejsce zrobić, że w tym celu przez cały czas organizowania *Reformy* prasa skrajna, czepiając się jego naiwności ekonomicznej w życiu prywatnem, na niego się rzuciła, że też za pokuszeniem czerwonych Asnyk, by jego wysadzić, co trzy dni sam ustępował, do Pawlikowskiego po rezygnacyi Gołemberskiego po radę mię odesłał, a ten miał już Romanowicza w pogotowiu, że Gołemberski zaś mię wtedy jeszcze nie znał i nie spodziewał się też, że choć do domu odjadę, zdolnym i z oddalenia dać mu przeciw wszystkim współpracownikom oparcie i utrzymać go, i że dlatego, mając po mojem wyjeździe być wygryzionym, wołał raczej zaraz ustąpić. Zgadzało się, co mówił, ale żałowałem, że w porę do mnie nie przemówił. Nie byłaby *Reforma* w intrydze się rodziła, żyła i na intrygę kończyła, ale poszłoby było wszystko inaczej i dobrze, *Reforma* byłaby zapewne dotąd trwała na pożytek narodu i pociechę moja, a co główna, Romanowicz nie byłby na *Reformie* wyjechał w górę i raz po raz a coraz większą zawieruchę w kraju niecił.

Jedenaście miesięcy żywota „*Reformy*“.

Za powrotem do domu, zastaję już kilka numerów *Reformy*. Wglądam w nie i spostrzegam, że moja *Reforma* w kronice zaprotegowała *Djabła*. Nie znam dzisiejszego, ale ówczesny — karczemny. Karczemny przez patryotyzm swego rodzaju, wyszydający Moskali i grożący im „palcem w bucie“ na obrazkach i w tekście, karczemny przez sposób napadania na Stańczyków i nietylko na nich, a gorzej jeszcze niż karczemny przez dyalogi pornograficzne, które wtedy przynosił, Kasi z Marysią.

Zdumiony piszę i pytam: jak mogła *Reforma*?

A oni tłumaczą się w sensie: A przecież *Djabeł* patryotyczny i przeciw Stańczykom, a *Reforma* ma być także patryotyczną i przeciw nim.

Gorzko się roześmiałem i pomyślałem nie bez rozpacz: A to dobrze zrozumieli mój patryotyzm i dla jakich czytelników *Reforma* powołana.

Piszę im dalej, a oni mię wciąż nie rozumieją, aż dopiero za-telegrafowałem: „A czy tam pani Pawlikowska, jeżeli ma córkę, daje jej *Djabła* do ręki, albo zostawia go w salonie na stole, gdy goście przyjdą?“ Wtedy dopiero mnie zrozumieli i uciechli.

W połowie stycznia przekonywam się z wykazu prenumeratorów, którego od administracyi zażądałem, że społeczeństwo przyjęło *Reformę* nader sympatycznie. Od razu tysiąc prenumeratorów, czego żaden dziennik, jak mi mówiono, na razie wprzód nie miał. Więcej mię jeszcze ucieszyło, że wśród prenumeratorów i wybór społeczeństwa się znalazł. Trafiłem więc w potrzebę czasu, pomyślałem sobie i warto się samemu przyłożyć, jak trzeba, bo *Reforma* — to w płaszczu patryotycznym szablon liberalny, bez odrębności i pomysłowości, reformiści grubej linii politycznej, którą im narysowałem, zachować nie umieją i co do taktu chybują. Lubo się zatem zdawało, że robiąc w zakładzie za kilku, nie mam ani chwili zbędnej, wyciągam się i stwarzam sobie dla *Reformy* codziennie wolne godziny: to czytam ją drobiazgowo i krytyczne uwagi dla nauki jej piszę, to dzienniki wiedeńskie w Fürstenhofie już przed obiadem czytając, które oni w Krakowie dopiero wieczór odbierali, telegramy im posyłam, co i jakby poruszyć wypadało. Ale kiedy ja, w czym mogę ustąpić, zaraz im ustępuję, oni tygodnie się ze mną mocują. Napróżno mocują, ale mocują.

W drugim miesiącu życia *Reformy* i właśnie w okresie takiego mocowania się ze mną (nie pamiętam już, o co), zjawia się niespodzianie Asnyk u mnie w Fürstenhofie. Zjawia się chmurny. Proszę go zaraz do swego gabinetu, sadzam i przystępuję do rzeczy. Ani pięciu minut nie mówiłem, a Asnyk już przekonany, i niejako wstydzając się powiada: „Świętą masz pan rację, bierz pan swój głos na powrót, który mi powierzyłeś, bo ja nie do tego“. Pomyślałem sobie: Wrażliwa i miękka dusza poetycka wyłącznie — kto z nim ostatni mówi, ten ma rację — dokąd był w Krakowie pod moim wpływem, był zawsze mego zdania, — został bezemnie, był echem Romanowicza. A gdy się tak w nim już zorientowałem, odpowiedziałem

mu: I pan masz świętą rację — dostałeś się pan między dwa kamienie, przy twem wátłem zdrowiu starlibyśmy cię między sobą, odtąd bezpośrednio będę się z Romanowiczem znosił i on bezpośrednio będzie mi za siebie i redakcyę odpowiadał, pan zaś chciej dalej tylko fejdletonem się opiekować i zarazem całość dziennika, który w charakterze wydawcy podpisujesz, mieć pod względem stylistycznym i estetycznym, w czem mistrzem jesteś, w swojej opiece.

Lecz i teraz, gdym bezpośrednio z Romanowiczem miał do czynienia, nie o wiele szło gładziej. Zamęczałem się. Doszło owszem do mej wiadomości, że Romanowicz, aby skuteczniej mógł mi się opierać, nielojalnie i brzydko, niedorzecznie i ze szkodą dziennika połączył wszystkich współpracowników solidarnie przeciw mnie, licząc na to, że mógłbym łatwo jednego się pozbyć i innym zastąpić, wszystkich nie będę mógł się pozbywać.

Nielojalnie i brzydko, bo przeciwko komu? Przeciw założycielowi i żywicielowi dziennika. Niedorzecznie zarazem i na szkodę dziennika, bo gdy wezwał drugich za sobą i dla siebie, pozbył się wpływu i władzy nad nimi w redakcyi, pozbył się potrzebnej dyktatury wewnątrz redakcyi, a za problematyczną pomoc, którą mu drudzy być mogli, mogli broić w dzienniku, a on im kategorycznie już przeszkadzać nie mógł. Nie mógł w tym spisku szkody dla dziennika nie widzieć, ale też nie mógł w *Reformie* o demokracji pisać, nie mogła mu więc być do smaku, i może już wtedy marzył, żeby przy pomocy *Reformy* sobie partyjkę stworzyć i *Nową Reformę* założyć według gustu swego.

Gdy tak szło gorzej niż po grudzie, o spisku i rzeczypospolitej w redakcyi się dowiedziałem, cofać się tak wcześnie od wydawnictwa uważałem za rzecz nieprzystojną, a przecież nie widziałem racyi trwać dalej w nierokującym nie dobrego przedsięwzięciu, wówczas napisałem do Romanowicza, że przyjadę, a jeżeli nie ujrzę dobrej woli, to z końcem kwartału dziennik zwinę. I przyjechałem. Przyszedł do mnie atoli Romanowicz pierwszy, przyszli za nim drudzy. Przyszli, bo nie mieli jeszcze za sobą partyjki, a mnie optymiście się widziało, że widzę dobre intencye, a na dobre intencye zawsze czuły, postanowiłem pechać taczkę dalej.

Ale *Reforma* nie dopisywała. Osobisty też stosunek mój z Romanowiczem nie był miły*) a dziennik nie umiał ani zachować swej

*) Romanowicz wtedy jeszcze całkiem mały, a jeszcze więcej obraźliwy, niż mały. Przy swej łatwości słowa (ale tylko słowa nie myśli), pisze, n. p. artykuł

linii politycznej ani taktu, a wśród lata, ponieważ w redakcyi dzięki spiskowi była rzeczpospolita i każdy redaktor miał autonomią, więc jeden z nich *Reformę* ciężko skompromitował, uczynił ją nierządnicą, a mianowicie:

Akademia krakowska jako właścicielka *Szczawnicy* wyręczała się, nim ją w dzierżawę oddała, w administracyi tejże dwiema czy trzema osobistościami, które do najszanowniejszych w Krakowie zaliczano. W *Reformie* zaś był współpracownik, który chciał uchodzić za znawcę administracyi zakładów kuracyjnych. Piszę on w *Reformie* długi szereg artykułów przeciw panom administratorom *Szczawnicy* zarzucając im niezdarność, marnotrawstwo grosza, a nawet osobisty wyzysk. Truchlałem czytając artykuł za artykułem, bo zbyt przejrzyście wyglądał z nich zamiar piszącego, by sam miejsce administratorów zajął. Aż tu jak *Estreicher*, gdy mu już było za dużo, w kilku artykułach *Czasu* zabierze się do *Reformy* i jak sięgnie po za nią po piszącego, jak złapie go jedną ręką za czuprynę a drugą zacznie policzkować, a wypoliczkowawszy kolanem w tyłek daje, że autor plackiem w błoto wpada...

kierujący i ważny, nie obmyśliwszy go dobrze poprzednio, a gdy braknie mu w toku słów myśli, zatyka lukę łada głupstwem, ja z naturalnego obowiązku recenzenta wytykam mu pisząc, że zatyka wtedy lukę „łada wiechciem“. Co to było obrazy za ten wiechcie! „Ja posel, jak można mię tak obrażać?“ — pisze mi po studencku. Pisałem do mego redaktora a nie do posła, a jeżeli posel, to niedbalstwo tem gorsze, i czy wołałby, gdybym mu napisał, że nie „łada wiechciem“ ale „łada głupstwem swoim“ wypełnia dziury, musiałem mu odpowiedzieć. To jeden z mnogich przykładów.

Albo jeszcze coś charakterystycznego: Paweł Popiel żalił się, że gdy Romanowicza po kilku już miesiącach bytności jego w Krakowie na ulicy spotkał, słodko mu wymówił, czemu to. posel-kolega nie raczył go jeszcze odwiedzić, i poprosił go o odwiedziny, a przecież Romanowicz do niego nie przyszedł. Wtedy piszę i przedstawiam mu, że jako redaktor, choćby był w sejmie z Popielem się już nie zapoznał, to i tak powinien był wstęp sobie otworzyć i u Pawła Popiela bywać, u którego na czwartkowe wieczory — jak w żadnym innym domu w całym kraju — cały wybór inteligencyi się gromadził i sprawy publiczne omawiał. Powinien bywać i jako człowiek dla siebie i jako redaktor dla gazety, by ludzi i sprawy poznawać, sam się wytrawiać i rozszerzać. „Wszakże Chrystus i z grzesznikami obcował“ wołałem, domyślając się, o co mu idzie. A przecież nie poszedł. I to redaktor? I to człowiek myślący o postępie? Bał się maniak klejnot swego ekskluzywnego demokratyzmu narazić, a nadto nie miał czasu, bo już wśród niższego mieszczaństwa w Krakowie w imię demokracji agitował i partyjkę sobie formował.

Reforma skompromitowana, że oddech mi zaparło. Muszę ją ratować, choćby nie tylko piszącego poświęcić. Telegrafuję zatem do *Czasu* przeciw reformistom w interesie *Reformy*: „przy czem jestem, tam lamparterki być nie może. Instytucye i osobistości obrażone otrzymają satysfakcyę, gdy redaktorzy z wakacyj powrócą i ja przyjadę“. Redaktorzy się wcale nie rozjeżdżali, lecz musiałem choć tyle spolitykować. I do *Reformy* zarazem telegrafuję: Zrobiliście z *Reformy* nierządnicę. By ją ratować, telegrafuję równocześnie do *Czasu*, jak następuje, i tu powtarzam im dosłownie swój telegram do *Czasu*.

W kilka godzin otrzymuję dwa telegramy z Krakowa: w pierwszym błagają mię reformiści, bym telegram do *Czasu* odwołał, zapewniając, że autor przysze mi wnet memoriał celem usprawiedliwienia się w dokumencie zaopatrzony, w drugim zaś pyta mię Koźmian, czy telegram mój dzisiejszy do *Czasu* rzeczywiście odemnie pochodzi. Odelegrafowałem Koźmianowi prosząc go, by zaniechał tymczasem drukować telegramu, bo reformiści poprawę obiecują. *Czas* nie drukował, szcztokowe tylko odbicia na kartkach rozpowszechnił. I dobrze zrobił: uznanie przezemnie krzywdy a potępienie złego ukoili trochę wzburzenie w Krakowie.

W kilka dni później otrzymałem zapowiedziany memoriał, atoli bez obiecanych dokumentów, w memoriale zaś stek oszczerstw widocznych nawet dla mnie, który bliżej osób a Szczawnicy wtenczas wcale jeszcze nie znałem.

Artykuły, ciągnące się przynajmniej dwa tygodnie i następne *Czasu* czytane były po miastach, wsiach i miejscach kąpielowych, (a była właśnie pora kąpielowa) tem powszechniej, że wchodziła w grę Akademia, imiona osób w kraju znanych i losy Szczawnicy. Kompromitacya zatem *Reformy* była ciężka i szeroko znana.

Co mi począć? Zkąd wziąć całą redakcyę inną, jeżeli tej dam dymisyę? A tu trzeba na gwałt czemś reputacyę *Reformy* naprawić.

Więc i tak już miałem od miesięcy zamiar wydania broszury, by dokumentem publicznym reformistów pouczyć, jaką mają politykę robić i jak o ludziach i rzeczach pisać, i publicznie ich programem związać. Uczynię to zaś teraz i zajmę przez swe pismo poważne stanowisko polityczne w kraju, to ono jako pismo wydawcy *Reformy* podniesie z konieczności i powagę *Reformy*. Z tych dwóch pobudek wyszła broszurka „Polityka nerwów“*).

*) Kraków, 1882.

Napisana na pręde, treść jej atoli wyrosła z myśli i bólów wieloletnich.

Badam w niej politykę narodów, jak ją w rzeczywistości praktykują narody, zwłaszcza nerwowe jak nasz, ze stanowiska przyrodniczo-filozoficznego, więc niezmiennego, i wysnuwam wnioski.

Nazwa broszurki: „Polityka nerwów“ poszła z treści samej. Przyjęła się nawet jako ulotne słowo (geflügeltes Wort), a pokolenie późniejsze broszurki nie znając, znaczenia tej nazwy przecież się domyśla.

Do wniosków i sądów swych doszedłem drogą indukcji, więc metodą niemylną, są to zatem niewzruszone pewniki.

A że pewniki, więc broszurka nie chwilowego znaczenia, jak polityczne pisma, wypadki chwili traktujące, ale znaczenia stałego i miarodajna na zawsze.

Nie dosyć zatem, że w swoim czasie broszurka powszechnie czytana sensacyę sprawiła, lecz społeczeństwo w życiu publicznem i w prywatnem powinno mieć dla szczęścia swojego idee jej zawsze w pamięci, znać je jak katechizm, jak dwa razy dwa — cztery. Z tej więc przyczyny, zamiast sposobić drugie wydanie, powtarzam poniżej część ogólną owej broszury, zawierającą jej syntezę.

Z „Polityki nerwów“: część ogólna.

Przejadłeś się, bracie, lub przepiłeś się—„Katzenjammer“; odraza na sam widok napoju i jadła. Jest to instynkt samozachowawczy, nie powiesz atoli, że nigdy odtąd ani jeść już ani pić nie będziesz; wiesz bowiem z doświadczenia, że jedzenie i picie są warunkami życia, i że nerwy żołądka, skoro odpoczął i wydobrał, znowu załakną i zapragną.

Albo weźmy poważny akt w celu utrzymania rodzaju. Ilekroć uczujesz się w pełni sił żywotnych, ilekroć przy zdarzonej sposobności męskość twa da ci wiedzieć, żeś *potens* i *praepotens*, jakże wtedy maleją i nikną w twych oczach obawy niebezpieczeństw wszelkich, i jakimże to pokusom swych oczu i ust swoich nie ulegniesz wówczas? Lecz spełniło się.... Przeszedłeś w stan „*post coitum*“. Z nastroju podnieconych nerwów wpadłeś w stan znużenia. Zmieniły się twoje chęci i niechęci; zmieniły się za nimi i poglądy twoje. Teraz dopiero zjawiają się przed tobą po niewczasie niepokoje i obawy:

ażaliś zdrowia swego nie naraził, ażaliś powinnościom swym nie uchybił, ażaliś dziewczęcia nieszczęśliwem nie uczynił. A wszakże, pomimo to, nie powiesz, że nigdy już odtąd równie zuchwałym nie będziesz, gdyż przeświadczyły cię koleje ubiegłe, że skoro nerwy twe spoczynkiem powetują znużenie, uczynisz bez mała to samo, coś uczynił w chwili znużenie owe powodującej.

Indukcyjnie tedy przychodzimy do poznania prawa natury, mocą którego po *ekscytacyi* następuje *depressya*, — *depressya* tem większa, im większa była poprzednia *ekscytacya*. Pod działaniem tego prawa w okresie ekscytacyi, patrzysz różowo i jesteś śmiały; w okresie depressyi widzisz czarno, pełen jesteś trosk i żalu, szukasz spoczynku.

Prawo następstwa depressyi po ekscytacyi w fizyologii dobrze znane; czynniki zaś sprawiające ekscytacyę zwa się tam podnieťami nerwowemi. I zna fizyologia nie tylko podnieťy chemiczne, elektryczne, thermiczne (podnieťa zimnej lub gorącej wody); mówi ona również o podnieťach moralnych. A jako lekarz posługujący się zwłaszcza metodą podnieť elektrycznych lub thermicznych zna je i niemi przy leceniu się kieruje, tak samo prawidła podnieť moralnych znać powinien pedagog wychowujący jednostki, znać je powinien dziennikarz, polityk, mąż stanu, prowadzący ogół.

Podnieťy moralne działają tak samo jako w wypadkach podnieť fizycznych. Następstwa będą także natury moralnej. Stan napięcia uczuć ogarniających najbliższe osobiste interesa człowieka, równie jak interesa ogółno-narodowego znaczenia, jest zawsze owocem sumy czynnych podrażnień. Wszelkie polityczne prądy, spotykane w historii i w teraźniejszości, wszelkie uczucia, które tym prądom nadawały tło i podstawę, wszystko to podlega temu samemu prawu zależności od podnieť zewnętrznych, tudzież prawu kolejnej zamiany stanu ekscytacyi na stan depressyi i odwrotnie. Po mocnem wezbraniu uczuć i idei podniećających wielką jakąś akcyę cywilizacyjną, walkę jakąś doniosłą za prawa, wolność i szczęście narodu, następuje *depressya* odpowiednich władz w duszy człowieka — stan będący mniejszym lub większym stopniem znieczulenia na hasła, które za podnieťy służyły.

Zachodzi tu wszakże pewna ważna różnica. Gdy w sferze fizycznej prawo następstwa depressyi po ekscytacyi ma tylko dobroczynne skutki, w dziedzinie moralnej może być ono i bywa zgubnem. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się nieprawdopodobnem prawie,

aby depressya w zakresie politycznym nie miała grać roli instynktu samozachowawczego, za jaki jest uważaną ilekroć działa w obrębie fizycznym. A jednak, tak jest, i jest tak z dwóch przyczyn. Wstręty do jadła, napoju i do kobiety, jako powtarzające się często, czynią, że człowiek pod wpływem doświadczenia nie mówi przecież, że już się zrzeka i zarzeka użycia. Natomiast akcje polityczne, prowadzące przez niezmierne wysiłki do znużenia, dotyczą zwykle jedną generację, nie kilkakroć, lecz raz: niema tu człowiek kilkakrotnego na sobie samym zrobionego doświadczenia, skutkiem czego nie przychodzi do przedmiotowego poznania. I ztąd to właśnie na polu politycznem rozum idzie na usługi nastroju nerwowego, w niewolę popędów lub wstrętów:

A nadto w zakresie fizycznym, ustrój nerwowy znużony nadużyciem lekarze wzmacniają przez podniety, — przez podniety w ten sposób, iżby one zwolna, stopniowo i systematycznie wzmacniając, w nerwach zwałtonych ich pierwotne napięcie, wigor ich podnosiły bynajmniej nie aż do stopnia, po którym znużenie następuje, lecz tylko do wysokości coraz bliższej normalnego ich działania w danym organizmie. W każdym razie tylko podniętami lekarz osłabione napięcie nerwowe zasila; jeżeli zaś który artystycznie niemi władać umie, wtedy władając nerwami, włada również organizmem, i cudowne niemal miewa rezultaty. Nietak atoli w depressjach politycznych. Gdy ogół znużenie ogarnie, gdy przez nadmiar wyszaflowanej w poświęceniach siły nerwowej społeczność popadnie w stan otrętwienia i apatyi, wtedy zamiast doktryn umiarkowanie a stopniowo pobudzających i ożywiających umysłową i moralną działalność narodu, zjawiają się doktryny, gatunek politycznego „*post coitum*“, podawane za bezwzględna prawdę, a w gruncie rzeczy będące same jedynie objawem depressyi i depressyę szerzące. Falszywa ta polityczna terapia bezwiednie, pod wpływem własnego znużenia, działa wprost w kierunku przeciwnym temu, jakiby obrać należało: nie wzmacnia, nie zasila, nie pokrzepia chorego, lecz na odwrót: chorobę jego utwierdza i potęguje, znieczulonych i bezwładnych jeszcze więcej znieczula i zbezwładnia.

I w tem właśnie tkwi zgubna mocowego prawa następstw depressyi po ekscytacyi. Zasadniczo nie jest ono, prawo to, prawem zagłady. Żaden nie odbity fatalizm z nim się nie sprzega. Jak każde przyrodzone prawo może ono nawet pożytki narodowi przynosić. Ale pod warunkiem: że je poznamy i doń

się zastósujemy. Inaczej żadnych z niego korzyści nie ciągnąc, wszystkie działań jego koszta płacimy. A i płaciliśmy dotąd. W okresie ekscytacyi, czy w upadku zwrotnym, nie my kierowaliśmy nastrojem naszych patryotycznych i w ogólności politycznych uczuć i ideałów, lecz na strój ów nami. Ekscytujące i deprimujące porywy chwytały nas, zawieżywały nam oczy, zatykały uszy i z nieprzepartą siłą pchały w kierunkach rozbijałego prądu który nas unosił jako tłumy niewolnicze, posłuszne rozkazom tyranów naszych — nerwów. I tak się działo z ludźmi, którzy występowali i występują jako przewodniczący, a którzy tak przed powstaniem jak i po powstaniu byli tylko igraszką swego to pobudzonego, to znowu znużonego nerwu patryotycznego.

Zaprawdę, komuby chodziło o bliższe przyjrzenie się działaniu podniet w prawie kolejnego następstwa ekscytacyi i depressyi, ujawniających się w życiu narodu; ktoby chciał się przekonać jak dalece rozum i rozważa wprzegają się w jarzmo każdorazowego nastroju nerwowego, ten nie znajdzie okresu dosadniej ilustrującego jedno i drugie, nad nasze właśnie ostatnie powstanie. To, co było przed niem, i to co nastąpiło po niem — stanowi dwie pełne strony jednego fizyologicznego procesu, obejmującego pewien dziejowy okres. I tak:

Pod zaborem austriackim daleko już przed nadaniem konstytucyi, miał czas nerw patryotyczny spocząć i w spoczynku nabrać pewnego, dość zresztą umiarkowanego napięcia. Ucisk Bachowski drażniąc — rozwijał go. Wojna włoska, w imię narodowości i jedności ojczyzny podjęta, poruszając umysły, budzi nadzieje, podnieca. Tym sposobem konstytucya zastaje nerw patryotyczny już w stanie siły; i dla tego to np. udaje się młodzieży krakowskiej mimo zawad ze strony starszyny i ścigania policyi zebrać podpisy na adres o przywrócenie języka polskiego. W „*Dzienniku Literackim*“ takie prace jak krytyka Pola przez Jeremiego lub powieści Jeża („*Asan*“ n. p.) ożywiają, podniecają.

Jak tu ucisk Bacha, tak w zaborze rosyjskim, po obuchowym wieku rządów mikołajewskich, służą za podnietę nagłe nadzieje rozbudzone wojną krymską i obiecującymi początkami panowania Aleksandra II. Powiedzenie tegoż: „*precz z marzeniami*“ — zastaje nerw patryotyczny już w stanie potencji, a drażniąc go — podnieca. Strzelanie do ludu warszawskiego powoduje od razu pra-

potencję. Na jej widok Moskale tracą głowę; napróżno zmieniają się namiestnicy, aż nareszcie wypadki wynoszą Wielopolskiego.

Biali, trzymając się oględnego godła: „brać, nie kwitować“, zamierzali spożytkować, co rząd da a nie zobowiązywać się do niczego. Po pierwszych strzałach wymógł też Gorczaków na Carze przyrzeczenie określonych reform. Nim atoli reformy ostatecznie zreagowano, wplątał się Wielopolski. Nie podobna było przyjść bardziej w porę i na rękę — Moskalom. Reformy połączone już z nominacją polskiego magnata, to tyle dla nich, co kompromis z narodem, bez niego zawarty, a jednocześnie i przede wszystkim: rozbicie białych, z których jedni, jak Zamoyski, na bezczynność skazani, drudzy popełnieni do stronnictwa ruchu. Takie wyzyskanie wypadków dezorganizujące jedyną organizację krajową na rzecz osobistego wzniesienia się margrabiego, ogół oburzyło — podnieciło.

„Naród choruje na politykę, a Wielopolski leczy go administracyjnie“ — to rozczarowując podniecało.

Podniecał wielkorządca tem, co robił, sam podniecony; podniecał i tem, jak robił. Ażaliż to mąż stanu, co zamiast ujmować sobie umysły i łagodzić, roznamiętnia je tylko lub od siebie odpycha: rozwiązując towarzystwo rolnicze, odstręczając deputacje duchowieństwa, żydów, wypowiadając wojnę żałobie i strojowi narodowemu? Żeby się nawet umyślnie chciało, nie sposób jest trafniej brać się do podniecania rozgorączkowanego nerwu patriotyzmu.

Wśród takiego nastroju zawiązuje się organizacja patriotyczna w celu nie doraźnego wystąpienia lecz stopniowego przygotowania się na wypadki, aby nas nie zastała nieprzygotowanymi i historia nie bryzgnęła nam znowu w oczy kiedy, jak bryzgnęła: „czemuście nie skorzystali z wojny krymskiej?“ Wielopolski tropi organizację, indaguje; ale że przy wzmagającej się praepotencji patriotycznej niepodobna mu dotrzeć do kłębka, urzęda proskrybeya. „Niech wrzód pęknie!...“ powiada. Któż tu, jeżeli nie autor tych słów inicjatorem powstania? Nie zrobił go margrabia niechęcy. Słowa jego przeciwko niemu świadczą. Nie przeliczył się też; na niczem się nie przeliczył, okrom tego, na co — tradycyjnym wzorem „naszej dyplomacji“ — najbardziej liczył, a to, gdy sądził, że Moskale, przywróciwszy w kraju „porządek“, zostawią go przy władzy, choć zduszą nastrój umysłów, który go wyniosł.

Branka nie przyniosła powstaniu należytego zastępu. Ogłasza więc podniecony margrabia, że „młodzież z rozkoszą zaciąga

się pod chorągwie cara“. Nie zawiódł się. Kto tylko z młodości poczuł policzek ten na polskiej twarzy, poszedł w las, a Wielopolski, jak jest ojcem przedwczesności powstania, tak też rozszerzył je.

Takim szeregiem podniet rozwinęła się poteneya i praepoteneya nerwu patryotycznego. Nie było niepodobieństw, którychby naród w tym stanie nie dokazał. Dość sobie przypomnieć, z jaką to łatwością i szybkością rozpowszechniały się śpiewy patryotyczne, z jaką żałoba, strój narodowy, urządzenie nabożeństw, zamykanie sklepów, bratanie się wyznań it.d. Cóż to było? była to polityka nerwów, polityka człowieka-zwierzęcia, była to akcya polityczna należąca całkowicie do fizyologii, bez śladu refleksyi psychologicznej. Byliśmy — *ante coitum*....

Podniecali wszyscy, podnieceni przez wszystko. Podniecał i „Czas“ potężnie, a nie znalazło się „straży pożarnej“, kiedy jej trzeba było. Wszyscy leczyli ekscytacyę ekscytacyą.

Powstanie: — „*coitus*“....

A po powstaniu? — „*post coitum*“....

Nerw patryotyczny, znużony niezmierną ekscytacyą, popada teraz w depressyą, pod której wpływem zmieniają się niebawem chęci i zapaly nasze na wstręty; ze zmianą zaś chęci i niechęci zmieniają się zarazem i nasze niby to rozumowe zapatrywania. Sąd nasz idzie na usługi znękanego nastroju nerwów bezwiednie, jak pierwiej szedł na usługi zapalnego wybijania nerwów.

Jako pierwszy objaw tego depressyjnego stanu powstają — wzajemne rekryminacye.

Jak „*ante coitum*“ wszyscy się od Wielopolskiego odwracają, tak po powstaniu, pod wpływem depressyi, wszyscy się ku niemu zwracają, mimo, iż wszystkim jest i dalej najdoskonalej wiadomo, że on to rozbił mądre usiłowania białych, on branką umyślną wybuch przedwczesny wywołał, on pożar następnie rozszerzył, — i bez niego nie byłoby zawczesnego powstania.

W depressyi w r. 1866 „Czas“ *freikurów* Starzeńskiego stawia wyżej legionów Dąbrowskiego (sic!), a o tym samym Starzeńskim, lubo był tylko i tak „czarnożółtym“, iż w czasie solidarnej opozycyi narodu do rządu żył wyłącznie z Breindlami i Merklami — starostami okropnej a bodaj na zawsze pogrzebanej daty — a z obywatelstwem ziemskim zostawał równocześnie na stopie najściślejszej

szego wzajemnego unikania się, o tym samym Starzeńskim, w okresie pełnej depressyi, „Czas“ w nekrologu pisze, że on to pierwszy przeczuł, jakiej polityki nam się trzymać!...

Potępiono wszystkie powstania, od konfederacyi barskiej do ostatniego. Dla czego? Ponieważ się nie powiodły. Nazwano je nawet zbrodnią. Lecz, gdzie jest, jaki jest na świecie interes, coby się zawsze bezwzględnie udał, choćby nie w porę poczęty i źle prowadzony? Niema takiego. Ludzkość przeto oddawna wyrzec się powinna była wszelkiej działalności.... W r. 1830 niezaprzeczenie źle prowadzono sprawę powstania: ster rewolucyi oddano ludziom kontrrewolucyjnym, którzy zamiast obrócić porę przyjazną na rozniecenie powstania na ziemiach całej dawnej Polski, marnują czas na układy „w imię króla polskiego z imperatorem rosyjskim“. W r. 1833 powstajemy nieprzygotowani bezwątpienia, bo przy ówczesnym nastroju patriotycznym była ta fizyczna konieczność zadana nam twardemi i ślepiemi ciosami Wielopolskiego. Lecz, tak czy inaczej, któż nie widzi, że jest to tylko jedna strona medalu narodowych naszych przedsięwzięć? Nasze to wszak powstania, one ducha rycerskości w narodzie utrzymały i wzmocniły, one to podstawę dla miłości ojczyzny uczyniły bez porównania szerszą i głębszą. Rumienieć się trzeba na myśl samą, że w konfederacyi barskiej znalazło się zaledwie 8,000 obrońców całości ojczystej i dziś, w warunkach równych tamtym, na ziemi niezajętej i przy swobodzie organizowania się, stanęłoby ich sto razy tyle. *Sanguis martyrum erat semen christianorum*. Przez powstania dalej duch narodu zapisał swą kartę w dziejach powszechnych. Bez nich nie mielibyśmy już historii od stulecia, bez nich nie mielibyśmy największych narodowych poetów i bohaterów. Bez powstań myśl ojczysta, obyczaj i język narodowy, ideał wreszcie Ojczyzny jednej i niepodzielnej nie byłby się utrzymał. W razie nawet obcej pomocy Polska odrodzić się może jedynie przez powstanie, gdyż bez niego obcy walczyłby, zapewne, mogli o nas lecz nie w naszym interesie i nie dla nas i walczyliby o nas tylko jako o zdobywcę dla siebie. Z tem wszystkiem przecież, i na przekór oczywistości wszelkiej, w okresie depresyi — powstania wydały się głupstwem wierutnem, zbrodnią nawet. Ponieważ jesteśmy w usposobieniu „*post coitum*“, dodatnie przez to strony i stałe korzyści się przeocza, a widzi się obraz tylko z ujemnej strony. Ani się zważa, że ujemność ta jest przemijającą, korzyści zaś stałej natury.

Pod nieograniczonym wpływem takiej to depressyi, jawi się „Teka Stańczyka“, wyszydza się tu wszystko a wszystko, co przedtem naród czczył i wielbił, co dlań było wielkiem i świętem, co stanowiło niewyczerpany kapitał podniet dla budzenia i rozwijania nerwu patryotycznego.

„Tece“ na domiar, wtórują wykłady, w których pierwszych wieszczów narodowych nazywano: jednych marzycielami, sentymentalistami, drugich pogardliwiej bajaranami. Coby to na to rzekł był Heleńczyk, gdyby mu jaki bezduszny sofista nazwał był Iliadę bajką niedorzeczną, a Maraton „marnowaniem szpiku swoich kości?“

„Teka Stańczyka“, usiłując wykonać na narodzie wiwisekeyę nerwu patryotycznego, strącała ideał ojczyzny z jej piedestału poświęceń w błoto utyliaryzmu. I zrzadzili autorowie „Teki“ demoralizacyę i dezorganizacyę w sprawach publicznych, za czem poszła i pójść musiała wszelka korrupeya i defraudacya w prywatnych, której nawet adwokaci będący zarazem profesorami i posłami się dopuszczali.

Płakałeś i chciałeś się usunąć z listy przysięgłych Stasiu, aby nie sądzić przyjaciela młodości Dra W.... A kto winien defraudacyi jego? Ty pośrednio. Bo skoroście wy, wybrani i ukochani synowie narodu, targnęli się świętokradzko na wszystko, co najświętszego sereu naszemu, to odtąd wolno się stało prywatnie próbować każdemu wszystkiego, a tylko obawa kary mogła powstrzymywać. Moralność prywatna idzie za moralnością publiczną.

Młodzież gorętsza chwyciła się ideałów kosmopolitycznych i pogoniła za socyalizmem. A winien kto? Wy. Dusze bowiem młode, gorące, bez ideałów się nie obęda, ideały zaś narodowe wyście w tych sercach młodych wytepili.

Młodzież zaś organizacyi słabszej zmarniała. Nie była nigdy młoda. Sam, Józiu *), narzekasz w ostatnim swym liście na jej anemiczność. Matki, mające córki, narzekają... A kto sprawca? Wy. Zamiast ożywiać i podnosić nerw patryotyzmu, wyście wychowali ją pod ciemnym i smutnym znakiem pani depressyi.

Panie Michale! Na wieczorku Mickiewiczowskim wymownemi słowy zapewniałeś, że młodzież wasza ma ideały, tylko inne...

*) Józiu — to Szuyski. Tak go tu nazywam, bo jako chłopcy już kochałiśmy się i do końca go tak nazywałem. A że on Tarnowskiego zwał Stasiem, więc i ja go tak zowie. Pan Michał zaś — Bobrzyński.

książkę. Aliści wrychle sama Akademia kłam ci zadaje, kiedy przez usta samego Józia dowodzi, że poziom wykształcenia waszej młodzieży się obniżył. Wicież obaj dlaczego? Oto dlatego, żeście młodzieży najpiękniejszą i najsilniejszą dźwignię jej usiłowań odebrali. Bo i po co ma pracować? Jeśli tylko dla chleba powszedniego, to się z konieczności stanie powszednią.

Jubileusz Kraszewskiego miał światu zaświadczyć, że mimo podziału ojczyzna jedną jest i niepodzielną. Pospieszyli na obchód rodacy ze wszystkich stron, najskwapliwiej ze zaboru rosyjskiego, gdzie ucisk drażniąc podniecał nerw patryotyczny i ze stanu znużenia już wyprowadził. Wyście postanowili obchód obciąć na miarę wieczorka literackiego, by się podniętą nie stał. Dostrzegłszy, że nad zgromadzonymi zajaśniał ideał ojczyzny, powróciliście, by pod pręgierzem wstydu nie stanąć, lecz swe stanowiska ocalić.... Na wieczorku zaś literackim przedstawiliście się jako „straż pożarna“. „A głupi wy“, sądzą, że mowa wasza z ducha jest? Kiedy trzeba było gasić, wyście podniecali; teraz gdy iskrę uczuć narodowych pozostała nieciężko trza, by w jakimkolwiek kierunku czynność żywotną rozwinąć, wy do gaszenia spieszyć — „a głupi wy!“

Patrząc zdaleka w ciągu lat kilkunastu na destrukcyjne roboty, odczułem dopiero i pojąłem mizantropię i rozpacz Mickiewiczowskiego „Maćka nad Maćkami“, który mi w młodości komicznym się wydawał. Dziś widzę: miał rację — „głupi wy!“

Prokurator narodowy musiałby orzec: To, cośmy politycznie przez lat kilka zyskali, bylibyśmy bez nich znacznie więcej zyskali, bo oni tamowali wszelką twardszą zasadową akcję; wszystko złe natomiast ich dziełem: zdeorganizowali opinię, rozbili społeczeństwo; a grzebiąc równocześnie słowem i piórem patryotyzm polski — na jego grobie stawiali ołtarze trzem obcym patryotyzmom i byliby je postawili, gdyby tłumy były hasła ich przyjęły, gdyby „bezimienni“ pisarze i „warechoły“ nie były wrzawy narobili. Akcy a ich, zakonkludowałby prokurator narodu — nosi na sobie znamiona zdrady stanu.

Jako obrońca odpowiadam: tak jest, wszystkie znamiona oprócz jednej — zamiaru zbrodni. Najpiękniejsze umysły i żywot najczynniejszy, o patryotyzmie ich wątpić nie można. Józią stworzony na ulubione dziecko narodu; Stasia jedno już choćby tylko wystąpienie przeciw „porcyom“ dowodzi najwyższego patryotyzmu, — jeśli przesadził, to tem żywszego. Oni tylko zapomnieli, że co in-

nego, nie rozum, przeważną ich zdolnością; że dar błyszczącego przedstawienia rzeczy, to jeszcze nie mądrość, nie umysł syntetyczny, że organa głosu, to nie kompozycyja. Jako literackie natury — są to osobiwie natury nerwowe; łatwiej niż u innych nastrój ich nerwów ulega fluktuacyom i łatwiej niż u innych rozum ich idzie na usługi nerwów. Oni źle robili chcąc dobrze. Ich roboty poszły nie z myśli zdrady, ale z depressyi. Depressyę własną popowstańczą usposobienie „*post coitum*“, oni wzięli za nastrój normalny, i tworząc ze stanowiska depressyi akcyje polityczne — bezwiednie przewlekali i utrwalili depressyę. Jeżeli się na tem nareszcie spostrzegą; jeśli pajęczyne, którą synekurzyści i karyerowicze ich oprzędli, zdołają przerwać; jeżeli miłość narodu okaże się w nich większą od ich buty profesorskiej, i jeśli zażądają wybaczenia, a zechcą odtąd z narodem pracować, — narodzie wybacz i przyjmij, bo to własnych twoich smutków dzieci.

Jest aksyomat, że nikt nie powinien się zabierać do krytyki historii, zanim się wypadki nie odleżą. Sąd trafny wymaga perspektywy dziejowej. Aksyomat to słuszny, ale dotąd tylko empirycznie znany. Tu poznaliśmy jego uzasadnienie: jeżeli zdarzenie dziejowe odnosi się do okresu ekscytacyi, a krytyk jeszcze sam w tym okresie się znajduje, pogląd jego będzie w takim razie za różowy; jeżeli zaś jest już w okresie depressyi, to pogląd jego będzie za czarny. W jednym i drugim wypadku — jednostronność. Przedmiotowym poglądem ten stan się dopiero wtedy, gdy społeczeństwo i krytyk już się zupełnie wydobędą z wrażenia zdarzeń, i spokojnie na nie spoglądać są w stanie.

Inny aksyomat. Rozwój narodów i ludzkości odbywa się nie w linii prostej, lecz w falowatej — oscylująco. Oscylacyami temi ekscytacye i depressye. Wielka rewolucya francuska posunawszy się za gwałtownie naprzód, spowodowała skutkiem znużenia reakcyą wielką ciągnącą się do r. 1848; dnię lutowe i marcowe tegoż roku z następną reakcyą — to również polityka nerwów: obecna pozornie niepojęta abdykacya Francyi ze znaczenia i interesów swoich w Egipcie, za które $\frac{3}{4}$ wieku szafowała krwią i mieniem, również polityką nerwową wskutek ostatniej wojny: nerw patryotyczny Francyi jeszcze znużony napelnia ogół wstrętem do wszelkiej wojny

jak u nas do powstań, i rozum większości Izby francuzkiej poszedł na służbę temu wstrętowi. Za wojną byli tylko monarchiści przez zasady tradycyjne, był nad wszystkich Gambetta, którego nerw patryotyczny niespożyty.

W narodzie naszym mało wyszkolonym, nieobowiązkowym, nie-służbistym, wysoce natomiast nerwowym, życie polityczne więcej niż w każdym innym składa się z samych zapędów i wstrętów; wczoraj ogólna żałoba, zapał i poświęcenie bez granic, dziś tańce na świeżych mogiłach, szyderstwa z wczorajszych wrażeń, uniesień i ofiar. Sprawy publiczne — nam apatyczne, jak przedtem pochłaniające; ich fala, od nas niezależna, nami miotająca, to raz nas porwie daleko na lewo, to znów jeszcze dalej na prawo odrzuca. Klękamy przed strzałami, lub o nich słyszeć nawet nie chcemy; szamotani niszczyliśmy siły narodowe, a naprzód nie idziemy. Po powstaniu listopadowem Kajetan Koźmian — Stańczyk owego czasu — zupełnie tak samo i z tejże przyczyny, co Stańczycy wynoszą dziś Wielopolskiego, wielbi W. Ks. Konstantego (sic!), dla Mickiewicza nie mając dość słów szyderstwa, co w r. 1863 nie przeszkadza Stasiowi wziąć żywego udziału w powstaniu, a po powstaniu wydać pieśni tegoż Kajetana i żale rozwodzić w przedmowie, że młodzież na pamięć się ich nie uczy, — a za jaki dziesiątek lat nie przeszkodzi mu również wraz z *Czasem* i *Przeglądem* powstaniem zarządzać...

I czyliż tak wiecznie miotani będziemy kolejnymi nastrojami swych nerwów? Czyliż nie ma sposobu wydobyć się z pod ich wpływu; z pod wpływu fizyologii, a osadzenia polityki na stałym gruncie psychicznym, na akcyi ludzkiej?

Jest.

Zanim jeszcze znana była teorya o nerwach, wprzód już empiryczne lekarstwo przeciw polityce nerwów istniało: zasady stałe. Mają je wielkie dwory, przekazujące je testamentem następcom swoim; mają je i trzymają się ich pojedynczy ludzie, wyjątkowo silne natury — u nas, na nieszczęście, rzadkie.

Przy naszej teoryi polityki, zadanie staje się ułatwione. Dyagnoza złego nastrecza sama lekarstwo na złe.

Rozważaj! I znajdziesz, że społeczeństwo i ty z nim, jesteście w okresie ekscytacyi, bądźże wtedy ostrożnym, nie daj się porywać zachwytem, pamiętaj wtedy, że „nie wszystko złoto, co się świeci“, i patrz raczej mniej różowo, bój się przesady i bądź konserwatystą. Tą drogą zbliżysz się do prawdy. Jesteś dziennikarzem, po-

litykiem, to bądź względem drugich w tym oczarującym okresie ekscytacyi... „strażą pożarną“.

Postrzeżesz-li na odwrót, że społeczeństwo wraz z tobą weszło w okres depressyi, to się podejrzewaj, że patrzysz za czarno, że postępujesz za nieśmiało i za miękko, podnoś się na duchu i na odwadze, bądź w tym okresie „postępowym“, a jeszcze nie przesadzisz. Jesteś dziennikarzem, politykiem, to wyteż swe siły, byś podupadłych podnosił, zniechęconych nawracał i budził, podtrzymując wszędzie w tej ciężkiej dobie narodowego „*post coitum*“ — gasnący ogień westalski.

Krótko mówiąc: rób do pewnego stopnia przeciwnie, aniżeli nastrój nerwowy — zwierzęcy cię usposabia. Rób zatem przeciwnie, aniżeli były roboty Józia i Stasia, aniżeli były i są roboty całego społeczeństwa: oni bowiem nie występowali w kolorze wyłącznie własnym i odrębnym, nie—oni jako natury literackie i płynące na przodzie byli jedynie prądu ogólnego dokładniejszym wyrazem, tętmem niemocy publicznej...

W okresie ekscytacyi zapał patryotyczny zmiata i unosi, jako wiatr plewy, instytucye reakcyjne; w okresie choroby społecznej, depressją zwanej, wzrastają one napowrót, i lęgną się w nich lub przy nich jezuitki rozmaitych nazw, jak grzybki i pleśnie na chorym organie ciała.

W okresie ekscytacyi górująca miłość ojczyzny powoduje ofiarność, łączność, braterstwo: przez miłość bowiem patryotyczną odczuwamy mimo wiedzy i woli przedewszystkiem to, co nas łączy, przeocząc to, co nas dzieli i różni: tak w r. 1848 szlachta galicyjska w uniesieniu zapału uwalnia doraźnie od pańszczyzny chłopą, który jeszcze wczoraj był i zwał się „zbójem“; tak jeden dzień wzruszenia patryotycznego przed wypadkami 1863 jednoczy i zbratnia wszystkie wyznania pełniej, aniżeli by to cały wiek spokojnego postępu był zrobił. — W okresie depressyi przeciwnie, z powodu uśpienia miłości patryotycznej baczmy mimo wiedzy i woli tylko na to, co nas różni i wzajem odstręcza, nie zaś na to, co z sobą mamy wspólnego; za czem idzie, że egoizm górą, że kastowe i cechowe patryotyzmy wtedy kwitną, że społeczeństwo rozbite, a antagonizmy się zaostrażają.

Przeto, ktokolwiek wiesz o tem, starajże się wedle tej wiedzy i odpowiednio do okresu nastroju swych nerwów potrzebnej po-

prawki dokonać, pamiętny zawsze będąc na cel wszystkim nam, w gruncie jednak drogi: na pomyślną i szczęśliwą przyszłość narodu.

Atoli ten tylko w życiu publicznem wymódlę potrafi na sobie statecznie postępowanie podobne, kto pierwiej w życiu prywatnem nauczy się żyć, nie wedle chęci i niechęci swoich, lecz według przekonania i obowiązków.

Że człowiek może iść wbrew nastrojowi owych nerwów, w tem właśnie spoczywa odróżnianie jego od zwierzęcia. Kto zaś swój rozwój doprowadził do tego, że rzeczywiście idzie stale nie za wpływem podnieć zewnętrznych, lecz niezależnie od nich postępuje i działa według wytworzonego swem życiem ideału moralnego, ten dopiero „*ecce homo*“. Gdy takich mieć będziemy sporo, a nadto, gdy całe społeczeństwo zostanie więcej wyszkolone i w obowiązki wdrożone, wówczas dopiero działać będziemy nie w chwilach uniesienia, lecz gdy pora po temu; wówczas przestaniemy letargami długimi i rozpaczą bezsilną płacić za chwile uniesień i wyskoków... lub spać, gdy działać trzeba...

Jak pisarze narodowi, podówczas żyjący taki Kraszewski i Kornel Ujejski oceniali broszurkę, niech świadczą ustępy z ich listów, drukowanych w dziennikach, i tak :

Z listu J. I. Kraszewskiego :

... „Mocno cierpiący otrzymałem „Politykę nerwów“ w takiej chwili, gdy mi się zdawało, że nie będę jej mógł przeczytać. Wziąłem jednak do ręki, zaciekawiony tytułem, chcąc przejrzeć przynajmniej, ważniejsze przestudyowanie odkładając na później. Stało się, czego nie przewidywałem : począwszy czytać, nie rzuciłem jej, aż doszedłem do końca.

Być bardzo może, iż pomijając treść samą, forma swobodna, rubaszna nieco, a tak nam właściwa, tak, powiedzieć mogę, tradycyjna nasza, przyczyniła się do tego, iż od czytania oderwać się nie mogłem. Lecz jest to, choć wielki i ważny przymiot, a nie każdemu piszącemu dany — wszelako stosunkowo podrzędny — mierząc go z treścią samą i myślą przewodnią, która to pismo natchnęła.

Nie trafiło mi się oddawna nie czytać w przedmiocie spraw bieżących Galicyi i sprawy polskiej wogóle, coby równie jak „Polityka nerwów“ we wszystkim do przekonania mojego trafiło.

.....

Zrobiła na mnie „Polityka nerwów“, równie jak na wielu innych, znanych mi jej czytelnikach, najlepsze wrażenie. Napróżno jednak szukam w dziennikach galicyjskich wzmianki o niej, rozbioru, a choćby polemiki, chociaż wiem, że wywarła wielkie wrażenie i cheiwie rozchwytywaną została. Jużcię milczeniem jej zbyć nie można, — chociaż w danym razie onoby miało znaczenie dla autora zaszczytne i zwycięzkie, — „qui tacet, consentire videtur...“

Z listu Kornela Ujejskiego:

... „Po r. 63 to jedyny polityczny głos silny i rozumny, trzeźwy a gorący patriotyzm. Wydać go mógł tylko człowiek, który zachował jasność sumienia polskiego, bo nie mącił go namiętnością walk stronnich, a wiele przemyślał i przeboleł, śledząc nasze sprawy zdaleka. Gdzieindziej taki świeży ożywczy głos poruszyłby wszystkich, rozgorączkowałby dziennikarstwo, które z natury swojej powinno być wrażliwsze na każdy objaw niezwykły — u nas! i skarby ziemi i skarby ducha, wszystko idzie na przepaść. Dawał i daje nam Bóg wszystko, co dać może — i wszystko marnujemy...“

Dziwna rzecz, że obaj pisarze narodowi wyrażają żal do dziennikarstwa za to, że mileżało. Oczywiście nie przyszło im na myśl, że dziennikarze odgadując, iż bezimiennym autorem broszurki jest wydawca *Reformy*, przy naturalnej konkurencji jako ludzie, już więcej *pro* zrobić nie mogli jak mileżeć, zwłaszcza iż do rozpowszechnienia jej przyczyniać się sami już nie potrzebowali, gdyż bez tego rozeszła się w niezwykłej ilości.

Lubo wymienieni pisarze narodowi, jako dusze poetyckie a nie myśliciele, (Denker) unosili się wraz z ogółem właśnie nad szczegółową częścią broszurki, jak to z pominiętych tu ustępów ich recenzji dla mnie widoczna, to przecież właśnie z opuszczeniem tej części szczegółowej jako dziś po 18 latach już mało aktualnej poprzestałem na przedruku części ogólnej broszurki, jako podającej zasady polityki niezmiennie i na zawsze miarodajne.

W Krakowie dla druku bawiąc, pierwszy egzemplarz Szuyskiemu bezimiennie posłałem, jak i broszurka bezimienna była. Poznał zaraz autora, bo właśnie poprzedniego lata, które spędził na północnym stoku Semmeringu, rzucaliśmy sobie co tydzień przez Semmering listy, i poglądy swe wtedy przed nim zdradzałem. Lubo atoli asumpt do powyższego traktatu właśnie z omawiania polityki stańczykowskiej wziętem i lubo w nim wszystko swobodnie wypowiedziałem, co na sercu miałem, to przecież wypowiedziałem w taki sposób, że Szuyski leżąc już w łóżku, z którego się więcej nie miał podnieść, kazał mi po hotelach szukać i przysłał mi karteczkę: „kochałem i szanowałem cię zawsze, a dziś szanuję cię jeszcze

więcej". Uznanie mi zatem jeszcze wyraził, i miał rację, bo odtąd rzeczywiście, jakoby sobie do serca wzięto naukę, jak należy o stańczykach pisać, zaprzestano teraz po latach kilkunastu w obronie swej pioruny miotać na nich, ale też i oni zarazem swego zaczepnego działania zaniechali.

Dalsze dzieje „Reformy“ i urodziny „Nowej Reformy“.

W ciągu roku w *Reformie* dobrego było za mało, szkodliwych błędów dużo, w październiku liczba prenumeratorów nawet nie większa, jak przy powstaniu pisma. Niedopisała zatem *Reforma* oczekiwaniom a subwencya, która miała starczyć na dwa lata, starczy ledwo do końca roku — co tu począć?

W Krakowie wychodziła podówczas *Gazeta krakowska*, zażywająca opinii, iż *Czas*, kiedy sam nie chciał przynieść czego przeciw *Reformie*, to nią się posługiwał. Otóż piszę reformistom, że gotów byłbym *Reformę* zamienić na tygodnik, a subwencyonować *Gazetę krakowską*, w służbie idei mielibyśmy wtedy tygodnik i dziennik, korzyść stałaby oczywista.

Żadnej odpowiedzi na to: Romanowiczowi chciało się agitować, a tygodnik nie do agitacyi.

Pod koniec listopada zatelegrafowałem do redakcyi, nie pomnę już w jakiej poważnej sprawie. Odpowiedź brzmiała impertynencko i obrażająco z podpisem: redaktor. Redaktorem w obec mnie był Romanowicz, i kiedy telegrafowałem do redakcyi, to zawsze tam rozumiano, że do niego, a co redakcyja z podpisem redaktor, to zawsze ja rozumiałem, że telegrafuje Romanowicz, jemu więc przypisałem autorstwo telegramu. Zatelegrafowałem więc administracyi: przyjeżdżam za trzy dni, obejmuję w redakcyi miejsce i pokój redaktora. I tak postąpiłem. Skorom się rano zjawił, usłyszałem od administratora, iż reformistów nie ma, Asnyk zaś onegdaj późnym wieczorem zażądał od woznego kluczy od lokalu administracyi, wozny mu je wydał i otrzymał je dopiero dziś rano. Że Asnyk targnął się na klucze, do których redakcyja absolutnie nie miała prawa, zastanowiło mię.*)

*) Od administratora dopiero dowiedziałem się, że telegram powyższy wysłał do mnie Rutowski. Gdyby był Romanowicz do mnie przystąpił i powiedział mi, że tamten uzurpował sobie tytuł redaktora i mię w błąd wprowadził, to oczywiście byłby Rutowski odpowiadał za siebie i z *Reformy* wy-

Gdy do południa nikt z redaktorów się nie zjawił, sami się przeto zwolnili od obowiązków, udałem się do *Gazety krakowskiej* i oświadczyłem, że pozostała ze subwencji *Reformy* reszta funduszu mało nad 2 tysiące złr., złożę na rzecz *Gazety*, aby nikt nie mógł powiedzieć, iż może celem zaoszczędzenia tej odrobiny grosza zwinąłem *Reformę*, a od *Gazety* żądam, aby ogłosiła, że ją odemnie otrzymała i tytuł *Reformy* zarazem przyjęła. Przytem radziłem *Gazecie*, lecz nie żądałem, aby przeniosła się także do lokalu *Reformy* przyjęła jej format, druk, papier, — a ja gdyby po mej myśli szło, wprowadzie nie obowiązując się, nie usuwałbym się od dalszej pomocy.

Ostrzegałem przytem *Gazetę*, że inaczej zapewne reformiści rozpoczną nowe wydawnictwo, bo pocóżby byli się ważyli na wtargnięcie nocą do administracyi. Ale panom z *Gazety krakowskiej* trudno było rozstać się ze swoim pismem, lubo małem i podjęli się tylko do tytułu *Gazety krakowskiej* dołączyć jeszcze: i *Reforma*. Machnąłem ręką na znak, że jeżeli nie chcą według mej rady, to niech robią co chcą, mnie dalej rzecz nie obchodzi.

Zaczem *Gazeta krakowska*, przyjawszy resztę subwencji *Reformy*, przybrała tytuł *Gazeta krakowska* i *Reforma*, czem się ośmieszyła.

Trzeciego dnia pojawiła się już *Nowa Reforma*, wydawana przez była redakcyę *Reformy*. Warszawski *Przegląd Tygodniowy*, wnosząc z krótkości czasu, że musieli wynieść z administracyi *Reformy* jej aparat, jakoż rzeczywiście nie wstydzieli się przez kilka tygodni używać nawet drukowanych adresów prenumeratorów *Reformy* — najechał na nich za naruszenie własności.

A oni? Asnyk, oczywiście za ich namową, odpowiadając *Przeglądowi Tygodniowemu* w *Gazecie Polskiej*, nie przeczył wcale faktu naruszenia, lecz tłumaczył ich tylko i siebie, twierdząc, jakoby ja się był przyrzeczeniem zobowiązał utrzymywać *Reformę* przez dwa lata, a zobowiązania nie dotrzymał.

leciał, a nie ucierpiałby Romanowicz i *Reforma*, byłbym dalej taczkę pchał. Ale że Romanowicz tego przy solidarności przez siebie samego dawno już spiskowo w redakcyi zaprowadzonej uczynić nie mógł i nie pokazał się wcale i nikt z redakcyi już się nie pokazał — to nie mogłem inaczej postąpić, jak postąpiłem. Mieli już partyjkę, więc nie dbali już o *Reformę*, przy której nie wszystko sobie pozwalać mogli.

Było w tej obronie kłamstwo i oszczerstwo.

Pomijając już bowiem, że choćbym nie był teraz wydawnictwa *Reformy* do *Gazety krakowskiej* przeniósł, ale ją już dawno i zupełnie zwinął, to jeszcze nie mieliby prawa na własność cudzą się targnąć i z administracyi *Reformy* jej dobytek wynosić, co im *Przegład* zarzucił, — pomijając także, że *Reformę* a nie ich osoby przyrzekłem utrzymywać, a nawet nie ja ich usunął, lecz się sami usunęli, *Reformę* zaś na rzecz reszty jej funduszu *Gazeta krakowska* dalej wydawała; to jeszcze w powyższej ich obronie jest wielkie kłamstwo i oszczerstwo, bo nie przez dwa lata zobowiązałem się i jakoby bez względu na kwotę, coby oczywiście tylko niepoczytalny mógł przyrzec, ale zobowiązałem się **do kwoty 50.000 złr.** wypłacalnej w miarę potrzeby w ciągu dwu lat, a jeżeli z tej sumy wraz ze swoimi osobami 8 tysięcy im pożyczonych do *Nowej Reformy* przenieśli, cały zresztą kapitał w 11 już miesiącach *Reforma* za czasu ich redakcyi wybrała z wyjątkiem wiadomych już 2 tysięcy *Gazecie krakowskiej* także na rzecz *Reformy* przezemnie przekazanych, to ja dając już w 11 miesiącach tyle, ile dopiero w dwóch latach dać się zobowiązałem, dałem przecież nawet nad swój obowiązek!

Zbyłem jednak pogardliwem milczeniem ten fałsz i publiczne oszczerstwo Asnyka, podsunięte zacnemu, ale słabemu człowiekowi, przez reformistów. Nie chcąc gubić ludzi, którzy mogli się jeszcze przydać krajowi, nie odpowiedziałem nic.

Teraz dopiero Romanowicz w posiadaniu *Nowej Reformy* mógł sobie pofolgować i w imię demokracji agitować. Sztukę agitacyjną Jana Dobrzańskiego ze Lwowa z sobą do Krakowa przeniósł i tutaj zaszczerpił, ale kiedy Dobrzański na tle i w celach patryotycznych agitował i wielkich rzeczy dokonywał, to Romanowicz na tle demokratyczno-partijnym — dla siebie.

Reforma trochę ducha publicznego podniosła. Podniosła go już przez nadzieje, które na razie wznieciła. Pozytywnie jest jej *habet* tylko, że *Czas* skutkiem jej zjawienia się znakomicie się poprawił: zaraz był lepiej redagowany i stanowisko więcej narodowe zajął. Jej zaś *debet*, że na kłopoty kraju — polityk Rutowski w niej się urodził i Romanowicz w górę na niej wyjechał. Jej także *debet*:

Nowa Reforma, którejby bez *Reformy* nie było, nigdy nie polityczna, z miejsca agitatorska i wicherząca, zawsze negacyę i negujących popierająca, a jako taka szkodliwa.

Honorowy Sąd na Romanowicza.

W roku 1883 odbywały się wybory do Rady państwa we Lwowie i Stanisławowie na opróżnione po Wolskim i Kamińskim mandaty. Romanowicz na *Reformie* wyjechał w górę — i Lwów niemal cały był za jego wyborem, z wyjątkiem tylko małej lubo ciętej garstki wyborców.

W tym czasie przyjechałem przypadkiem do Lwowa. Natychmiast przeciwnicy Romanowicza zażądali na zgromadzeniu wyborczem, aby Romanowicz oczyścił się wprzód przed sądem honorowym ze zarzutu z okazji sformowania *Nowej Reformy*, mnie zaś zaraz proszono, abym objął urząd prokuratora w tym sądzie.

Pomyślałem sobie i powiedziałem zaraz: Romanowicz — to człowiek, co gotów na oślep i bezrozumnie ważyć się na wszystko, dalsze natychmiastowe powodzenie rozzuchwaliłoby go jeszcze więcej i mogłoby sprawić, że ten człowiek przy swej wymowie dla tłumów i oparty o tłumy stolicy, mógłby jeszcze nam kiedy piwa nawarzyć — wypada go zatem w postępach jego jeszcze powstrzymywać, niechaj się wyrabia i dojrzeje lepiej, a może wtedy stanie się użytecznym. Urząd więc oskarżyciela, lubo niemiły, uważam za swój obywatelski obowiązek przyjąć. Lecz ponieważ chcę, aby żył i był pożytkiem krajowi, nie pójdę jako oskarżyciel na ostre i nie będę dążył do wyroku niehonorowości na niego, w którym to razie byłby społecznie zabity, lecz, zapisując się na urząd oskarżyciela w sądzie honorowym, zapiszę się z tym tylko dodatkiem, że mimo to zastrzegam sobie dochodzenie karne przeciw Romanowiczowi, o czem wiadomość już przeszkodzić powinna jego dziś jeszcze przedwczesnemu wyborowi, przeszkodzić dla jego własnego dobra.

I jak zapowiedziałem, tak postąpiłem. Więc choć Romanowicz na świadka wezwał współwinnego Asnyka, nie sprzeciwiłem się. Wniósłszy oskarżenie, usunąłem się też zaraz ze sądu, zostawiając oskarżonemu i jego świadkowi zupełną swobodę mówienia, bo nie myślałem zgoła odpowiadać na ich obronę i wykręty, a odchodząc prosiłem tylko przewodniczącego, aby mnie wezwał, gdy wy-

rok będzie już gotowy. Późnym wieczorem przewodniczący ogłosił przy mnie wyrok, uwalniający Romanowicza od zarzutu niehonorowości, z tej racji, iż ja jakoby się był zobowiązał do utrzymywania *Reformy* przez dwa lata, a przed czasem ustaleń.

Drugi raz więc już to samo kłamstwo i oszczerstwo. Pomijając już bowiem, że *Reformę*, a nie reformistów zobowiązałem się utrzymywać, a *Reforma* z *Gazetą krakowską* wychodziła, to nie dwa lata i nie jakoby bez względu na kwotę, co by oczywiście tylko niepoczytalny mógł przyrzec, lecz zobowiązałem się, według pisma Romanowiczowi wręzonego, **do kwoty 50.000 złr.** wypłacalnej w miarę potrzeby w ciągu dwu lat; jeżeli zaś już w 11 miesiącach *Reforma* kwotę tę wybrała, to przecież nawet nad swój obowiązek dałem.

Ale ja po raz drugi milczałem, ani pary z ust nie puściłem, nie chcąc społecznie gubić tych ludzi. Sąd honorowy, ani słowa odemnie nie usłyszał, jak było po prawdzie, drugi raz milczeniem Romanowicza ocaliłem, a sąd na szczęście mnie nie pytał.

Nazajutrz rano lamentuje Smolka przed Zyblikiewiczem, że co dopiero miał w Radzie państwa skandal z winy Wolskiego i Kamińskiego, a skoro Czerwiński zastrzegł sobie dochodzenie karne przeciw Romanowiczowi, to w razie wyboru Romanowicza groziłby znowu nowy, więc w razie wyboru tegoż — on nie mógłby pojechać do Wiednia. Zyblikiewicz porozumiewa się z namiestnikiem i rabinami, wyborcy zaś biją plakaty, żem zastrzegł sobie dochodzenie karne i — Romanowicz prawie jednomyślnie przepada. Od zguby go ocaliłem, ale za zuchowały, zły i brzydki czyn założenia *Nowej Reformy* nauczkę dostał.

Po wyborach w przejeździe przez Wiedeń do domu widzę się tamże ze Smolką, a ten mi powiada: „Wszystko dobrze poszło — nie wybierać na posłów nigdy ludzi żyjących tylko z polityki“. Złote słowa.

Anarchie Romanowicza.

Nauczka, którą otrzymał, poskutkowała jak na Romanowicza na długo, bo na lat ośm, ale nie zmieniła człowieka i nie poskutkowała na zawsze, a com przewidywał, że ten człowiek na oślep, bezrozumnie i po waryacku gotów ważyć się na wszystko, tego sam dowiódł w r. 1891.

Wtedy na wybory Rady państwa zakłada on przeciw komitetowi centralnemu komitet swój, zowiąc go komitetem centralnym lewicy sejmowej. W zasadzie już to zuchwała fronda, ale mniejsza jeszcze o zasadę. Gorzej i najgorzej, że nie miał wcale kandydatów na posłów do reprezentowania kraju i obrony jego interesów tam w Wiedniu na arenie świata, a przecież rzucał się na pierwszorzędných naszych posłów, usiłuje ich usunąć i lukę po jednym i drugim po swojemu „lada wiechciem“ zatkać.

Już Chrzanowskiego wygryza z Krakowa, choć to zaiste był człowiek polityczny i patriota, jako taki dwa lata przed powstaniem i podczas powstania prowadził wspaniale i w myśl rządu narodowego rubrykę spraw polskich w *Czasie*, a gdy po powstaniu kierunek *Czasu* się zmienił, on z *Czasu* wystąpił. Lecz choć polityczny człowiek i patriota, ale nie ekskluzywny demokrata i nie wołający o sobie, iż demokrata, więc go Romanowicz nie z honorem Krakowian z Krakowa wysadził, a zwyczajnego człowieka wsadził na miejsce jego. Wysadził Madejskiego, który choć nie polityczny człowiek w ścisłem znaczeniu, bo natura jego zdolności inna, ale do reprezentowania kraju tam w Wiedniu pyszny paradyer. Pierwszorzędných posłów, jak Euzeb. Czerkawskiego i Bilińskiego usiłuje wysadzić, a na miejsce pierwszego w Tarnopolu pcha jakiegoś tam Jekelesa, na miejsce zaś drugiego w Stanisławowie byłego szewca, który szewstwo porzucił i handel świńmi założył.

Więc takie potęgi nasze usiłował usunąć, że gdy bieg czasu z Koła polskiego je usunął, choć ich możliwie dobrze usiłowano zastąpić, to i tak jeszcze Koło bardzo schudło, a Romanowicz chciał ich naganiaczami swemi zastąpić, byle swoimi. Tkwi mi w duszy jeszcze historia dobrze, bo posiadając podówczas *Gazetę Narodową* w niej sam atakowanych posłów przed jego machinacyami zasłaniałem. I czyż ten człowiek mający w gębie patryotyzmu zawsze całą furę, ma go co w sercu? i czy nie dla siebie tylko robi? dla siebie nie jest gotów wszystko poświęcić? Przez tę frondę swoją dopiero Romanowicz w oczach moich wszystko stracił — po niej już mi nie u niego nie było, nie jest i nie będzie niespodzianka — i gdyby nie to, że ani ja do tego ani przystoi mi kogo gubić, to byłbym żałował, żem go raz i drugi na szkodę kraju ocalił.

Przegrał próbę z kretesem, ale że nauzki żadnej zresztą tą rzą nie ucierpiał, więc odtąd podejmuje swe próby coraz częściej.

Wnet po tych wyborach wybory do sejmu a Romanowicz w *Nowej Reformie* drukuje odezwy wójtów, w których mi się widziało pióro Romanowicza, a w tych odezwach wzywa lud, by wybierał posłów w imię nieufności do dworów, i to czyni tu na Mazurach, gdzie jeszcze tradycya 1846 r. wtedy nie wygasła, czyni to samo, co rządy Metternicha i jeszcze Bacha przeciw dworom czyniły. Obecnie przywykliśmy już niestety do tych szalonych nawoływań, ale wtedy spotkawszy się z nimi raz pierwszy i to jeszcze w gazecie, która ma wnuczką lubo nieprawego łoża, wstrząsłem się od bólu.

Mimo obfitej już w nierozumne, szpetne i szkodliwe awantury przeszłości swojej, Romanowicz z kuryi posłów miejskich wybrany do Wydziału krajowego. Uradowałem się, bo z konieczności obracając się teraz wśród starszych i wytrawniejszych od siebie, od których dotąd stronił, będzie się rozwijał i stateczniał na pożytek kraju, a pożytecznym jako pilny i szybki robotnik być może. Aliści, ludzie nieznający wartości grosza, stare dzieci, zakładają *Słowo polskie* i sypią pieniędzmi, a Romanowicz mimo uznania, które już jako członek Wydziału krajowego znajdował, robi skok do *Słowa*. Nie sądzę, żeby dla wysokiej pensyi to uczynił, jak mówiono, bo on na grosz nie chciwy, ale zrobił, bo widział, że w Wydziale krajowym do stopnia generała nie doprowadzi, póla do agitatorstwa także tam nie ma, a on jak bez powietrza i jadła. tak i bez agitatorstwa żyć nie może. Złakłem się o kraj i o niego, i zmartwiłem się.

I rzeczywiście wnet jako redaktor *Słowa* umieszcza w niem manifest Daszyńskiego i umieszcza bez słowa komentarza od siebie. Zaraz odezwałem się: Romanowicz patrzy na generała socyalistów. Zdziwienie na widok tego jego postępuku objęło też całe dziennikarstwo. Wtedy przynosi *Słowo* także manifest Stojałowskiego, by przez to objawić niejako swą bezstronność. Ale dzienniki prą na Romanowicza o wytłumaczenie jego kroku, prze osobiłwie *Czas*. Wtedy dopiero, i dopiero wtedy po jakich dniach czternastu Romanowicz odpowiada w *Słowie* obydwom: ale gdy Stojałowskiemu odpowiada ostro, odpowiedź jego Daszyńskiemu była tak blada, deli-

katna i żadna, że utwierdziła mię w pierwszym wrażeniu. To też Romanowicz kieruje się na generała socyalistów dalej i dalej.

Badeni, już w codziennem urzędowaniu roboczy i dzielny, nie dziw, że zostawił po sobie także wielki czyn dodatni, historyczny. Po austryacku na razie wprowadzie na papierze cofnięty, ale wrócić musi.

Niezrozumiałem atoli dla mnie, że ten dzielny człowiek zgodził się dla robotników na 5 kuryę i na powszechne wybory. Co robotnikom się należy, to państwo po chrześcijańsku zrobić winno. Winno zrobić dla nich, atoli bez nich. I bez nich parlament przed laty kilkunastu zrobił już tyle dla nich, że nie upośledzoną, ale uprzywilejowaną klasą są w państwie: Kto inny n. p. wiele więcej godzin dziennie pracuje, aby wyżyć, a państwo się nie troszczy, i nie troszczy się o chorego człowieka z innego stanu, lubo może biedniejszy od robotnika. Zrobiło państwo dla stanu robotników już tyle, zarządzi i resztę: zabezpieczenie n. p. na starość, nastręczenie w potrzebie każdemu sposobności do pracy i t. d., ale robi to w parlamencie bez nich, bo oni nie do parlamentu i nie dostają się też do niego, lecz ich agitatorniki. Jakoż zachowanie się przedstawicieli 5 kuryi już było w Wiedniu szkodliwe i sromotne. U nas zaś przy niższym stopniu oświaty tych warstw w ogóle a także, gdy we wschodniej części dwory i miasta polskie a wiejska ludność ruska, osobiwie zaś z przyczyny, że jesteśmy pod obcym rządem i nie wiemy, co nam jeszcze wiatr z Wiednia pod naciskiem północy albo nawet i bez tego przynieść może, eksperyment ten przy wyborach do sejmu niebezpieczny. Wie o tem dobrze Romanowicz, ale że wybory powszechne otwierają mu szerokie pola do agitacyi, więc znowu umizgnął się do socyalistów i miał odwagę antynarodowy wniosek stawić w Sejmie — on niedawno jeszcze hałaśliwy patryota.

A dalej: W obec karczemnych scen i gwałtów w Radzie państwa w miejsce użytecznych obrad — stawiono na czasie w Sejmie wniosek wyposażenia marszałka Sejmu w należytą władzę na wypadek potrzeby. Wniosek podyktowany patryotyczną ostrożnością, gdyśmy już doświadczyli we Wiedniu, że ci, co potrzebę ostrzejszego regulaminu mogli by wywołać, nie pozwolą go już zaostriżyć, gdy potrzebę już wywołali, że zatem Sejm winien go mieć już w zapasie na wypadek potrzeby. Ale Romanowicz, kierując się na jene-

rała tych, przeciw którym ostrzejszy regulamin ewentualnie miał być potrzebnym, ma przeciw wnioskowi nieskończenie długą mowę lubo dobrze wie, iż przezorny gospodarz nie wtedy dopiero na kupno sikawki do gaszenia pożaru posęła, gdy już jest pożar, ale że naprzód na wypadek pożaru się w nią zaopatruje. I lubo wie, że wobec tej elementarej prawdy mową swoją nie nie wskóra, to nie wstydzi się hałaśliwy jeszcze niedawno patriota czas Sejmowi mową swoją zabierać bez końca, byle się przewrotowcom jako kandydat na jenerała znowu sprezentować.

A jeszcze dalej: Idzie o wybór posła do Sejmu ze Lwowa kandydatami Piętak i Daszyński, Romanowicz jest w *Słowie*, a *Słowo* z całej mocy agituje przeciw Piętakowi za Daszyńskim. Tu już szkoda jednego słowa komentarza.

W przeciągu tego czasu, gdy tak Romanowicz, zerwawszy z lepszą połową swej przeszłości, raz po raz i konsekwentnie już w całej nagości się przedstawiał, a mianowicie w czasie po smutnych zejściach w kasie oszczędności lwowskiej, nazwał redaktor M. Romanowicza szubrawcem. Romanowicz oskarżył go w sądzie karnym, pan M. zaś powołał mnie na świadka, celem złożenia dowodu prawdy — oczywiście na świadka, jak się to rzecz miała ze złożeniem *Nowej Reformy*, bo na świadectwo czego innego powołać mnie nie mógł — a tak Romanowicz miał się dostać po trzeci raz w moje ręce.

Przyznaję, że już tą razą zdecydowany byłem mówić, by szkodnika już raz nieszkodliwym uczynić, a zresztą w sądzie karnym pytany, nie mógłbym niemówić. Podówczas atoli na zdrowiu niedomagając, przenosiłem się z jednego sanatorium między Wiedniem a Gracem do drugiego. Wiedziałem, że pozew na świadka za mną chodzi, ale uważałem za rzecz dla siebie nieprzystojną umyślnie w którym miejscu zaczekać na niego, albo nawet wołać o niego. A gdy tak już blisko rok upłynął, p. M. widocznie zwątpił, czyli mnie pozew odnajdzie, p. R. zaś zapewne nie uważał także za bezpieczne mieć we mnie świadka w znanej już sprawie, więc pogodzili się obydwaj i p. R. wyszedł znowu na sucho.

To też wnet urządza znowu frondę przeciw komitetowi centralnemu i Kołu polskiemu. Wprawdzie przemawia za solidarnością

Koła i arytmetycznie dowodzi potrzeby tejże wykładając, że jeżeli mielibyśmy posłów w Wiedniu n. p. 60, a z tych w braku solidarności 20 od nas odbiega i przyłącza się do obozu przeciwnika, to nasz obóz nie tylko 20 traci i przeciwnik tyłu zyskuje, ale różnica głosów między obozem naszym a przeciwnika wynosi 40 — a jeżeliby się przepołowiły naszych posłów głosy, to kraj nasz wtedy jest bez głosu, jest zerem. A dodać trzeba, że sprawy tam się toczą nie jak w naszym Sejmie między swoimi, ale między nami a wrogami naszymi. Dowodzi więc R. sam niezbędnej potrzeby solidarności Koła a oświadcza się tylko przeciw komitetowi centralnemu. Ach, jakież ten pan R. poważny i obywatelski — mógłby kto na to pomyśleć!

Lecz czy pan R. zarazem na komitet centralny prze i nacisk wywiera, żeby się n. p. więcej jeszcze niż wprzód starał o jak najlepszy skład reprezentacji interesów naszych i honoru naszego w Wiedniu, żeby sam wyszukiwał w kraju najdzielniejszych ludzi i wybór ich przeprowadzał? Bynajmniej, pan R. owszem już w r. 1891 praktycznie zadokumentował, że gotów najdzielniejszych nawet posłów naszych wypierać, a lada Jekeselem, lub nawet handlarzem świń, co szewstwem swoim wzgardził, zastępować, byle swoim manekinem zastąpić, czyli że oświadczając się za solidarnością Koła, ale równocześnie przeciw centralnemu komitetowi, który skład Koła ma mieć w swej pieczy, za solidarnością Koła tylko w tej intencji się oświadcza, że jego ludzie będą w Kole w większości i solidarność Koła będzie — dla niego.

To też, żeby po tej jego myśli poszło, ponawia swą frondę z r. 1891 przeciw komitetowi centralnemu. Ponawia ją tą razą, by skuteczną była, w zwiększonym wydaniu i łączy się z pokrewnymi sobie na duchu posłami, z Rutowskim, Rotterem, a połączeni usiłują w swój związek konspiracyjny wciągnąć nie tylko Ludowców, Stojalowszczyków i Socyalistów, ale całą lewicę Sejmu i Koła polskiego, aby przeciw narodowemu komitetowi centralnemu swój partyjny komitet wyboreczy, a przez ten Koło według swych apetytów wytworzyć.

Dziwna, że już nie sam Romanowicz, jak w r. 1891, ale aż kilku się takich znalazło, co mogli na powodzenie takiego równie szalonego jak złego zamiaru liczyć. Już Daszyński, gdy go całować chcieli, kopnął ich i nie w obronie dobra powszechnego to uczynił, ale by stanowiska swego partyjnego nie skompromitować. A głupi był, kto nawet tego nie przewidział. Niemal zaś cała lewica sejmowa

w uroczystych manifestacyach oświadczyła się przeciw nim, a za nimi z publicznych mężów — nikt. Nie znali siebie jak źli i politycznie wyuzdani, po sobie drugich sądzą i zamierzona wielka koncentracja stała się wielką ich kompromitacją. Chcąc zgubić narodowy komitet centralny i narodowy skład Koła polskiego, a zastąpić je swoim fikcyjnym komitetem i Kołem, zgubili siebie*).

Tak Romanowicz z patryoty raz po raz antinarodowy anarchista: od czasu *Nowej Reformy* czyli od r. 1883 wicherzy w kraju stale pod hasłem demokracji, a wśród tego tworzy w r. 1891 własny komitet lewicy na wybory do Koła polskiego — przy wrychle potem następujących wyborach do Sejmu wzywa w *Nowej Reformie* lud do głosowania w imię nieufności do dworów — w *Słowie* drukuje manifest Daszyńskiego i *Słowo* walczy za wyborem Daszyńskiego do Sejmu a przeciw Piętałkowi — w Sejmie stawia wniosek za powszechnymi wyborami i przemawia przeciw rozszerzeniu władzy marszałka w izbie na wypadek potrzeby — nareszcie wznieca co dopiero szczęśliwie przez kraj przebytą wielką frondę przeciw komitetowi centralnemu, a przez to przeciw możliwie dobremu składowi Koła polskiego.

I gdyby Romanowicz pierwszy nie dał złego przykładu, to odczuwam to najsilniej, że nie byłoby także anarchisty Lewakowskiego i Rewakowicza z ludowcami, nie byłoby anarchisty Stojalskiego i młodszych braci Romanowicza po duchu Rutowskiego i Lewickiego: Romanowicz więc ojcem anarchistów w kraju.

*) Dziwna i zaraz dzienników zwróciło uwagę, że wśród trzech przez koncentrację skompromitowanych aż dwóch Tadeuszów, a wszystkich nazwiska na R. Dziwniejsza atoli, że dzienniki nie zwróciły uwagi na to, co już nie jest przypadkowem ale charakterystycznym, że Rutowski w mej *Reformie* się urodził, Romanowicz na niej w górę wyjechał, obydwaj założycielami *Nowej Reformy*, a ta tylko z białości i blasku swego papieru do sympatycznej twarzy i pogodnego uśmiechu swego od roku właściciela, p. Doboszyńskiego, podobna. Inspiratorem zaś jej i złym duchem już od lat wielu jest p. Rotter, a tak jak ona z nieprawego łoża swój początek wzięła, wszystkie trzej R. z niej pochodzą. Wie się zatem, gdzie początku złego i jego gniazda szukać i jaki jest panów R. związek organiczny.

Ty zaś panie Doboszyński, jako wybrany teraz posłem, jesteś już postacią polityczno-publiczną, jako taki nie możesz już dłużej za swą *Nową Reformę* nieodpowiadać. Nie możesz dłużej — sobie, a ona sobie. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć, czy ty ją i kogo ona reprezentuje....

Ostatnich lat kilkanaście historii kraju — to era antinarodowych anarchizmów Romanowicza. A że wprzód lat kilkanaście anarchizm stańczykoski, przeto razem już lat 35 psychopatyi biednego kraju.

Geneza antinarodowych anarchij Romanowicza :

Lecz nie bez przyczyny. A tych przyczyn szukać tak przez wzgląd na Romanowicza i dla niego, jako też przez wzgląd na nas samych i dla nas.

Przez wzgląd na R., bo jeżeli odpowiadając za *Reformę*, w pewnej mierze i za niego odpowiadam, i dlatego też tyle i należycie ciężko go oskarżałem, to znowu jako człowiek sprawiedliwy usiłować go muszę zarazem tłumaczyć i łagodzących okoliczności dla niego szukać. A trzeba szukać przyczyny anarchizmu Romanowicza także przez wzgląd na nas samych i dla nas, bo dopiero wtedy, gdy przyczyny przebytej zawieruchy psychologicznie zrozumiemy, wtedy dopiero możemy z niej dla siebie odnieść naukę na przyszłość.

Najbliższą przyczyną było Koło polskie.

Na linii narodowej wprawdzie zawsze stało ale nieczynnie stało, po stańczykosku wszystko dając, nie nie wymagało, ostoja każdorazowego rządu było. Wszakże braki, które w nabytkach naszych narodowych jeszcze przed trzydziestu i kilku laty pozostały, dotąd pozostały. Miało wprawdzie Koło wpływ w parlamencie, ale od parady, a krajowi z niego nie, przez co ogólne niezadowolenie, powszechne nawet pokpiwanie sobie z Koła. Pod koniec zaś życia Rady państwa i jakby umyślnie na zabójcze dla Koła polskiego hasło na nowe wybory — prezes jego, który był zawsze mistrzem w małych rzeczach, ale czynu większego znaczenia nigdy nie zdziałał, stwarza czyn w wielkim stylu, ale w kierunku tak ujemnym, że nim cały świat zadziwił: odłącza się od Czechów, rozbija prawicę, idzie z Niemcami przeciw Czechom, i według słów *Czasu* z 23. grudnia — bo mi już własnych na zamarkowanie tego czynu używać jest za boleśnie — gotuje tryumf polityce Rutowskiego i Lewickiego, którzy byli w Kole polskiej filią szlachty niemieckiej i jej przewódecy, bar. Chlumecky'ego, gotuje tryumf polityce potępionej przez kraj cały. Tak *Czas*, a ja się tylko zapytać mogę, gdzie

sumienie, gdzie rozum, gdzie honor własny, Koła i narodu, gdzie wreszcie interes nasz i państwa?

Wszakże już przed obstrukcją oświadczyli Czesi, że się jej imać nie będą, jeżeli się prezydium Izby w większą władzę wyposażą, żeby mogli praw swoich w drodze parlamentarnej dochodzić a Niemcy obstrukcją przeszkadzać im nie mogli, lecz Niemcy słyszeć nie chcieli o zaostrzeniu regulaminu, któryby także im obstrukcję uniemożliwiał, — a jeżeli tak, to kto usiłował instytucję obstrukcji konserwować, jeżeli nie Niemcy?

I wszakże wtedy i wtedy dopiero chwycili się Czesi obstrukcji i po to tylko, aby i na tem polu wykazać, że mają tę samą moc, co Niemcy, i mogą zarówno z nimi aparat parlamentarny zahamować, — godziło się więc raczej prezesowi naszego Koła poddać im myśl i wywrzeć na nich nacisk, żeby zamiast tą mocą się popisywać, postawili tego rodzaju wniosek, któryby poparty przez większość prawicy obstrukcję Niemców wywołał, a tak i prawica dalej żyła i zarazem całe odium za obstrukcję, kiedy jej instytucję Niemcy zachować chcą, na Niemców też spadała.

Wszakże dalej i nasze nabytki narodowe na rozporządzeniach są oparte, a za naciskiem z Berlina lub Petersburga albo nawet i bez takiego ale bezpośrednio z Wiednia ze zmianą czasu mogą nam być odebrane, jak Czechom dane i odebrane, — a cobyśmy przeciw temu podjęli lub czegobyśmy raczej nie podjęli? i czy Czesi broniąc swoich nabytków, w zasadzie nie bronili zarazem naszych?

Wszakże następnie — nie taka była sytuacja, żeby trza było albo wspólnie z Czechami obstrukcję robić, albo prawicę rozbić i z Niemcami przeciw obstrukcji Czechów pójść, ale można i trza było ani z pierwszymi za obstrukcją ani z drugimi przeciw, lecz konserwując prawicę, na boku z godnością stać; trza było na boku się trzymać jak potężna magnateria czeska — lubo nie patryotyczna czeska ale tylko w Czechach zasiedziała, a w wysokim stylu konserwatywna, więc sprawiedliwa — mimo wiekowych swych związków z burgiem cesarskim a raczej właśnie dlatego jako partya nie każdorazowo rządowa ale państwowa, na boku się trzy-

mała, i jakby także nasi posagowi konserwatyści Grocholski, Adam Potocki, Jerzy Lubomirski i nie mniej demokrata Smolka na boku się byli trzymali.

Wszakże także — wbrew naszym interesom i politycznym zasadom łącząc się dziś z naturalnymi wrogami przeciw krewniakom i naturalnym sojusznikom z wczoraj, wymierzył prezes Koła i narodowi swemu policzek, że rumieniec wstydu nas oblał, iż niezdolni być sobą, nikomu i niczemu dochować wiary, słabi i bezcharakterni — do wszystkiego, dla wszystkich i dla nikogo, przyjaciel nad nami biadać, nieprzyjaciel pomiać nami musi.

Wszakże nareszcie można było przewidzieć i być nawet pewnym, że skoro zniesienie rozporządzeń językowych, którego poprzednio Niemcy jako moralnej satysfakcyi i warunku traktowania z Czechami wyłącznie żądali, nie usposobiło się ich przeciw ugodowo, ale ich butę owszem wzmogło, nie umiarkowało radykalnych, ale zradykałizowało umiarkowanych, — to też przez rozwiązanie prawicy podniesie się już w zupełności służy ich pożądlivościom. A przeciw prezes Koła dziecio- i bratobójczo rozbił fortecę prawicy i sprawił, że już teraz cała Gemeinburgschaft Niemców, wskazując na jej zagładę jako na najważniejszą dla siebie od lat zdobycz, podnosi żądania niemieckiego języka jako państwowego, inartykułowania nawet niemiecko-austriackiego sojuszu i wogóle żądze, któreby doprowadziły do publicznego stwierdzenia hegemonii niemieckiej. A do rzeczy jeszcze dodać, że lubo Bismark, roztropnie zachowujący zawsze miarę w stosunkach zagranicznych, Niemcom austriackim dawał po nosie, ilekroć jako Wszechniemcy występując do góry go zadzierali, to za czasu nieokiełzanych chęci cesarza Wilhelma sprzymierzeńca wierność państwa niemieckiego aspiracyi austriackich Niemców jeszcze ani razu nie poskramiała tak, iżby możliwa była ich ugoda z Czechami, co już nawet w parlamencie węgierskim podnoszono. Prezes Koła zatem także ze stanowiska trudności państwowych tak wewnętrznych jako też zewnętrznych, wóz państwowy, który ugrzązł był wprzód w błocie koniom po kolana, wpakował w błoto koniom po uszy.

W całości zaś sprawił prezes Koła polskiego ni

mniej ni więcej tylko to samo, co wódz, który w posiadaniu górą będącej armii, bez wystrzału z najbliższym sobie oddziałem przechodzi do obozu nieprzyjaciela i resztę armii swojej na łup jego wydaje, a nawet z najwierniejszymi sobie przeciw niej się zwraca, — jeżeli taki przypadek znany już w historii.

Odczuli to należycie najlepsi z ziomków, a nuta ta mądrze przytłumiona na czas innych wyborów, w których pomocy z zewnątrz obóz narodowy jeszcze potrzebował, na przedwyborecznych zgromadzeniach szlachty brzmieć winna i będzie.

Jakże boleśnie pomyśleć, że po długim i pracowitym żywocie i na schyłku tegoż prezes Koła poszedł i podkomendnych powiodł za Rutowskim, faktorze bar. Chlumetzkyego i sam się przeto stał również jego współnikiem — jak boleśnie zwłaszcza do niego latami zbliżonemu, że tak o nim pisać musi.

Jak do tego zaś przyszło, chyba sam tylko prezes może powiedzieć. Rutowskiemu wprawdzie właściwe są przymioty Mefista: rozum suchy i zimny, podstęp i zdrada, złośliwość, zjadliwa ironia i szyderstwo; ale żeby w ciągu ostatnich lat dziesięciu, odkąd z nim się nie spotykałem, rozwinąć się mógł do takiej potęgi, by jako Mefisto, aż pana Jaworskiego mógł sobie uległym uczynić, nie mogę objąć. Raczej przypuszczałbym, że zła noc lub niedyspozycja żołądka, stąd rozstrój nerwowy, i że w wyjątkowej godzinie drażliwości i wyczerpania poczynił, co poczynił. W takim razie statut, czy tam zwyczaj Koła winien. Nawet Monarcha potrzebuje i w drobnych postanowieniach kontrasygnacyi ministra, jak może więc prezes Koła i prezes większości parlamentarnej bez porozumienia poprzedniego z Kołem postanowienia najwyższej wagi sam dowolnie podejmować i przeprowadzać, a dopiero czyn dokonany Kołu do ratyfikowania przedstawiać? To straszny błąd statutu czy zwyczaju, z którego błąd prezesa na nieszczęście nasze, państwa i jego własne nieszczęście poszedł.

Pogorszywszy zaś stan parlamentarny i publiczny do możliwego stopnia, cóż myśli i co polecał nam prezes Koła robić? Oto — politykę wolnej ręki! Więc dalej jeszcze i bez końca za Rutowskim antynarodową politykę, którą kraj dawno wprzód potępił, nią ją prezes przyjął, a dotąd tylko papuga wyuczona za Rutowskim i prezesem tu i owdzie powtórzyła! Rozumiem prezesa: gdy tyle szedł za Rutowskim, musi i dalej, albo — wyrzec się prezesostwa, czego starością nadgryzieni ale jeszcze niedosyć zniedołężnieni dobrowolnie nie czynią.

Może wprowadzić katolickie centrum w Berlinie prowadzić politykę wolnej ręki, gdy z lewej i z prawej strony siedzą sami Niemcy — mogło nasze centrum sejmowe wśród swoich głosować raz z prawicą, raz z lewicą i o trafnym w duchu narodowym toku każdej sprawy decydować — może p. Rutowski co do swojej osoby i w Wiedniu prowadzić politykę wolnej ręki, czyli się politycznie lampartować jak pojedyncza kobieta-kokotka może prywatnie — ale wielkie stronnictwo reprezentujące siedm milionów a będących odłamek dalszych dwudziestu milionów, jak Koło polskie i to w Wiedniu, gdzie z jednej strony nasi krewniacy o wspólnych z nami politycznych zasadach i interesach a z przeciwnej strony nieprzyjacieli nasz i ich, nie może prowadzić polityki wolnej ręki, nie może i nie będzie mowy w Wiedniu o polityce wolnej ręki.

A teraz wracając do założenia: Kraj ruszył się i szedł w obronę Koła polskiego, i przez kilka ostatnich tygodni szedł w jego obronę nawet więcej, aniżeli poprzód szedł razem przez blisko 40 lat, które Koło egzystuje. Poszła mianowicie naprzód i stanęła w pierwszym rządzie za Kołem a przeciw skoncentrowanym demokratom cała narodowa demokracja, do czego też przez kompromitujących ją w pierwszym rządzie — obowiązana była. Głupiec atoli tylko albo kręt do głupców mógłby powiedzieć, że kraj zadowolony z Koła, kiedy tyle i tak żarliwie w jego obronę szedł. Kraj szedł w obronę instytucji Koła, w obronę przez niesumiennie samolubnych anarchistów zakwestyonowanego znaczenia Koła, jako reprezentacji

naszego honoru i naszych interesów. Jeżeli kraj poszedł w obronie Koła, to nie dla polityki Koła, ale mimo biernego stanu jego polityki — nie *pro praeterito* ale *pro futuro* — nie dla byłego Koła, ale dla każdego przyszłego — kraj zrobił to dla siebie, dla lepszej przyszłości swojej.

I owszem pytam się: gdyby przez usiłowania Koła braki w naszych nabytkach narodowych od lat przeszło trzydziestu pozostałe były wypełnione a także choć w części nasze braki ekonomiczne, gdyby kraj miał w ministerstwach w odpowiedniej ilości swoich hofratów i przynajmniej tylu szefów sekeyjnych, ilu już ma swoich pensyonowanych ministrów, i kraj z Koła był rzeczywiście zadowolony, — czy wtedy Romanowiczowi byłoby choć na myśl przyszło targnąć się na Koło? Z pewnością przecież — nie! A co najwięcej, to możnaby jeszcze przypuszczać to tylko, że Rutowski umyślnie uwiódł prezesa Koła do czynu, którym tenże świat zadziwił, uwiódł umyślnie i podstępnie po to tylko, aby niezadowolenie z Koła spotęgować i zamierzonej frondzie racyi bytu przysporzyć, czego atoli sam nie przypuszczam, bo Rutowskiemu zdolności mefistowych w tak wysokim stopniu nie przyznaję. A zatem nieczynność wieloletnia Koła a ztąd niezadowolenie kraju z Koła usposobiło w pierwszym rzędzie do frondy, było przyczyną frondy, tłumaczy Romanowicza, ale winno być nauką i przestrogą na przyszłość i dla Koła.

I to przestroga na seryo. Gdyby bowiem frondujący byli zdolni mnie się o radę pytać a ja zdolny był życzliwie im radzić, to bym im był powiedział: próbę z ustanowieniem własnego wyborczego komitetu trzeba naprzód robić z okazji wyborów do Sejmu, tę próbę kraj apatyczny puści mimo siebie, a jak się przyzwyczai i na podniecie nowości stepieje, to wtedy dopiero może się ona udać i przy wyborach do Wiednia; jeżeli atoli od razu przy wyborach do Wiednia tę próbę podejmiecie, to zbudzicie waryaty kraj, wybór wtedy wypadnie lepszy ale przeciw waszej myśli, i kraj ocknawszy się raz, gotów przez wojnę z wami dla idei poczętą wybić się zupełnie ze snu, w którym go zarazek stańczykoski pogrążył, a wtedy nie będzie już dla frondujących pola, patryotyzm zetrze ich.

Fronde skoncentrowanych demokratów z Romanowiczem na czele — spowodowało następnie i tłumaczy wieloletnie zachowanie się Sejmów naszych względem miast.

Przed konstytucją i długo jeszcze w czasie tejże przez górującą miłość ojczyzny ziemianie i miasta odczuwali tylko to, co je łączy, przeocząc to, co by je dzielić i różnić mogło. Przed konstytucją ks. Leon Sapieha wyjednywał długimi zachodami u rządu zezwolenie na założenie towarzystwa rolniczego. W tym, bo jedyne w kraju towarzystwo polskie, skupia się całe życie narodowe, a towarzystwo składające się z ziemian wybiera na prezesa nie ks. Leona, ale Smolkę. Zaraz po konstytucji lutowej deputacja*) do cesarza licząca setki kontuszowej szlachty przy karabelach najeżdża Wiedeń, czego on od czasów Sobieskiego nie widział, a deputacja wybiera na swego przewodnika Smolkę. Szlachta przy wyborach na posłów sięga po znakomitości do miast, Lwów wybiera nawzajem na jednego z posłów swoich raz i drugi hr. Borkowskiego. Kiedy atoli skutkiem nieszczęsnego wpływu z Krakowa — poczał patryotyzm usypiać, wtedy zaczął się w miarę tego jawić egoizm, kastowy i cechowy patryotyzm, jawić się zaczął antagonizm między usposobieniem ziemianstwa naszego w Sejmie a posłów miejskich, a w ślad zaś za usposobieniem i roboty na przekorę.

Przed 15 laty n. p. fundusz pożyczkowy Wydziału krajowego

*) Jak mi dobrze wiadomo, impuls do wysłania deputacji wyszedł od Goluchowskiego. Skoro konstytucja lutowa jako centralistyczna pod względem ściśle narodowym nie dawała, przeto przez najzaufanych swoich dał hasło, żeby jechać i podziękować, aby mieć sposobność o ustępstwa językowe prosić, których się wprawdzie zaraz nie otrzyma, ale on będzie miał na co się powołać, gdy o nie kolatać sposobność mieć będzie.

Dziś gdy mogiły trawą porosły, co na wiekuiłą wdzięczność ziomka zasługuje, należało zanotować.

Serce rosło patrzeć, jak potem z niemieckim językiem i Niemców pędził z kraju.

dla rzemieślników celem podniesienia przemysłu był tak szczupły, że u pana czeskiego na pożyczki dla jego oficyalistów i rzemieślników spotkałem większy. Romanowicz prosi wymownie i czule w Sejmie o podwyższenie tego funduszu, o bagatelne podwyższenie. Wśród jego mowy prosi ks. Adam Sapieha o głos. Ja wzruszony wymową Romanowicza wnoszę z galeryi sejmowej ręce i oczy do ks. Sapiehy, który jakie 10 lat wprzód na kilka zawodów dla swej pięknie wychowanej działwy u mnie bywał, wnoszę je tak błagalnie, jak za młodych czasów nigdy do kobiety nie wnosiłem. On żywo uśmiechem i gestem mi przyświadczył, lecz łudził mię książę-kokieta: wstaje i zakławszy się według swego zwyczaju, że z patryotyzmu dałby się powiesić, mówi czule przeciw funduszowi, bo jakby to mógł ewentualnie potem Wydział krajowy dłużnemu rzemieślnikowi pościel i t. d. fantować. O jakżem pragnął, by R. zdobył się był w odpowiedzi na zapytanie: a czy książę przeciw swym dłużnikom nigdy egzekucyi nie podejmuje? Lecz R. nie zdobył się, i wskutek tak czezej argumentacyi księcia wielka własność Sejmu odrzuciła zaraz wniosek Romanowicza.

Takich praktyk na przekorę w bagatelach było bez liku, i Romanowicz przed 18 laty, gdym go wziął do *Reformy*, był już tak na szlachtę rozgoryczony, że z posłami prawicy żył na stopie wzajemnego unikania się, a jeżeli już wymieniali kilka słów z sobą, to byli „jak pies z kotem“, skutkiem czego, lubo go i tak tylko od biedy do *Reformy* brałem, jednakże nie byłbym go nigdy wziął, gdybym to był wprzód u niego spostrzegł.

Dokąd jeszcze żył i był prezesem klubu lewicy Euz. Czerkawski, człowiek polityczny, z silnym rozumem i z niemniej silną wolą, który sam występował imieniem klubu w Sejmie a obok niego nie było na nikogo drugiego miejsca, klub manifestował się poważnie i politycznie, a w przeciwieństwie do prawicy był i zwał się postępowy. Za prezesostwa atoli Hausnera, błyszczącego mowcy, ale niemającego reszty przymiotów swego poprzednika, zaczął już Romanowicz na klubie piętno swoje wyciskać i z czasem spowodował go, że nazwał się demokratycznym. Wiedział już Romanowicz, że niedorzecznie tak musi się nazywać, skoro nie ma w Sejmie klubu arystokratycznego,

przez przeciwieństwo do którego jedynie mógłby się klub lewicy loicznie zwać demokratyczny. Wiedział także a przynajmniej powinien wiedzieć, że i w klubie prawicy demokraci, a w miarę, jak który z nich wyższej kultury i wyższej wartości moralnej może nawet lepsi demokraci niż demokraci z lewicy, ale jak w imię demokracji agitował już w *Nowej Reformie* i w Krakowie, tak też dla agitacyi i klubowi przyczepił tę markę u szerokiego ogółu popłatną.

Z wielkich zaś kwestyj załatwił Sejm w porę tylko kwestyę ruską, załatwił zasadniczo i w stylu wielkim załatwił. Wotując przed 15 laty niemal jednomyślnie utrakwizm w szkole, uznał przez to odrębność narodu ruskiego, przyznał mu w zasadzie równouprawnienie, które mu też następnie w miarę bieżącej realnej potrzeby i faktycznie zawsze daje, a przez to sprawił, że agitatorzy ruscy nie mogą już zdobyć się na hasło, któreby miało żywiołową siłę, gwałtowne też wybuchy nienawiści ruskiej do niepoznania zmały, ruscy Moskale przynajmniej z powierzchni politycznej znikli, miejsce zaś ich zajęli szczerzy patryoci ruscy, ugodowo usposobieni i poważni ludzie, z którymi można traktować w każdej kwestyi i do końca dojść.

Jak atoli w tej kwestyi szlachta polska wspaniale w jednej godzinie dopisała, tak niedopisywała 30 lat w kwestyi pomnożenia liczby posłów miejskich. Schmerlingowska ustawa wyborecza po macoszemu we wszystkich krajach traktując te kurye, które mogłyby zagrażać centralizmowi i hegemonii niemieckiej, u nas upośledziła miasta, jak znowu gdzieindziej miasta zniemczone hojnie w liczbę posłów wyposażyla a upośledziła wsie słowiańskie. Jeżeli u nas atoli miasta przeciwnik za ich polskość upośledził, to chyba rzeczą było Sejmów naszych natychmiast miastom sprawiedliwość wymierzyć. Prawda, że od 30 lat po temu wnioski w Sejmie się powtarzały. Prawda też, że chłopci i Rusini wynosząc się z Izby, potrzebny do takiej uchwały komplet umyślnie psuli, ale prawdą także, że z pośród bojarów naszych ze wschodniej części kraju także nie jeden — chłopska dusza — umyślnie się usuwał, ogół zaś szlachty mógł presyę wyrzucić, na to niepozwolić i powinien był niepozwolić.

Obeenie miastom wprawdzie sprawiedliwość już wymierzono, ale że wymierzono za późno, więc coby w porę dane miasta do serdecznego uznania usposobiło, to dane dopiero teraz — przyjęto bez uznania, a nawet z żalem, że zapóźno dane.

Tak więc równie w małych, jak w wielkich rzeczach Romanowicza i jemu podobnych Sejmy wychowały, co znowu notują tak dla tłumaczenia jego, jako też dla przestrogi Sejmów na przyszłość.

Nareszcie prócz przyczyny ogólnego niezadowolenia z nieczynności Koła polskiego i zachowania się wieloletniego Sejmów naszych względem miast — była jeszcze jedna przyczyna frondy Romanowicza, i to przyczyna główna, źródło zarazem tamtych przyczyn.

Pytam ci się panie Romanowiczu, czy w tym czasie — w którym ty żyłeś, choć już niedługo — nim jeszcze stańczykostwo wyszłodziło wszystko, co przedtem naród czeił i wielbił, co dlań było świętem i wielkiem, kiedy jeszcze nad nami unosił się ideał ojczyzny a my żyli i modlili się pod godłem: „w szczęściu wspólnem wszystkich cele“, czy w tym czasie byłbyś się poważył, czy przyszło by ci choć na myśl swe frondy urządzić i swe anarchizmy praktykować? Czy byłbyś choćby n. p. z Daszyńskim się całował i za wyborem Daszyńskiego przeciw Piętałkowi występował w tym czasie, kiedyś jeszcze ciągle patryotyzm miał w ustach, jak go już nie masz, a Kościuszkę szczegółowo jeszcze częściej niż patryotyzm w ogóle, któregoś już także zarzucił? Zastanów się głęboko i odpowiedz!

Słyszę cię, że mówisz stanowczo: nie.

A więc musisz w konsekwencyi przyznać, że jesteś także wraz z ogółem tknięty skutkami stańczykostwa, marazmem stańczykowskim, że jesteś dzieckiem stańczykostwa, przeciw któremu tyle razy ustnie i pisemnie grzmiałeś, i nie będziesz się mógł na tę dyagnozę niezgodzić.

Jeżeli zaś tak, wejdźże w siebie, odbądź ze sobą rekolekcyę, porzuć *Słowo*, które wstydem ale nie słowem polskiem, chowaj się przed wszelką agitacyą, bo wszelaka dla ciebie niebezpieczna, do-

stań się napowrót do Wydziału krajowego i na tym gościńcu prostym i bitym, otwartym i szerokim, pracuj na pożytek kraju i na *plusy* dla siebie, a *minusy* twoje lat kilkunastu nie będą ci policzone.

Tak już napisałem, ale kiedym się z drukiem spóźnił a tymczasem do Wiednia dałeś się wybrać, czego ci dla dobra twego mniej życzyłem, to rozprósz obawy lepszych ludzi, nawiąż z dawniejszą przeszłością swą, ustań być mściwoda, wyrzecz się destrukcyi, a przyj w Kole i na będących za Kołem energicznie a konstrukcyjnie w kierunku narodowym.

Długie jest życie ludzkie. Wielki Smolka z bólu, że na operacyi z pobudek patryotycznych podjętej nie tylko sam zbankrutował, ale do bankructwa doprowadził tylu, którzy mu dziesiątki lat mienie powierzali, dwukrotnie sobie gardło poderżnął. Operacya finansowa była wielka, zaufanie ludzi i fundusze do dyspozycyi oddane wielkie, kataklizm wielki, targnięcie się na swe życie u tego zawsze niewzruszonego spokoju człowieka wielkie, ale też i dźwignięcie się jego, które podjął, było wielkie. Napowrót do najwyższych godności obywatelskich doprowadził, starsza generacya zapomniała, co wiedziała, a młodsza nawet się nie dowiedziała, że na chwilę z bólu moc duszy go opuściła.

Lubo w ujemnym kierunku wielki byłeś, nawiąż z lepszą przeszłością swą a *plusy* tylko będą ci policzone..

Do Rutowskiego bym się tak nie odezwał, onby mię nie zrozumiał, bo biedny już za późno się rodził, ty atoli kochałeś.

„Habet“ i „debet“ koncentracji demokratycznej.

Skoncentrowani zgubili siebie, ale też i niepowetowaną szkodę krajowi wyrządzili. Kraj bowiem musiał się napróżd nimi zająć, aby się nie dać skompromitować i w tym celu ich skompromitować.

Następnie dyskutowano na wszystkich zgromadzeniach tylko o hasłach przez koncentrację krajowi narzuconych, tylko o solidarności Koła: czy za nią, czy przeciw niej. Dyskutowano tylko o tem,

co dyskusyi wcale ulegać nie powinno, wśród tej dyskusyi zaś i przez nią zaniechano rozprawiać o tem, co głównym przedmiotem rozpraw przedwyborczych być winno, a mianowicie jakich politycznych dróg Koło w Wiedniu ma się trzymać a jakich unikać. Tym sposobem okres przedwyborczy z całą swą swobodą słowa i dla wyborców nie był wcale szkołą, którą być winien, i przyszłego Koła wcale nie poinformował, czego kraj chce a czego niechce.

Z winy skoncentrowanych zmarnował kraj okres przedwyborczy, to jest zapewne ciężki ich „*debet*“.

Atoli od czasu „rządu narodowego“ pewna szkoła naszych pisarzy politycznych wpoila w społeczeństwo swój specyalny nerwowo chorobliwy lęk przed wyrazem „narodowy“ i swój wstręt do niego, omal tak szkodliwy jak wodowstręt. Obecnie zaś komitet centralny zaczął się w obronie narodowej uciekać do tego wyrazu, jak do bezpiecznej przystani przeciw antinarodowcom. I *Czas* nawet zwał w biedzie swych kandydatów kandydatami narodowymi. A *Czas* z 19. grudnia zniewalając czytelnika ostatni czyn polityczny prezesa Koła uznać za identyczny z polityką Rutowskiego i jego inspiratora bar. Chlumetzkyego nazwał tę politykę — polityką już potępioną przez kraj cały. W artykule zaś z 23. grudnia czyni *Czas* nareszcie różnicę między polityką państwową a każdorazowo rządową, i twierdząc, że Koło będąc ostoją państwa, nie koniecznie musi być zarazem ostoją rządu, odgroził się, że Koło — będąc tylko ostoją państwa — ewentualnie zwróci się przeciw rządowi!

To są wszystko objawy świadczące, że skoncentrowani napaścią swą zbudzili kraj, że kraj się ocknął. I że jutrzeńka poprawy naszego stanu publicznego, a co za tem idzie, i poprawy naszych stanów prywatnych już świta. Jeżeli *Czas* i przewodnicy, do których to należy, po wyborach się nie cofną w myśl przysłowia „jak po biedzie — bądź zdrów żydzie“, ale przeżyte doświadczenia za *magistra vitae* im będą, to wtedy mimowolne *plusy* skoncentrowanych nieskończenie przeważają ich *minusy*, i biczem bożym dla kraju na razie byli, ale w rękach Opatrzności stali się różdżką, którą „Duch św. dziateczki bić radzi“.

Młodo-konserwatyści krakowscy.

Oświadczyliśmy już, że np. w stęchłej atmosferze dłużej przebywający nie wie już o stęchliźnie, bo nerwy dłużej na wpływ jednego i tego samego czynnika wystawione, przez prawo natury na dalsze jego działanie tępieją, my zaś o tem tylko wiedzieć możemy, o czem się bezpośrednio czy pośrednio przez zmysły nasze (nerwy) dowiedzieli, że z tej przyczyny nasz ogół wśród pierwotnego stańczykostwa czy później wśród marazmu stańczykoskiego, dziecka jego, wychowany, nie spostrzega już, zatem i nie wie i nawet niby najlepsi z tego ogółu, młodo-konserwatyści krakowscy nie wiedzą, iż tknięci są charłactwem stańczykoskiem. Winienem wytłumaczyć, iż tknięci a nie wiedzą, a uczynię to na tle dosłownego sprawozdania *Czasu* z ostatniego posiedzenia ich klubu. A więc:

Odpowiadam naprzód na słowa panu J., które w cudzysłów ujmować będę: „Staremu Riegerowi w Czechach w 70-letnią rocznicę urodzin niósł hołd cały naród z Młodoczechami na czele“ nie dlatego, że był stańczykiem lub konserwatystą, bo ni pierwszym ni drugim nie był, ale jak Palaacky, jak Deak, jeno patryotą, zasłużonym patryotą, *pater patriae*, a jeżeli, to już raczej postępowym wraz z wymienionymi, niż konserwatystą. Ale ponieważ patryotą, to gdy odurzony atmosferą dworską podpisał znane punktacye, Czechom nabytków narodowych prawie żadnych nie dające a przecież zdobyczem na przyszłość w drodze stojące i przez to żywiołowy ruch młodoczeski przeciw sobie i swemu klubowi wywołał, — nie spierał się i nie wojował z Młodoczechami, jakby młody Stańczyk był uczynił, ale błąd swój uznał, z godnością się usunął i młodszym wolne pole do czynienia zdobyczy zostawił, więc i dlatego mu cały naród hołd składał.

Jeżeli dalej p. J., niewątpliwie naszego Szujskiego mając na myśli orzeka, że „u nas przeciwnie dopiero nad trumną oddają sprawiedliwość bezczeszczenemu za życia przeciwnikowi“, to należy nadmienić, że mu ją oddano i hołd złożono przecież nie jako apostołowi stańczykostwa, ale mimo tego i za to, że był całe życie pracowni-

kiem w winnicy pańskiej a duszy tak czystej i magnetycznej, jak drugiego tylko jeszcze jednego znałem.

„Teka Stańczyka“ swoje zadanie i swój program wypełniła“ a „treścią tego programu był stosunek naszego kraju do monarchii“. Ależ, na Boga, nie pozwalajże szanowny panie J. ludziom, co usiłują dla reputacyi własnej nabytki narodowe na karb stańczyków eskontować, kłaść sobie w uszy podobnych twierdzeń i nie kładź drugim w uszy, ale zajrzyj do „Teki Stańczyka“, do sprawozdań sejmowych i do publicystyki owego czasu, a przekonasz się, że „Teka Stańczyka“ zawiera — celem zuchwałego wyrwania z korzeniem i raz na zawsze myśli powstańczych z duszy ogółu polskiego — tylko krwawą napaść na uczucia i aspiracye polskie, na patryotyzm polski w ogóle — napaść młokosów, bo dopiero 30-letnich i nie w twardej szkole życia wychowanych, gdy sprawa pod sąd siwych głów należała — zgłoś zaś żadnego a żadnego programu galicyjskiego nie zawiera i stosunku naszego kraju do monarchii wcale nie dotyka, — że dalej jeszcze po „Tece Stańczyka“, gdy za Beusta szło o obesłanie Rady państwa, sami stańczycy byli między sobą niezgodni i jedni głosowali za Smolką przeciw, a drudzy z Ziemialkowskim za obesłaniem, i — że jeszcze później, gdy szło o założenie protestu przeciw bezpośrednim wyborom do Rady państwa, także jeszcze byli z sobą niezgodni, programu galicyjskiego przeto sami nie mieli, a dopiero w r. 1881, a zatem dopiero w kilkanaście lat po „Tece Stańczyka“ z pierwszym aktualnym wnioskiem w polityce galicyjskiej (z wnioskiem oddania rad powiatowych w miejsce wybieralnych marszałków pod komendę c. k. rządu) wystąpili, ale też na tym wniosku zaraz się ich klub „reformy“ roztrzaskał.

Jeżeli według p. J. „Stańczycy żądali, by kraj nasz poczuł się częścią monarchii i by dążył do zaspokojenia swych potrzeb narodowych na tle przynależności do tej monarchii“, to odwołując się znowu na historję i na daty historyczne odpowiedzieć należy, że stańczycy nigdy zaspokojenia potrzeb narodowych nie domagali się, że zawsze wszystko dawali a niczego nie żądali, że natomiast kraj mocą konstytucyi i za wpływem Gołuchowskiego mocą rozporządzeń cesarskich zaspokojenie swych potrzeb narodowych uzyskał, nim stańczycy jeszcze do wpływu przyszli i nim jeszcze

na widowni się zjawili, i że uzyskawszy je i przez nie „kraj nasz poczuł się częścią monarchii“, i byłby, mogąc już jawić swe uczucia polskie, „częścią monarchii się poczuł“, choćby się stańcycy nigdy nie byli zjawili, byłby naturalnie bez nich nawet prędzej i szczerzej „częścią monarchii się poczuł“, bo napaściami na uczucia i aspiracye polskie „poczuć się krajowi częścią monarchii“ tylko przeszkadzali.

„Stańczyków zwycięstwo to jednak nie przyszło łatwo“. Zwycięstwo? w walce o co i nad kim? W walce o patryotyzm i nad patryotyzmem tylko! Gdy Koźmian swą doktrynę do grobu włożył, a Tarnowski jej nagrobek stawił, a stańczykostwo już dawno wprzód zaniechało swej „denuncyacyi szlachetnej“ i swej „straży pożarnej“ a od dziesięciolecia już w manifestacyach narodowych samo udział bierze, to czyż pora i racya o zwycięstwie stańczykostwa bając? Jeżeli zwycięstwo, to tylko w postaci stępienia ducha polskiego, przez to stępienia i ubezwładnienia wogóle ducha moralnego narodu, a przez to w postaci — upadku kraju.

Wszakże mimo wysiłków i klęsk powstania nerw patryotyczny jeszcze i po powstaniu miał sporo żywotności: w każdym dzienniku przy zdarzonej okazji machały świeże pióra ze wsi i z miasta i co rok jawiły się broszurki polityczne, stańczykostwo dopiero znużyło ten nerw i stępiło, sprawiło apatyę i prostracyę, ogół zobojętniał na sprawy publiczne i nikt nie pisze. Porywając się stańcycy na nieetykalne wprzód świętości nasze narodowe, sprawili upadek naszej moralności publicznej i prywatnej: odtąd wszystkim wszystko wolno i z przyczyny ich nie dzieje się, co się dzieć winno, a dzieje się, co nie powinno, i bez nich nie byłoby lamparterek politycznych i prywatnych, które są.

Kraj potrzebuje wszystkiego, a Koło polskie po stańczykosku każdorazowemu rządowi wszystko dając, od lat 30 niczego się nie domaga, bo i członkowie Koła nie z nieba spadli, ale wyszli ze społeczeństwa marazmem stańczykoskim tkniętego, a nadto siedząc zdala od swej ziemi, byli jak Anteusz łatwi do pokonania. Lewica Koła postępowa, ale zamiast przeć na większość Koła w kierunku narodowym i potrzeb kraju, zużywała swój temperament, by się kojarzyć z Niemcami przeciw narodowemu kierunkowi Koła i kraju. Nie parla także na Koło prasa kraju, charłactwem dotknięta, wyborcy-charłaci posłów, na sejmiki relacyjne nie powoływali i na Koło

nie parli. Gdy wszyscy zadżumieni i nikt nie nie robił, co był robić winien, skutkiem ogólnego zaniedbania brak rezultatów, z braku tychże ogólne niezadowolenie, a że od czasu praktyk stańczykowskich wszystko uchodzi, więc nie mogły też nie zjawić się obecne zawieruchy, i Koło i komitet centralny stały się kozłem ofiarnym, gdy tymczasem z Kołem i z komitetem centralnym wszyscy razem winni. Odnieśli „zwycięstwo“ stańczycy, ale w postaci zniszczenia ducha i energii kraju, a chluba jeszcze kraju, że „zwycięstwo nie tak łatwo przyszło“.

„Stańczyków program przyjęty został i uznany przez całe społeczeństwo“, twierdzi nareszcie młodo-konserwatysta p. J. Jaki program, kiedy, gdzie i przez kogo przyjęty został? Kraj skutkiem zaspokojenia swych potrzeb narodowych przez konstytucję a głównie przez rozporządzenia cesarskie „poczuł się częścią monarchii“, a nie skutkiem późniejszego od nich zjawienia się stańczyków — uczuł się nią mimo nich, bez nich byłby się jeszcze prędzej uczuł, jakżeśmy już mówili — programu zaś stańczyków nikt nigdzie nie widział i nie przyjmował, a przez akcyę ich jeno popadł naród w sen, a przecież jeszcze i przez sen mruczy: „a bodajby was jasny piorun z takim programem i uznaniem jego trząskł, kiedy nawet na tymże samym posiedzeniu waszego klubu po panu J. zaraz drugi młodo-konserwatysta p. Beaupré, (którego zato pełnem nazwiskiem wymieniam) dosłownie wytyka, że „„niezałatwienie sprawy gimnazjum cieszyńskiego nie zostało wyjaśnione — prokuratorcy państwa urzędują po niemiecku — w galicyjskich pocztach, telegrafach i żandarmerji zajmuje język niemiecki stanowisko, które mu się nie należy — koleje prowadzą wewnętrzne urządowanie wyłącznie w języku niemieckim — rewersów demolacyjnych domaga się napróżno Kraków i Sejm — przez podatek osobisto-dochodowy powstał tylko nowy ciężar bez umniejszenia dawnych i t. d.“ Ta to więc według waszego własnego wykazu zaległości i waszych *debet* paraliż za sprawą paraliżem dotkniętych a nie program“ — mruczy przez sen naród.

Zamiast wszystkich swych bałamutnych i z historją sprzecznych twierdzeń miał p. J. prawo wyrazić tylko tę jedną prawdę, że osoby stańczyków przyszły łatwiej i prędzej do

odczuwania lojalności austriackiej niż Galicyanie a dlatego łatwiej i prędzej, że to byli ludzie krakowscy, którzy tak boleśnie dziejów Galicyi przed r. 1848 na własnej skórze nie doświadczyli. Od pierwszego dnia zajęcia Galicyi przez Austryę — rządy były już niemieckie, wykonywane przez Niemców, i straszliwie ciężkie. Jeszcze Gołuchowski chcąc być do urzędu przyjętym, musiał do rodowodu się wpisać, że jest narodowości „austriackiej“. W kraju najsurowsza cenzura, granica dla książek najszczelniej zamknięta, w Poznańskim jedynie drukowane można było sprowadzać i posiadać. Rząd kazał dziedzicom sprawować za siebie we wsi wszystkie *odiosa*, a gdy dziedzic nie tylko był w posiadaniu prawa pańszczyzny, ale także przez swego mandataryusza sprawował we wsi władzę policyjno sądową, rekruta wybierał i odstawiał, to łatwo było rządowi mieć chłopą po swej stronie przeciw dziedzicowi i coraz gorzej go przeciw niemu usposabiać. Nadzwyczajny despotyzm w ogóle a szczególnie narodowościowy wytwarzał spiski, więzienie za politykę nadawało dopiero odznaczenie wśród obywatelstwa, przyjęcie zaś orderu na ostracyzm skazywało. W szkołach ludowych normalnemi zwanymi nie umieliśmy jeszcze prawie nic po niemiecku, a przecież nie wolno było nam już mówić do siebie po polsku, cenzor obchodził i podsłuchiwał, a ile razy którego chłopca złapał na słowie polskiem i zanotował w ciągu tygodnia, tyle różeg chłopiec dostawał w sobotę popołudniu. Ażeby zaś nauczyciel nie miał uciechy, że ćwiczony za polskie może krzyzczeć będzie, siedmioletnie chłopcy zawiązywaliśmy już tajne stowarzyszenia i ćwiczyliśmy się wzajemnie, kto więcej różeg wytrzyma, a kto najwięcej, ten prezesem komitetu. W gimnazjum przed 1848 polskiego nie, ani też profesora Polaka, i książki polskiej posiadać nie wolno było. Rewizye i przetrząsania sienników nie były rzadkością.

Słowem ucisk był od początku i nieprzerwany przez trzy ćwierci wieku. A taki, jaki tylko w najgorszym czasie pod zaborem rosyjskim, nigdy zaś folgi, gdy tam w przeciagu tego czasu przecie było i księstwo warszawskie, i znowu konstytucya do 1830 a nawet do 1863 r. pewna autonomia. To też nie dziwnego, że ucisk ten wszczepiał w nas patryotyzm a nienawiść do państwa aż do szpiku kości. I nie dziwna, że choć po 1848 r. był już światły absolutyzm i już nauka polskiego w gimnazjum, to przecież jeszcze, gdy następcą tronu się cesarzowi narodził a Paweł Popiel trochę szlachty gali-

cyjskiej do Krakowa ściągnął i myśl adresu do cesarza z tej okazji szlachcie zakomunikował, to szlachta z oburzeniem się od wnioskodawcy odwróciła. *)

Przyszła konstytucja, więc z nią i nadzieja. Przyszły też nabytki językowe, kraj radośnie drgnął. Ale jak pojedynczy człowiek z wpojonej a nawet już kilkakrotnie odziedziczonej niewiści nie może przejść nagle do miłości, choćby chciał, tak i naród potrzebuje na to czasu. To też gdy cesarz w 1868 r. zabierał się Galicyę odwiedzić a Wydział krajowy za rozporządzenia językowe uroczyście już cesarza przyjąć chciał i w tym celu od Sejmu

*) Opowiedziany konkretny wypadek trzeba mi ku nauce społeczeństwa spożytkować.

Według tego, co wyżej napomknąłem, trzymało się zatem obywatelstwo na skrajnej lewicy a pan Paweł usiłował je na chwilę pociągnąć na prawo. Za przyczyną żalów o przeszłość i zawziętości a więc przez „politykę nerwów“ nie dało się obywatelstwo ani na tak wyjątkową chwilę ze swego stanowiska ściągnąć, jak znowu pan Paweł dlatego usiłował je ściągnąć, że sam „polityki nerwów“ nie robił.

Konserwatywny pan Paweł przez całe powstanie był przeciw niemu, jak był również przeciw niemu demokratą Smolka: ono bez przygotowania poczęte, na nieszczęśliwy zatem koniec i na nieszczęście dla nas skazane, a oni obydwaj wolni od robienia „polityki nerwów“. Byli więc podczas powstania obaj politycznie na prawicy. Wówczas zaś Szujski, niedawno ukończony student, przez „politykę nerwów“ powstanie robiący, zwał pana Pawła przedemną „jenerałem jezuitów“.

Po powstaniu, o ile stańczycy, lubo europejczyki, byli konserwatywni, o tyle pan Paweł z nimi. Lecz o ile wtedy przez „politykę nerwów“ przerzucili się z lewicy na skrajną prawicę i na źródło naszych powstań bili, by je raz na zawsze zniszczyć, o to wtedy pan Paweł pomknął przeciwnie na lewo i w broszurkach raz i drugi im odpowiadał, że „naród ujarzmiony ma prawo a nawet obowiązek chwycić za oręż celem odzyskania swej niepodległości, a idzie tylko o stosowną porę“.

Tak więc pan Paweł według mej recepty przed 18 laty podanej a tu na str. 33 do 35 powtórzonej dawno już wprzód postępował, nim ja ją podałem, postępował przeciw „polityce nerwów“. Postępował przez swoją wytrawność i moc charakteru. Lecz z temi przymiotami ludzie na świat nie przychodzą, a rzadko do nich dochodzą. Ztąd waga i znaczenie owej teorii z życia wziętej czy tam mej recepty. Stańczycy zaś, gdyby prawdziwymi epigonami Stańczyka byli, za których się mieli, to byliby o „polityce nerwów“ i przeciw niej pisali, a nie raz i drugi sami „politykę nerwów“ robili, i mnie przeciw tej polityce pisać zmuszali.

żądał funduszu, to jeszcze wtedy ks. Adam Sapieha przeciw temu w Sejmie grzmiał, „pokażmy mu nędzę naszą, pokażmy mu rany nasze“. Ale już wtedy też jego, ks. Wł. Sanguszkó, mógł sobie z niego zażartować, odpowiadając mu, że nawet pani Modrzejowska mogłaby mu deklamacyi pozazdrościć. A kilka lat wprzód aniby chciał tak zażartować, aniby mógł, aniby w sejmie takiego wniosku nie postawiono.

Że zaś Kraków w r. 1846 dopiero do Austrii przyłączony ucisku w Galicyi praktykowanego już nie zaznał i osoby grono stańczyków tworzące na własnej skórze także go nie zaznały*), więc naturalnie mogły, nawet wraz z całym Krakowem, nabyć łatwiej i prędzej usposobienia lojalnego niż ludzie galicyjscy, ale też w tem już cała różnica, nie zasługą żadną ale przypadkiem będącą i na tem także już koniec. I wskutek tej różnicy losów wrzała publiczystyczna walka między Krakowem a Galicyą. Powoli czyn monarchy zdobył mu serca kraju, i ten sam ks. Adam, który wprzód tak grzmiał, w lat kilkanaście przyjął tytuł tajnego radcy, a jeszcze w kilka lat później order złotego runa, czego by za dawniejszego systemu ani chciał, aniby odważyć się na to mógł.

Lecz cóż się dzieje? Oto, Stańczyk — ale matejkowski Stańczyk, mędrzec ale i figlarz, założył się pewnego razu, że wmówi w chłopa, iż cielę — nie cielę ale wilk. Zakład stanął. Stańczyk dobiera sobie kilku sprytnych ludzi — powiadamia ich, o co idzie — rozstawia przy gościńcu pod Warszawą co kilkaset kroków od siebie i poleca w chłopa, który będzie wioził cielę na targ, wmawiać i wmówić, że to wilk. Nadjeżdża chłop z cielęciem, więc do niego pierwszy: „gospodarzu, bój się Boga, a cóż ty to wiesz; ta to wilk“. Chłop na to na razie jeszcze ze śmiechem: „Ta co tam pan gadają; ta to przecie cielę nie wilk“. Ale kiedy wrychle drugi w ten sam sposób na chłopa, chłop się już nie śmieje. A kiedy trzeci, chłop już w ambarasie. A kiedy z kolei czwarty, piąty i szósty,

*) I Szuyski, lubo kilka lat w Tarnowie do gimnazjum chodził, ale dopiero do gimnazjum i dopiero po r. 1848 chodził, więc już różeg za szeptu polskie nie doświadczył.

chłop już coraz mniej panem siebie. A kiedy nareszcie i siódmy tak samo zawoła na chłopą i niespostrzeżenie cielęciu sztydło zarazem gdzieś wbiye i cielę gwałtownie skoczy, to skoczył i chłop z wozu, i pędzi od wozu i koni, bo na wozie wilk. Stańczyk zakład wygrał. Moc sugestyi znał, sugestję praktykował, choć wyrazu nie znał.

Myślałem, że przypadkiem mnie tylko ta historya wiadoma, który czytałem ją przed 60 laty w pocziwym *Przyjacielu ludu*, co w swoim czasie w Poznańskim wychodził i był główną naszą — chłopców w Galicyi lekturą, ale widocznie czytali ją później i panice, co się stańczykami nazwali. Więc nuże przez swe organa powtarzać i szereg lat powtarzać, że tylko stańczycy mają program. Ja nie widziałem żadnego programu ale tylko tyle, że karyerowicze, którzy z czasem stańczyków otoczyli, trzymają się klamki rządowej, to też przed 18 laty pisałem, że trzymać się klamki każdego kolejno rządu, to nie program, że to program tylko osobistych pożytków ale nie polityczny, to cielę a nie wilk. Ale wielu już dało w siebie wmówić, że stańczycy mają program, choć na zapytanie nikt nie umiał powiedzieć jaki.

A kiedy się powiodło wmówić, że mają program, więc nuże po latach przez swe organa powtarzać, że kraj program ich przyjął. Ja zawsze widzę tylko cielę ale rzeczywiście wielu dało w siebie wmówić, że nie cielę ale wilk. A gdy tyle wmawiali w drugich, to w końcu już sami uwierzyli, że to nie cielę ale wilk, bo oto p. J. niewątpliwie w dobrej wierze nam wykladał, jakoby treścią „teki stańczyka“ była nie bezlitośna napaść na ideały nasze ale tylko żądanie, by kraj się poczuł częścią monarchii, i że to zwycięstwo Stańczyków nie przyszło łatwo, choć kraj piętnaście lat z nimi walczył jedynie tylko zasadniczo o przyszłość ojczyzny ale nigdy o stosunek nasz do Wiednia, a o co nie było walki, to przecież i o zwycięstwie w tem mowy być nie może.

Zatem nie monarcha swym czynem zdobył sobie serca kraju ale stańczycy mu je zdobyli, książę Adam nie wskutek czynu monarchy przyjął i przyjął wdzięcznie tytuł tajnego radcy i order złoto-
tego runa ale za przyczyną stańczyków!

Więc jakżeż — młodokonserwatyści krakowscy nie są tknięci marazmem stańczykoskim, skoro p. J. to, co organa stańczyków dzie-

siatki lat wbrew prawdzie w kraj wpajały, za nimi niechęący mechanicznie powtarza? —

A teraz jeszcze słowo o nazwie klubu młodokonserwatywnych.

Pan J. twierdził, że „jeżeli kto, to ci, którzy nagłą do reform, zasługują na nazwę postępowych“. Jeżeli zasługujecie, to czemuż się sami tak nie nazwiecie? Wszakże nikt nie ma prawa zwać was inaczej i przeciwnie niż się sami nazwaliście: niema prawa nazywać was postępowcami, jeżeliście się sami nazwali konserwatystami. Albo jeżeli naglicie do reform i to ma was charakteryzować, to czemuż nie nazwać się reformistami? Wszakże zbyt duża obawa, by kto was nie brał za stronników *Nowej Reformy*, która tak Reformą jak *lux a non lucendo*, negacyą zawsze żyła a teraz antynarodowe kandydatury na posłów popierając, płaszcz patriotyczny po swej matce odziedziczony z siebie zrzuciła i objawiła szpetną swą postać w całej już nagości.

A w przedmiocie nazwy klubu mówi zaraz po panu J. podobnie p. B., że organizacya klubu skupiona „pod sztandarem tego konserwatyzmu, który jest synonimem prawdziwego postępu“. Co to za konserwatyzm, który synonimem postępu? Co to za prawdziwy postęp, który synonimem konserwatyzmu, i jak mogą pojęcia sprzeczne być zarazem identyczne?

Widocznie z obecnej nazwy klubu klubowi niekontenci, kiedy aż dwóch mówiło, lubo z sobą zgodnie, to przecież inaczej klub określało, niż nazwa go określa. I mają czego być niekontenci, bo jeżeli nagłą do reform i do postępu, to w ich obecnym haśle konserwatywnym jest fałsz i fałsz na sztandarze ich, z winy zaś fałszu tego napróżno sobie zjednać usiłują „szeroką podstawę w kraju i jak największą liczbę zwolenników“, czego według przytoczonych właśnie słów pożądamy.

Natomiast klub niechaj przyjmie nazwę „narodowy“! Będzie to dla niego nazwa właściwa, bo pokrywa dążenia tak postępowe, jak i konserwatywne — według tego, w czym, kiedy i których dla narodu potrzeba, a takie dążenia są widocznie dążeniami klubu.

A będzie zarazem nazwa wobec szerokiego ogółu popularna i paraliżująca szkodliwy wpływ agitacyjnego hasła demokracji.

Nazwa ta — zawsze i wszędzie stworzona dla ludzi dobrej woli, dla miłujących dobro powszechne, dla — patryotów. Ale że rząd nasz w czasie powstania zwał się narodowy, więc w okresie panowania atmosfery stańczykowskiej aż do dni ostatnich nie było odwagi nazwy tej używać. I to jest właśnie jedno z nie-szczęsnych zwycięstw stańczykostwa, a tak charakterystyczne, że zwracam na nie uwagę współczesnych i dla historyi notuję. A klub także, tknięty paraliżem stańczykoskim, nie miał odwagi jej użyć, lubo mu się pewnie sama nasuwała.

Dziś atoli moc zawieruchy, która nad nami przeszła, zmusiła nas, że w obronie narodowej komitet centralny zwał się narodowym, i *Czas* kandydatów swoich już także zwał narodowymi. Za mało jednak, że *Czas* od biedy dopiero to czynił, a nawet nie, gdy dopiero na świąteczne dni wyborów to czynił. Gdyby to czynił dawno, wszędzie i stale, zaczynając od siebie, pewnie nie przeszłyby kandydatury zowiącemi się demokratycznymi a będące mniej lub więcej antinarodowymi.

Ale co *Czas* uznał zapóźno za dobre, gdy już była bieda, to niechże się to już utrzyma i niechaj rozszerzy, aby zapobiedz na przyszłość biedzie: więc niechże się *Czas* zowie sam narodowym, skoro nim jest teraz po prawdzie a gwoi obrony narodowej to potrzebne — niech klub młodo-konserwatywny nazwie się narodowym — niech prawica sejmowa nazwie się narodową, a biedy się nie powtórzą.

Klub młodo-konserwatywny — jedyny w kraju klub polityczny, a widocznie z dobrymi zamiarami. Jeżeli pożąda przez szlachetną ambicję „szerszej podstawy“ w kraju, to niech przedewszystkiem przejrzy i sam się oswobodzi z paraliżu stańczykowskiego, a nie podszywa się pod historyczny płaszcz i nie łączy losów klubu z losami szkoły politycznej utworzonej przez osobistości, które skutkiem

wysiłków i wstrząsających wrażeń paraliżem na duchu tknięte, biorąc go za normalny nastrój, paraliż wszczepiały, a jako osobistości potężne i przy pomocy zepsutego ducha wszechświatowego, który rozpościeraniu się paraliżu sprzyjał, na nieszczęście kraju ze skutkiem wszczepiały.

Si duo faciunt idem, non idem. Ani pora na to, ani to wam jeszcze młodym do twarzy, którzy wyobrażenia mieć nie możecie, ile tamci wprzód przecierpieli. Inaczej — z plew nie byłoby chleba a szkoda byłoby klubu.

Co Koło w Wiedniu ma robić?

Piszę się zupełnie na opinię *Czasu* z 23. grudnia, według której Koło ma być ostoją państwa, a nie ostoją każdorazowego rządu, bo któryżby narodowiec się na nią nie pisał? To już nie polityka stańczykoska, polityka nieczynności i dawania a niczego nieżądania, ale polityka na solidarnej wzajemności oparta, koncentrująca się we formule: *do, ut des.*

Jeżeli bowiem Koło polskie ostoją państwa, to przez to samo ostoją jego części składowych, zatem i własnego kraju. A tego tem pilniej, im więcej braków z przeszłości jest u nas do wyrównania. I niech już raz Niemcy od nas usłyszą, że wcale nie mamy powodu być „saturirt“, bo jakkolwiek śmiesznością byłoby żądać pełnych praw, które oni mają, więc języka polskiego i w wojsku i w parlamencie i u władz najwyższych, to przecież daleko nam nawet do tego, z nimi równouprawnienia, przeciw którym żadne względy państwowe sprawiedliwie oświadczać się nie mogą. A jak charakterystycznym było dla trującego wpływu naszej nerwowo chorej szkoły politycznej, że przeszło lat 30 trwał dziecinny lęk i wstręt do użycia wyrazu „narodowy“, tak również charakterystyczną jest dla jej paraliżującego wpływu okoliczność, że przez grzech swego tyloletniego zaniedbania wpoilo Koło polskie w Niemców przekonanie, iż już niczego nam nie brakuje. I wpoilo to w tym stopniu, gazety ich bez protestu z naszej strony tyle im to razy już powtarzały, że jeżeli Niemiec prywatnie od którego z nas słyszy, iż mamy i wiele jeszcze mamy po sprawiedliwości do żądania, to żadną miarą temu wierzyć

nie może i sądzi, że to jest tylko indywidualne i wyjątkowe żądanie tego, z którym mówi, ale nie potrzeba i żądanie kraju.

A jakąż drogą ma Koło polskie do rzeczzonego celu zmierzać?

Jużcić nie polityką „wolnej ręki“. Dotknąłem się jej już raz z konieczności na str. 52., ale dotykać się jej więcej nie mogę, bo należy do — spluwaczki *).

Siłą rzeczy nie wiele też dłużej ta polityka by trwała niż połączenie się nasze z Niemcami trwało po rozbiciu prawicy. Ani zaś państwo czasu nie ma bawić się w próby z góry na szybki koniec skazane, ani my zapasu zaufania i zapasu honoru na jeszcze jedną kompromitacyę nie mamy. Zamiast więc awantury bankruta nie mającego już nic do stracenia, iść nam zwyczajnym bitym gościńcem łącznie ze stronnictwami o wspólnych politycznych zasadach i interesach, i za niepospolicie szczęśliwych się mieć, że wspólnie z nimi możemy stanowić o sobie i państwie.

Ale eksperyment wogóle z nowym parlamentem długo nie potrwa. Ustępstwa dawno wytrąciły Niemców z równowagi, rozbicie zaś prawicy pozbawiło już wszelkiej tamy ich pożądlivosti. Czesi stwierdziwszy, że także mają moc parlamentarny aparat zahamować, drugi raz z obstrukcyą spieszyć się nie będą, ale Niemcy z łaski prezesa naszego Koła zwycięstwem aż do szaleństwa upojeni przeciw większości niechybnie obstrukcyę podniosą. A mają ją podjąć niechybnie za miesiąc, za kwartał, to w interesie państwa, żeby ich dopuścić zaraz **).

*) Dowiaduję się, że wysoce szanowny był prezes Koła polskiego po swym zadziwiającym czynie i odezwanu się swoim także za przykładem Rutowskiego za polityką „wolnej ręki“, ponownego wyboru na prezesa Koła przyjąć się zarzeka. Ale lubo wiek ma swoje prawa, to przy obecnem ubóstwie Koła w stare i wybitne siły parlamentarne a niepospolitem doświadczeniu byłego prezesa, żadną miarą zwolnić go od przynależności do komisji parlamentarnej nie można.

**) Już płatają się korespondencye po niemieckich i czeskich dziennikach jakoby od naszych posłów pochodzące, zdaniem których nasze Koło połączyć się gotowe z Czechami tylko pod warunkiem, jeżeli Czesi zachowywać się będą tak, jakoby im już wrócono, co zabrano, i jeżeli również jak my żadnych

Lueger wprowadzie ze swoimi pójdzie przeciw obstrukcyi, któkolwiek ją podejmie. Przypuśćmy nawet, że i szlachta wierno-konstytucyjna, lubo wprzód mimo wrzekomego swego konserwatyzmu wspólnie z Niemcami obstrukcyę robiła, a od tego czasu tylko się jeszcze więcej zradyzalizowała, opuści teraz swoich przy obstrukcyi i nietylko na boku nie stanie, jak szlachta czeska na boku czeskiej obstrukcyi stała, ale że nawet, co już wcale jest nieprawdopodobnem, przeciw obstrukcyi swoich także pójdzie, — to nawet wtedy jeszcze aż nadto Niemców do skutecznej obstrukcyi stanie. Przy udoskonaleniu zaś obecnem aparatu obstrukcyjnego nie idzie o to, ilu jest przeciw niej, ale ilu jest za nią i robi ją, a obstrukcyja już pięćdziesięciu jest nie do zwyciężenia.

Monarcha wtedy oktrojuje potrzebny regulamin Izbie, prezydujący na mocy jego suspenduje mandaty obstrukcyonistów na czas krótszy lub dłuższy, i opornych gwardyi parlamentarnej, którą wraz z regulaminem na swe rozkazy otrzymał, poleca wyprowadzić z Izby. Kto nie chce pracować, nie czyni się mu krzywdy, jeżeli się go od roboty zwalnia. *Nolenti non fit iniuria* — zasada. Izba, pozbywszy się obstrukcyonistów, pracuje spokojnie. Rzecz cała prosta i śpiewająco do wykonania.

zadań stawiać, i drobne tylko sprawy wspólne nam i niemieckiej mniejszości załatwiać będą, grubsze zaś bliżej ich jakoteż nas obchodzące — odłożą, by Niemców, rozkapryszonych dzieci, nie drażnić, ale dalej ich psuć ustępstwami...

Rozczulający obraz: większość z góry pokornie i milcząco poddaje się mniejszości, mniejszość włada większością i w poczuciu uznanej swej przez większość mocy spokojnie jej rozkazuje — przecież to poprawne wydanie wspólnego i już omówionego czynu byłego prezesa Koła polskiego i polityki Rutowskiego.. Zrozumiemy każdy, że *illa facienda*, ale że tem bardziej *et haec non omittenda*. A jeżeli Koło polskie co do potrzeb własnego kraju miałoby prowadzić dalej politykę dawania a niewymagania, politykę porażonych na duchu a jak *lux a non lucendo* „polityką realną“ nazywaną, to wnet doprowadzi do koncentracji, ale tą razą nie przeciw solidarności Koła jako instytucji, lecz przeciw osobom Koła i to do koncentracji naprzód tych, którzy przeciw tamtej i w pierwszym rzędzie w obronie solidarności Koła stanęli.

Dziennikarstwo winno czuwać!

Gdyby atoli Monarcha miał tylko regulamin oktrojować, to byłby go zaraz i już dawno, przed rokiem i przed dwoma już laty oktrojował, skoro się to wobec świadectwa całego świata dla funkcyonowania maszyny państwowej okazało niezbędnem. Wszakże państwo nie dla parlamentu, nie dla jego regulaminu, ale regulamin dla parlamentu a ten dla państwa. I jeżeli Sejm lwowski na wypadek potrzeby w przyszłości już swój regulamin zaostriżył, to nie mogę przypuścić, żeby Monarcha dla już bieżącej potrzeby nie chciał zdziałać tego, czego parlament dla siebie nie był zdolny uczynić, a czego potrzeba, w myśl zasady *salus publicum suprema lex*, daje Monarsze prawo działania.

Jeżeli zaś lata całe parlament był nieczynny na najwyższą szkodę państwa i pośmiewisko nawet jego przed światem a monarcha przecież cierpliwie czekał aż się tenże aż do wstępu zdepopularyzował — wszak członek dolno-austriackiego Wydziału krajowego mógł go „politische Lumpenbude“ wśród oklasków sejmujących nazwać — a wobec takiego już zdepopularyzowania Monarcha jeszcze nowe wybory zarządził, lubo te nadzwyczajnym ekspensem czasu i pracy dla c. k. władz, a dla ludności i pieniędzy także, i lubo nikt po nich lepszego parlamentu się nie spodziewał, — to trza przypuszczać, że u góry postanowiono, iż jeżeli już raz porządek robić, to robić go za jedynym zamachem w szerz i w głąb, i jeżeli oktrojować, to już nie tylko odnośnie do nieporządnego parlamentu ale i do konstytucyi, która tak nieporządne parlamenty wydaje. I w tym tylko przypuszczeniu dadzą się dotychczasowe skrupuły i dotychczasowa przydługa cierpliwość u góry zrozumieć i na dobre wytłómaczyć.

O ile pewny jestem, że zamierzone oktrojowanie odnosić się dziś ma nie do samego regulaminu, ale także do konstytucyi, o tyle także pewnym być można kierunku zamierzonej jej zmiany. Kierunek ten przecież nie może być inny jak tylko taki, któryby naturze i interesom dzisiejszej Austrii odpowiadał.

W czasie wydania konstytucyi Schmerlingowskiej lutową zwaną, Austriya z wyjątkiem Galicyi należała zresztą jeszcze do *Związku*

niemieckiego, była zatem także państwem niemieckiem, do wpływu też w Związku niemieckim jak największego dążyła, skutkiem czego ustawa wyborcza, zapewniająca Niemcom więcej głosów, aniżeli by się im po sprawiedliwości należało, jakoteż cały system centralizacyjny i germanizujący miał wtedy za sobą rację stanu: Tu się Niemców i niemieckość protegowało, by tam się jawić jako państwo niemieckie i mieć tam takiego popularność.

Po bitwie atoli pod Sadową Górą i pokoju w Pradze, Austria wykluczona ze Związku niemieckiego, przestała być państwem niemieckiem. Konstytucya lutowa zatem, przykrojona na państwo niemieckie, naturze i interesom dzisiejszej Austrii nietylko już nie odpowiada, ale protegując Niemców jest dla dzisiejszej Austrii szkodliwa, nawet niebezpieczną. Szkodliwa, bo odmawiając ludom słowiańskim równouprawnienia przeszkadza im w tym stopniu przepadać za Austrią, jakby inaczej pewnie przepadali, A nawet niebezpieczna, bo bez protekcyi konstytucyi lutowej, przemycanej do następnych, mieliby Niemcy według własnego obliczenia w Radzie państwa nad 50 głosów mniej niż obecnie mają, mniej również w Sejmach prowincyj z mieszaną ludnością, widząc się zaś w sile znacznie mniejszej, byłiby miasto obecnego szалу wielkości skromni, przez to ugodowi, i nie przychodziłoby im na myśl dążyć do tego, do czego dążą, by z Austrii zrobić przyczepkę państwa niemieckiego, z Habsburga wazala Hohenzollerów.

Widzą to dobrze i czują u góry, i jeżeli Taaffe z wnioskiem za powszechnem głosowaniem wystąpił. to musi to przecież i niejednen z naszych urzędowych polityków wiedzieć, że nie z afektu do powszechnego głosowania z nim wystąpił, ale żeby właśnie, przez względy na politykę państwa tak wewnętrzną jak i zewnętrzną, za pomocą tego wniosku stosunek liczby posłów niemieckich do liczby słowiańskich możliwie do stosunku ludności czyli jak 1 do 2 zbliżyć.

A ponieważ pewni być możemy, że zmiana konstytucyi tylko w kierunku odniemczenia jej nastąpić może, skoro ten leży w interesie dzisiejszej Austrii i w tymże także kierunku już raz rozmach podjęto, to też przypuszczając u góry najlepsze — przypuścić zara-

zem trzeba, że nawet umyślnie czyniono Niemcom raz po raz ustępstwa i po to tylko, by pożądlivości ich pobudzać, oni w końcu z państwem a państwo z nimi już żyć nie mogło, aby im wtedy rzec można: sami wzgardziliście konstytucją, która was uprzywilejowanymi czyniła — *nolenti non fit injuria* — następna może być dla was jak i dla wszystkich tylko sprawiedliwą. I — będą mogli tylko w cichości ducha żałować, że własnowolnie stracili.

Jak zmiana konstytucyi wogóle pewna, i pewny nawet kierunek tej zmiany, tak znowu, jak głęboko ona sięgnie, przypuszczać tylko można. Trzeba atoli przy puszczać, że w imię racjonalnego hasła, iż kiedy porządek robić, to go już porządnie robić, sięgnie głęboko. Więc prócz odniemczenia Konstytucyi przez stosowne poprawki ustawy wyborczej Schmerlingowskiej — powrót zapewne do wyborów pośrednich do rady państwa, aby do sejmów wybranych jeszcze raz na przetak wyborów brano i plew do Wiednia nie eksportowano. Dla Słoweńców rozrzuconych w pięciu krajach wśród Niemców i Włochów a przez to niemal we wszystkich sejmach w mniejszości będących, byłyby pośrednie wybory ze sejmów do Wiednia wielką krzywdą, natomiast zapewne stosownymi byłyby wybory przez rady powiatowe, które niedawno Niemiec w broszurce wszędzie proponował. A jeżeliby sięgnięto do dyplomu Październikowego, aby w ramach jego przykrojonych przez Gołuchowskiego dla Austrii harmonijnie poumieszczać to, czego i jak odpowiednio do natury tego państwa trzeba, jakoteż w części i do naszych nawyczek konstytucyjnych, o ile nie są szkodliwe, to mogłaby powstać całość zdrowa i praktyczna. Ścieśnionoby przy tej sposobności napowrót prawo wyborcze, które dziś wybory czynią niemoralnym i niesmacznym odmętem, byłoby to dobrodziejstwem.

Niemielem atoli wogóle jest wdawać się w domysły, do których się nie ma podstawy; zaspakajam się pewnością, że kierunek zmiany konstytucyi niewątpliwie będzie tylko taki, że dla dzisiejszego państwa i dla nas pożądany.

Zabawni mi zaś są nasi urzędowi politycy, którzy się boją o dzisiejszą naszą konstytucję. Za lepszych czasów nie mogliśmy

się dość na nią naskarżyć, dziś porażeni na duchu boimy się o nią.

Zabawni mi także są, gdy się boją zamachu stanu, absolutyzmu, czy tam drugich nimi tylko straszą. Gdy Bismark zawołał: „My Niemcy boimy się tylko Boga, a z resztą nikogo“, odezwałem się zaraz i pisałem, że mają rację, że się Boga boją, gdy politykę „siła przed prawem“ prowadzą, my zaś się Boga nie boimy, bo po Bogu żyć chcemy.

Gdy dziś jest nieznośne, jutro jeszcze nieznośniejsze, i tak bez końca, to czemuż się lękać zamachu stanu, skoro jako warunek poprawy położenia jest pożądaný. Gdy choroba chroniczna wlecze się bez końca, a jest sposób stan zaostrzyć, by przełom spowodować, powodujemy go, — przyjemność zaś tylko życia w Wiedniu i równie ludzka chęć odgrywania roli może posłów bezwiednie suggestyjonować, by obstrukcyi Niemców z drogi schodzili z ofiarą przyszłości, obecny zaś stan przewlekali, a kraj celem zasłony własnych chęci zamachem stanu straszili.

Idealnym rządem być może właśnie tylko rząd absolutny, bo i najtańszy i najszybciej działa. I miały go n. p. Prusy za jednego i drugiego króla, absolutnym też rządom zawdzięczały najlepszą administracyę, najlepsze sądownictwo, najlepszy też stan funduszu publicznego, przez co wszystko przyszły do siły, a przez siłę do światowego znaczenia. Gdy atoli absolutyzm, by był idealnym, potrzebuje idealnych ludzi, o tych zawsze trudno, a dziś przy zepsutym przez liberalizm i przy liberalizmie duchu czasu najtrudniej, przeto trzeba kontroli dla rządu, a dla kontroli konstytucyi. Forma rządu konstytucyjna, machina ciężka i powolna a kosztowna: kosztowna już przez ekspens wyborów, i dyety posłów, wiele kosztowniejsza, że najtęższych ludzi od ich zawodów odrywa. Jest więc *malum*, niestety — *malum necessarium*.

Co zaś do obecnego wypadku w szczególności, to z matematyczną pewnością absolutyzmu na stałe obawiać się zbyteczna, gdyż także z matematyczną pewnością kredyt państwa i dualizm wymagają konstytucyi. Z tego samego powodu interregnum absolutne nie może trwać dłużej nad niezbędną potrzebę, na tę atoli u góry już nie potrzebują długiego czasu, bo widząc, co się dzieje i na co się

zanosi, mieli już czasu rok i nawet dwa lata, i niepodobna przypuścić, żeby jeszcze, co trzeba nie przygotowali. Trzebaby w przeciwnym razie powiedzieć, że także obstrukcyę robili.

A jeżeliby na czas parlamentarnego interregnum Monarcha Izbę wyższą umocował do zastępowania prowizorycznego zarazem Izby niższej, jak już zapowiadają, a jakby prócz tego należało zaproponować, by wzmocnił ją zarazem prowizorycznie członkami przełożenia klubów tych stronnictw Izby niższej, które przeciw obstrukcyi pójdą, to spokojnie możemy Niemcom na próbę zatamowania biegu spraw państwa pozwalać.

Gdyby zarazem celem zabezpieczenia państwa od szkodliwej agitacyi ze strony obstrukcyonistów — prawa wolnościowe przynajmniej na czas interregnum ograniczono, może nawet to uczyniono w pewnej mierze w przyszłej konstytucyi, w każdym zaś razie w niej prawo wyborcze, jak już pisałem, ścieśniono, — to nietylko doba dzisiejsza byłaby zaopatrzona, ale w przyszłości błogosławilibyśmy kilkoletniemu okresowi obstrukcyi, któryśmy przeżyli*).

I nie byłby to przypadek wyjątkowy lecz owszem zwyczajny w świecie porządek. Rozkoszny widok w lecie pól srebrzących się żytem, złocących pszenicą, lecz gdy na to ziemię orano i przewracano, gnój tworzone, wywożone i rozrzucone, nie były to rzeczy powabne. Przyjemna jest bielizna czysta, pomieszkane uporządkowane i t. d., lecz wcale nie przyjemne, gdy baby chłapią, lakiernicy i malarze chłapią. I tak wszędzie przez nieporządki wiedzie droga do porządków. Wszędzie zatem płaci się nawet naumyślnie za „obstrukcyę“, aby lepiej było.

*) Powiedzą może, że reak, ponieważż za ścieśnieniem czy usunięciem niejednego. Oj nie reak ≠ dzieci — ale jako przyrodnik, może w duszy pozytywista, jako taki może nawet radykał. Lecz to są rzeczy nie dla wszystkich, i nie wychodzi się z nimi na ulicę, ja zaś przywklekam przez lat 40 jako lekarz stosować, w jakim wypadku, kiedy, komu i co potrzeba. I wszędzie też głowa gospodarska tak a nie inaczej robi. Gdy liberalizm był modą, obawialiśmy się za cofanych uchodzić, i przez brak cywilnej odwagi zagalopowaliśmy się za daleko i cofać się nam teraz dla dobra powszechnego niewątpliwie trzeba. Co wypowiadam, aby przykładem urzędowych polityków ośmielić.

Jak znakomite zwycięstwo Niemcom a klęskę swoim p. Jaworski przez rozbicie prawicy zgotował, może się najdosadniej z tego przekonać, że jednym chórem obecnie przez swe organa nam się odgrają, iż jeżelibyśmy się ośmielili przywrócić związek prawicy, to oni natychmiast obstrukcyę robią. Odpowiedzmy im spokojnie ale stanowczo, że nie oni prawicę zwyciężyli, żeby ją i nas jak zwyciężonych wolno im traktować, lecz my ją sami nieopatrznie rozwiązali, a jeżeli rozzuchwaleni **z a k a z u j ą** nam ją przywracać, lubo nie złość przeciw nim, ale wspólność zasad i interesów nam to dyktuje, to przez to nawet czynią obowiązkiem honoru naszego, by prawicę przywrócić, a ktoby z naszych ich pogróżki się ulękł, to by przecie wołał ulęknąć się nazwy i następstw tehrzostwa.

Po za przywróceniem zaś stosunku z naturalnemi sprzymierzeńcami, najważniejszym dla nas zadaniem dobry wybór komisji parlamentarnej a zwłaszcza prezesa Koła, następnie zaś sprowadzenie secesjonistycznych posłów do Koła.

Co do wyboru prezesa Koła — zbyteczna o tem mówić, że prezes jako wódz ma się odznaczać rozumem, i to rozumem zarówno krytycznym, żeby głupstwa nigdy nie zrobić i nawet nie powiedzieć, jak syntetycznym czyli pomysłowym. Niemniej atoli ma się odznaczać nieugiętością i stałością charakteru, żeby swoi na nim jako na opoce budować mogli a obcy się musieli z nim liczyć, nie może zaś być tylko zręcznym figlarzem czy tam tanzmeisterem. Nie potrzebuje zaś koniecznie odznaczać się zarazem wymową, bo w tym względzie, gdy trzeba, może się specjalistą zastąpić.

Ociągającym się zaś wstępować do Koła idzie tylko o to, żeby mogli w Izbie ewentualnie przemawiać a nawet interpelacye wносить w tym celu, by ich wyborcy wiedzieli, że robią i co robią.

Na sam cel zgoda, należy owszem bardzo pochwalić, że na wyborców się oglądają, wszystkim nawet posłom jako przykład do naśladowania w tym względzie ich stawiać. Przedstawić atoli im należy, że kiep środek, który do tego wybrali.

Już bowiem co do interpelacyi, to choć Koło nie na każdą

się zgodzi, którąby wnieść chcieli, ale za to, gdy kiedy na którą się zgodzi, ją podpisze i jako interpelację reprezentacyi całego wielkiego kraju do Izby wnieśnie, to z nią się rząd już liczyć musi, podczas gdy z interpelacjami drobnych grupek za Kołem będących — nigdy. Może wtedy być ich interpelacyi dużo, ale bez pożytku, interpelacyi Koła mało, ale z pożytkiem. Ślepy by widział, co wybrać.

Co zaś do zabierania głosu w pełnej Izbie celem prezentowania się swym wyborcom, to mogą na to właśnie w Kole i tylko w Kole zdobyć środek stosowny. Z braku już języka bowiem nie mogliby z małym wyjątkiem popisywać się w Izbie, a ich wyborcy nie mogliby ich popisów niemieckich czytać.

Mają natomiast secesjonistyczni posłowie prawo zażądać od Koła i powinni zażądać: Niech Koło redaguje, drukuje i wydaje protokoły posiedzeń swoich a w tych protokółach wszystkie przemówienia w streszczeniu wprowadzie, ale w wyczerpującym podaje; niech na to wydawnictwo Koła po cenach produkcyi nie tylko posłowie się ambonować mogą ale i kraj, który na nie z pewnością będzie ciekawy; jeżeli który z posłów chce mieć przemówienie swe w streszczeniu obszerniejszem, jak je sam sformułował a komisya redakcyjna się na nie godzi, to za opłatą stałą rzecz niech będzie przyjęta do druku.

A dlaczegóżby delegacya kraju, która ma przecie przedstawiać Sejm kraju, nie miała jak Sejm, celem kontroli ze strony kraju dopuścić w zasadzie jawności i w tym celu na posiedzenia dopuszczać sprawozdawców dziennikarskich i poważnych słuchaczy z kraju?

A jeżeli już robić — to robić — więc niech secesjoniści zażądają także, by na czele protokołu wymienieni byli posłowie na posiedzeniu Koła nieobecni — z dodatkiem, którzy urlopu nie mieli, a nieobecności swej i z dołu nieusprawiedliwili.

Niech nareszcie zażądają, co byłoby może najważniejsze, żeby na uchwałę posiedzenia tajnego nie wystarczała prosta większość, ale trzeba było na nią $\frac{2}{3}$ obecnych posłów.

Na te żądania Koło przystać musi, a stawiając je zasłużą się secesjoniści dobrze krajowi i kraj będzie wiedzieć, co jego wybrani robią i czy robią — wyborcy poinformowani o sprawach publicznych będą się troszczyć o nie — posłowie będą mieć czucie z wyborcami

i w danym razie wobec rządu potrzebny nacisk wyborców na siebie. Wtedy dopiero w miejsce niedbałości Koła, nierobienia i nieżądania niczego i dotychczasowych sekretów, będzie robota, będzie się praktykował prawdziwy parlamentaryzm, kraj błogosławić będzie secesyonistom za zmianę przez nich spowodowaną, a chyba tylko jedynie panu Jaworskiemu niedogodną, który były system wychował, dawniejsze nawet szkielety protokołów skasował — nikt nie nie wiedział i w nie mu się nie wtrącał — on mógł politykę wolnej ręki robić, swoją robić a krajowej nie robić.

I tak znowu przez przemijające nieporządki secesyonistów do porządku.

Zmarnowany z winy koncentracji demokratycznej okres wyborczy usiłując zastąpić, rozprawiałem w ostatnim rozdziale o przedmiocie, o którym w ciągu okresu wyborczego rozprawiać należało.

W całości zaś:

popowstańcza reakcyja stańczykoska,
za jej sprawą paraliż ducha ogółu,
Reforma na ratunek powołana zawodzi,
teżże córka *Nowa Reforma* psotnica,
na tle powszechnej prostracyi kraju, od której naturalnie i jego reprezentacye nie mogą być wolne,
prywatne szalbierstwa i bezwstydy jednych, polityczne szalbierstwa czyli anarchie drugich ze wszystkimi agitacyami i wiecami aż do koncentracji demokratycznej —

oto zjawiska w związku przyczynowym z sobą będące, że żadne następne bez poprzedniego pomyśleć się nie da, ogniwa jednego łańcucha, któremu na imię: psychopatya kraju przez lat 35.

Trzechletni przeszło okres powstańczy nastęrczał przynajmniej także podniosłych chwil i czynów niebo, do którego stosowaćby

można głębokie słowo mędrca: „kto za życia nie był w niebie ni razu, ten, po śmierci nie trafi od razu“, —

lecz do okresu zwrotnego w naszym kraju chyba tylko drugiego mędrca można odnieść słowo: „a narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból“.

Pisałem, nie żeby kandydować.

Dla siebie — nigdy nie nie podejmowałem.

Pisałem na brzegu nowego wieku dla — wyborców i wybranych i dla wszystkich.

Jeżeli w tym przełomowym momencie piszecie: „z trwogą i niepokojem pytamy, czem będziemy“, to wam odpowiedzieć muszę, iż źle, że się jeszcze i tak pytacie.

Losy jak jednostki tak i narodu zawsze w rękach jego.

Od okoliczności poniekąd tylko zależy, kiedy? czy pierwszej lub później?

Ale zawsze będzie, byleście chcieli.

A byleście bez „polityki nerwów“ ale statecznie w pro-
j linii i twardo chcieli, to niezawodnie będzie.

Zakład Helelów, 31, XII. 1900.

